



GAZETA wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 7 listopada 2022 | Redaktor prowadzący Piotr Winnicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 259.10147, 2

Nakład 73 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA+



Jerzy Hausner CZeka nas zerowy wzrost PKB i szaleństwo cen ▶ II-III

Płaczą i płacą

Wielka zrzutka na PiS

– Poszła dyspozycja, że zarządy i kluczowi dyrektorzy w spółkach mają wpłacać do końca roku pieniądze na konto PiS. Zarządy najczęściej kwotę maksymalną, dyrektorzy wysokość miesięcznej pensji – mówi nasz informator

Agata Kondzińska

„Pięć osób z zarządu PZU w ciągu zaledwie sześciu dni (od 14 do 20 października) wpłaciło na konto partii Jarosława Kaczyńskiego łącznie 225 tys. 750 zł” – podał w weekend tygodnik „Polityka”. Dane pochodzą z rejestru wpłat opublikowanego na stronie PiS. Od 1 lipca partie muszą to raportować w internecie.

– Płacą i płaczą, to ich polisa ubezpieczeniowa. Pewnie, że jest zdenerwowanie, ale każdy, kto ma rodowód PiS albo konotacje partyjne, ma tego świadomość. I umie sobie te wydatki

zracjonalizować. Jasne, że 45 tys. zł to dużo, ale jeśli ktoś zarabia miliony, to pewnie mniej go boli taki wydatek – tłumaczy nasz informator.

Jak wyliczył portal WP.pl, Małgorzata Sadurska z zarządu PZU i była szefowa Kancelarii Prezydenta, która ofiarowała partii właśnie 45 tys. zł, tylko w latach 2017-21 zarobiła w państwowym gigancie ubezpieczeniowym 6,954 mln zł.

Za rok druga tura wpłat

Sadurska jest w gronie osiemnastu osób, które od lipca do października wsparły finansowo PiS.

Maksymalne kwoty 45 tys. 150 zł (to 15-krotność minimalnego wynagrodzenia) przelali jeszcze szefowa PZU Beata Kozłowska-Chyła i członek zarządu Piotr Nowak, były minister rozwoju w rządzie Mateusza Morawieckiego. Cała trójka obdarowała partię jednego dnia – 14 października.

Trzy dni później maksymalną kwotę wpłacił Andrzej Jaworski, pełnomocnik PiS w Gdyni, przez lata łącznik ze środowiskiem Radia Maryja, dziś prezes PZU Zdrowie. A także Ernest Bejda, były szef CBA, dziś w zarządzie PZU i w radzie nadzorczej Alior Banku. Darowizny po 12 tys. zł przelali: Anna Sotek (była kandydatka PiS na burmistrza Grójca, jest w radach nadzorczych Latos Lab i Tower Investycje), Sabina Bigos-Jaworska (jest w radach nadzorczych spółki PL.2012+ i Pekao SA) oraz Michał Kaszyński (partner biznesowy mę-

za bylej premier Beaty Szydło, jest w radzie nadzorczej Pekao SA).

Szef TFI PZU Robert Zima wpłacił jednorazowo 30 tys. zł, a konsekwentnie – od lipca do października – płaci na PiS po 2 tys. zł Ryszard Wasilek, wiceprezes PGE.

– To jest rozłożone na miesiące. W październiku jedne spółki, w listopadzie i grudniu kolejne, żeby nie wszyscy naraz. I do końca roku jak najwięcej, żeby w przyszłym roku można było zrobić kolejną rundę – słyszymy od naszych informatorów.

Trzy kampanie wyborcze

Tygodnik „Polityka” podał, że wytyczne wyszły z Ministerstwa Aktywów Państwowych: „Latem w Ministerstwie Aktywów Państwowych Jacka Sasina odbyła się rozmowa z niektórymi szefami państwowych spółek i zostało jasno postawione oczekiwa-

nie, że mają wpłacać pieniądze na konto partii”.

„Wyborcza” potwierdziła, że rzeczywiście MAP jest w tle. Ale ludzie Sasina zaprzeczają. – Już dawno takiej bredni nie słyszałem. Żadnych dyspozycji nie było. Nie ma takich możliwości prawnych – mówi „Wyborczej” osoba z otoczenia szefa MAP.

PiS stoi przed trzema kampaniami: parlamentarną, samorządową i europejską. – Kampania do Sejmu i Senatu właściwie już trwa, a każdy wyjazd, wynajem sali, spoty kosztują. Sama subwencja, składki, a potem wpłaty na fundusz wyborczy mogą nie wystarczyć – wylicza nasz rozmówca z obozu władzy.

– To niestety legalna praktyka. Ale prawo nie zawsze jest odpowiedzią na elementarną przyzwoitość – mówi Krzysztof Izdebski, prawnik związany z Fundacją Batorego. ●

• Więcej ▶ [Wyborcza.pl](#)

Wybory w USA

Biden i Obama kontra Trump

– Stawką wyborów jest amerykańska demokracja – przekonywał przed głosowaniem Barack Obama, który pojawił się w Pensylwanii w duecie z Joem Bidenem ▶ 11

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Sport

KRÓL DAWID LATA DALEKO

„Król lata” – tak mówili z przekąsem o Dawidzie Kubackim, bo świetnie skakał na nartach w sezonie letnim. Ale on pokazał, że daleko skacze też zimą: wygrał dwa konkursy w Wiśle, otwierające sezon Pucharu Świata.

• Jak Thomas Thurnbichler reanimował polskie skoki ▶ 16

Dominika
Wielowieyska



Kaczyński „dał w szyję”

Gdy jakiś podchmielony wuj w późnej fazie wesela opowiada głupoty, nie mając pojęcia, o czym mówi, machamy ręką. Gorzej, gdy rzecz dotyczy polityka, który rządzi Polską. Prezes PiS Jarosław Kaczyński właśnie ogłosił, skąd wzięły się problemy demograficzne Polski.

– Jeżeli utrzyma się taki stan, że do 25. roku życia dziewczęta, młode kobiety piją tyle samo, co ich rówieśnicy, to dzieci nie będzie – powiedział prezes w Elku. – Nie jestem zwolennikiem bardzo wczesnego macierzyństwa, kobieta też musi dojrzeć do bycia dobrą matką. Ale jak do 25. roku życia „daje w szyję”... – konkludował Kaczyński. Tłumaczył, że Warszawa pomimo bogactwa jest terenem, na którym rodzi się stosunkowo mało dzieci. – Czyli to nie jest kwestia tylko materialna, to jest kwestia pewnego nastawienia ludzi, a w szczególności par – podkreślił.

Opowiadanie, że kobiety „dają w szyję”, a w związku z tym nie rodzą dzieci, jest głupie i pogardliwe zarazem. I nie ma co poświęcać więcej czasu tym zwyczajnym bzdurom. Warto jednak sprostować kłamstwo, jakoby w Warszawie rodziło się mniej dzieci, bo towarzystwo miejskie jest rozwyrzone i nie chce mieć potomstwa.

Opowiadanie, że kobiety „dają w szyję”, a w związku z tym nie rodzą dzieci, jest głupie i pogardliwe zarazem

Tymczasem Warszawa ma współczynnik dzietności na poziomie 1,578, znacznie wyższy niż średnia krajowa, która wynosi 1,38. To kłamstwo Kaczyński powtarza notorycznie,

wcześniej mówił to w Stalowej Woli, dorzucając, że w stolicy dzietność jest mniejsza niż we wschodniej Polsce. Tak nie jest, bo w dużych miastach dzietność jest niezła, a akurat we wschodniej Polsce – słaba. Tak się składa, że Rafał Trzaskowski złożył obietnicę darmowego żłobka dla każdego dziecka. Jeśli nie starczało miejsc w żłobkach publicznych, to miasto kupowało miejsca w prywatnych.

Może warto się zastanowić nad korelacją tych warszawskich okoliczności. Może kluczem do rozwiązania naszych problemów demograficznych nadal jest infrastruktura opieki na dziećmi, i to nie tylko żłobki, przedszkola, ale także świetlice, pomoc rodzinom w czasie wakacji, bezpłatny posiłek w szkołach dla wszystkich dzieci. W wielu miejscach np. opieka nad dziećmi w dni wolne, tzw. dyrektorskie, to fikcja, tymczasem rodzice muszą często iść wtedy do pracy. Kobiety chcą – a często muszą – godzić obowiązki rodzinne z zawodowymi i warto im w tym pomagać.

Trzeba gwoli sprawiedliwości dodać, że rząd PO-PSL zrobił bardzo wiele, by zwiększyć liczbę miejsc w przedszkolach i żłobkach, a rząd PiS ten program kontynuował. Ale być może należy zainwestować w nowe instrumenty, o których wspominałam. Ważna jest także kwestia mieszkań, na tym polu PiS poniósł totalną porażkę, do czego zresztą się przyznaje.

Kolejna sprawa: decyzja Trybunału Julii Przyłębskiej, która zagraża życiu i zdrowiu kobiet, doprowadziła do co najmniej jednej śmierci, gwałtownie podwyższyła ryzyko błędu lekarskiego w granicznych sytuacjach, gdy płód obumiera. To działanie PiS to zwykłe barbarzyństwo. Do tego dochodzi sekowanie metody in vitro. Niestety, zamiast poważnej debaty o demografii mamy koczpały prezesa o kobietach „dających w szyję”. ●

Jutro w „Wyborczej”



Mój Biznes

Konserwy premium

Stek w sosie pomidorowym, policzek wołowy w sosie demi-glace, kaczka z jabłkiem albo wegańska szakszuka z tofu. To nie menu ekskluzywnej restauracji. To dania zamknięte w konserwach. Jak odczarować jedzenie w puszkach?

Czechy Cykliści w Pradze



FOT. PETR DAVID JOSEK/AP

Entuzjaści ubrani w historyczne kostiumy na rowerach retro podczas jazdy w tradycyjnym wyścigu w Pradze. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)**

Cytat dnia

Z terapii szokowej wychodzilibyśmy, przepraszam za takie porównanie, na czworakach przez wiele lat



JAROSŁAW KACZYŃSKI
prezes PiS, na spotkaniu z sympatykami w Elku

Jarosław Kaczyński stwierdził też, że rząd nie będzie walczył z inflacją przez ograniczanie popytu, bo to się skończy bezrobociem

Ile nóg ma stonoga? Na pewno nie 100 Trudne życie stonogi murowej

Prawdziwa stonoga ma ich „tylko” 14. Niektórzy mogą być tym rozczarowani, ale 14 odnóży to i tak całkiem sporo.

Stonoga wygląda też zupełnie inaczej, niż jest przedstawiana w bajkach czy książkach dla dzieci.

Stonoga murowa (*Oniscus asellus*) nie jest też, oczywiście, owadem. Należy do skorupiaków, a konkretnie do rzędu równonogów (*Isopoda*). W przeciwieństwie do raków czy krabów wiele równonogów przystosowało się do życia na lądzie. Mimo to stonogi zwykle przebywają w miejscach zacienionych i mocno wilgotnych.

Murową można znaleźć głównie w pobliżu ludzkich siedzib. Pojawia się w parkach, ogrodach, a nawet na trawnikach i chodnikach. Chętnie wchodzi do piwnic i szklarni.

Ciało stonogi murowej jest szerokie i mocno spłaszczone. Z wierzchu pokrywa je wytrzymały pancerz, który chroni ją przed nadmierną wilgocią oraz niektórymi



FOT. MATEUSZ SOWIŃSKI

drapieżnikami. Nie zawsze jednak sprawdza się w 100 proc.

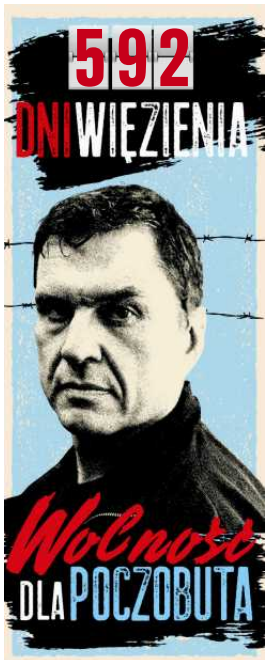
Sama stonoga jest całkowicie nieszkodliwa i poza pancerzem nie ma zbyt wielu możliwości, by się bronić. Nie gryzie, więc nie trzeba się obawiać.

Stonoga murowa żywi się głównie martwą materią organiczną, czyli szczątkami zwierzęcymi i rozkładającą się roślinnością.

Czasami zjada też jednak żywe rośliny i jeśli pojawi się w dużej liczbie w szklarni, może wyrządzić szkody. W czasie linienia zdarzają się jej też przypadki kanibalizmu. ●

Mateusz Sowiński

Andrzej rysuje





ZINTEGROWANA
OSŁONA KORONKI



NIEBIESKA SPRĘŻYNA
WŁOSOWA PARACHROM



WYRAŻNA
SKALA
MINUTOWA

NA PODBÓJ PRZESTWORZY

Hołd dla pionierów lotnictwa. Zaprezentowany po raz pierwszy w 1958 roku Air-King jest wyrazem uznania dla pilotów z lat 30. oraz dla roli modelu Oyster w historii podboju przestworzy. Jego charakterystyczna czarna tarcza z wyraźną skalą minutową do odczytów czasów nawigacyjnych, przeprojektowana koperta osłaniająca koronkę i czytelne elementy tarczy sprawiają, że zegarek ten zasługuje na swoje miejsce wśród profesjonalnych modeli Rolex, które przesuwają granice tego, co możliwe i sięgają coraz wyżej. **Air-King.**

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL AIR-KING

OFICJALNY SPRZEDAWCA ROLEX

W. KRUK
1 8 4 0


ROLEX

Zapora Błaszczaka

„Przynajmniej krowy nie będą uciekały”

– Uchodźcy by pan pomógł, jakby przyszedł do pana? – pytam gospodarza spod polsko-rosyjskiej granicy, ze wsi Grzechotki. – A po co ma do mnie przychodzić, jak my biedujemy? Sto procent więcej płacimy za rachunki, paliwo – odpowiada.

Anna Dobiegała

Zapora Błaszczaka na granicy z obwodem kaliningradzkim będzie wysoka na 2,5 metra i szeroka na 3 metry. Będzie biegła wzdłuż granicy polsko-rosyjskiej na odcinku o długości 200 km.

W Gronowie jest polsko-rosyjskie przejście graniczne zamknięte z powodu pandemii COVID-19. Tuż obok zamknięty na głucho bar Kalinka i drugi, z fontanną w stylu antycznym, serwujący niegdyś obiady.

We wsi pusto. Przed domem spotykam starszego pana, Eugeniusza, który od pięciu lat mieszka w Gronowie.

Przyjechał tu z Sanoka z żoną, ale żona zmarła. O zaporze nie słyszał.

– Ani mnie to ziębi, ani grzeje – mówi. – Jak mają przejść przez granicę, to i tak przejdą.

Już coś takiego zbudowali na granicy z Białorusią, a i tak nie zatrzymało uchodźców. Na co to tyle pieniędzy wydawać?

– Tu zawsze tak pusto? – pytam.

– Tak. Nic się nie dzieje. Tylko patrol Straży Granicznej jeżdżą, ale to normalne – mówi pan Eugeniusz.

„Jak ma się dziać to samo, co na granicy z Białorusią, to może i lepiej, jak ten płot postawią”

Kilka domów dalej spotykam pana Krzysztofa, lat 47. Siedzi na ławce przed domem. O zaporze Błaszczaka słyszał, bo żona pracuje na przejściu granicznym i wie, o czym mówią pogranicznicy.

– Oficjalnie ludzie we wsi nic nie wiedzą – przyznaje. – Pewnie dopiero jak zaczną stawiać, to wszyscy się dowiedzą. Rząd napę-

dza strach przed uchodźcami, ale tutaj ludzie się ich nie boją. Jednak jak ma się dziać to samo, co na granicy z Białorusią, to może i lepiej, jak ten płot postawią. Trudno mi powiedzieć. Gdyby przyszedł do mnie uchodźca z dziećmi, tobym pomógł, tak po ludzku. No bo dlaczego nie?

Przy głównej drodze, za kościołem duży szyld: „Wymiana walut”, ale walut w Gronowie nikt już dawno nie wymienia. Kantor zamienił się w skład opon. Na podwórku Maciek, lat 30, oporządza krowę.

– Z telewizji się dowiedziałem, że mają stawiać zaporę, ale ludzi to tutaj nie obchodzi – przyznaje. – Ta cała zapora Błaszczaka to będzie tylko krzywdą dla zwierząt. Po łąkach będą leżały poranione sarny. A kto będzie chciał przejść na drugą stronę, to i tak przejdzie. Powiem pani, że tutaj jest spokój, Straż Graniczna dobrze pilnuje. Wokół same łąki, a nie bagna czy lasy, jak na granicy z Białorusią – dodaje.

Krzysztof: To są brudasy. Po co ich wpuszczać?

13 km dalej, w Grzechotkach, jest drugie przejście graniczne z obwodem kaliningradzkim. Kilkaset metrów przed szlabanem stoi samochód na warszawskich rejestracjach. Kamil i Aneta z dwójką dzieci przyjechali na póź-



nione wakacje nad morzem. Chcieli zobaczyć, co dzieje się na granicy z Rosją.

– Przyjechaliśmy nad morze, do Stegny, żeby się jodu nawdychać. Myślałem, że jakieś bomby będą tu latać, a tu spokój, cisza – mówi pan Krzysztof, który na co dzień mieszka z rodziną na warszawskim Bemowie.

– O zaporze dowiadujemy się od pani. Mammy dzieci, wieczorami oglądamy bajki, a nie wiadomości – przyznaje pani Aneta. Gdy tłumaczę jej, po co ta zapora, pyta: – Sami mają wojnę u siebie i pchają się tam, gdzie jest wojna? Nie rozumiem tych ludzi, wie pani.

Pojechaliśmy zobaczyć budowę zapory na polsko-rosyjskiej granicy „Rosjanie kiedyś to byli w porządku, ale teraz to...”

Zapora została nazwana przez ministra „tymczasową”, decyduje o jej budowie zapadła, gdy port lotniczy Kaliningrad-Chrabrowo podpisał porozumienia o „otwartym niebie” z Turcją, Syrią i Białorusią, co – jak wskazywał minister Mariusz Błaszczak – może doprowadzić do kryzysu migracyjnego podobnego do tego, którego doświadczyliśmy na granicy polsko-białoruskiej.

Zapora na granicy polsko-rosyjskiej

Może, ale nie musi, dlatego minister obrony narodowej podkreślał, że zasieki mają charakter prewencyjny.

– Zależy nam na tym, by granica była szczelna, wykorzystujemy doświadczenia nabyte w ubiegłym roku na granicy polsko-białoruskiej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że tamta tymczasowa zapora uniemożliwiła atak hybrydowy z terytorium Białorusi, czy też znacząco ten atak spowolniła – przekonywał minister podczas środowiskowej konferencji prasowej. W tym samym czasie trwał już montaż zasieków. Żołnierze zaczęli od

wschodniej strony, przy trójstyku granic Polski, Rosji i Litwy.

Pojechaliśmy w czwartek na miejsce, by zobaczyć, jak przebiegają prace. Drugiego dnia montażu roboty posunęły się o kilkaset metrów, 300 może 400. Trudno to było ocenić nawet samym żołnierzom, których spotkaliśmy przy pracy.

Na plecach czuli oni nie tylko oddech reporterów krajowych, gazet czy portali internetowych, ale także mieszkańców okolicznych wsi i miasteczek. Nie było ich może zbyt dużo, zazwyczaj kilku, ciągle się zmieniali. Chcieli zobaczyć na własne oczy to, o czym dzień wcześniej słyszeli we wszystkich serwisach informacyjnych.

– Szybko idzie – zwraca uwagę Władek spod Gołdapi. Wpadł na chwilę, auto zaparkował na pobliskim parkingu. – I dobrze, bo to szybko powinno powstać. Tu już było kilka przypadków, że ci emigranci przechodzili, zatrzymano ich. Co się potem z nimi stało, to nie wiem, nie moja sprawa przecie. Ale lepiej, żeby nie przechodzili, człowiek trochę bezpiecz-

niej się czuje – tłumaczy. Zapytany o Rosjan, mówi krótko: – Kiedyś to byli w porządku ludzie, ale teraz to... – Władek macha ręką i idzie w kierunku swojego auta.

„Jakoś tak bezpieczniej”

Kilkanaście kilometrów od trójstyku leżą niewielkie Żytkiejmy. – Ponad 700 tu jest zameldowanych, ale mieszka mniej, bo wyjeżdżają za robotą – wyjaśnia soltys Marian Czarniewski. – Do Gołdapi, do Suwałk, ale i za granicę, oczywiście zachodnią – żartuje. Ani on,

Z tym ogrodzeniem i żołnierzami człowiek jakoś bezpieczniej się czuje. Z drugiej strony nigdy nie spotkałem uchodźcy, więc nie wiem, czy jest się czego bać – mówi pan Darek, który mieszka pod polsko-rosyjską granicą

ani stojący obok niego kolega Darek zapory jeszcze nie widzieli, ale zdanie na jej temat zdążyli już sobie wyrobić.

Soltys: – Na pewno nie zaszkodzi. Putin niebo otworzył, więc możemy mieć to samo, co mieli na Podlasiu.

Nawet jeśli strefy powietrzne są pozamykane, to Ruscy już mają takich fachowców, że uchodźców mogą nam sprowadzić.

Darek: – A z tym ogrodzeniem i żołnierzami człowiek jakoś bezpieczniej się czuje. Z drugiej strony nigdy nie spotkałem uchodźcy, więc nie wiem, czy jest się czego bać.

Na przystanku autobusowym w Dubeninkach kilkanaście kilometrów na zachód od Żytkiejmy pani Wioletta tłumaczy, że w tych okolicach budową zapory nikt nie żyje, bo ludzie mają ważniejsze sprawy na głowie: dom, dzieci, praca, podwyżki za prąd.

– Może i faktycznie trochę bezpieczniej będziemy się czuć, ale tak naprawdę jak się ktoś uprze, to taka zapora nic nie da, będzie chciał, to przejdzie, tak przechodzą polsko-białoruską granicę.

W tej chwili ludzie zastanawiają się, czy przez te zasieki nie będzie trudniej im wjechać na własne pole.

Następna bariera będzie elektroniczna

Pogranicznicy niedawno poinformowali, że na odcinku granicy z obwodem kaliningradzkim jest spokojnie, Strażnicy nie zaobserwowali żadnych niepokojących incydentów. W październiku nie odnotowano żadnego nielegalnego przekroczenia granicy poza przejściami granicznymi, zaś ruch na dwóch działających przejściach granicznych – Grzechotkach i Beledach – jest niewielki.

Budowa tymczasowej zapory to kolejna decyzja dotycząca uszczelnienia polsko-rosyjskiej granicy w ostatnim czasie. Przypomnijmy, że w ubiegłym tygodniu pogranicznicy rozpoczęli procedurę wyboru wykonawcy zapory elektronicznej (perymetrycznej), która ma być instalowana na odcinku ok. 200 km i uruchomiona do końca pierwszych trzech kwartałów przyszłego roku. ●

Robert Robaszewski

Zapora Błaszczaka



Wpuszczając ich, nikt ich tutaj w Polsce nie adaptuje do zachodniej kultury, kobiety traktują jak u siebie. Na coś takiego nie możemy się zgodzić. Czy to jest humanitarne, że ciężar utrzymania uchodźców spada na zwykłego człowieka? Nie jest.

– To są brudasy. Po co ich wpuszczać? – pyta pan Krzysztof. – Już wolę dać Ukraincom niż tym z Syrii.

„Tu nie tak łatwo przejść przez granicę. Może stawiają zaporę, bo nasi się boją?”

W samej wsi pusto. Przy jednym z gospodarstw nieopodal granicy spotykamy ojca i syna. Mieszkają przy drodze, która kończy się szlabanem i znakiem drogowym „Granica państwa”. Na drzewie wisi alarm, który uruchamia się, gdy tylko zbliżam się do granicy. Patrol pograniczników się nie pojawia.

– Wiadomości nie oglądamy, czasami głupoty gadają – mówi 23-letni Piotr. – Jak będą chcieli przejść przez granicę, to i tak przejdą. Ja bym nie pomógł uchodźcy, ale tutaj i tak nie ma szans nikt przejść. Wystarczy, że tylko ktoś wyjdzie na pole, już lecą. Mają sprzęt na podcierwień.

– A pan o zaporze słyszał? – pytam ojca Piotra, który w Grzechotkach mieszka od urodzenia.

– Już dawno – odpowiada. – Dobrze, że zaporą powstanie, bardzo mnie to cieszy. Przynajmniej krowy nie będą uciekały na drugą stronę. Tu są takie problemy. A jak krowa pójdzie do Ruskich, to nie wróci, gdzie

– *Ta cała zaporą Błaszczaka to będzie tylko krzywdą dla zwierząt. Po łąkach będą leżały poranione sarny. A kto będzie chciał przejść na drugą stronę, to i tak przejdzie* – dodaje pan Maciek, lat 30

tam. Pamiętam, jak za komuny był tu drut kolczasty, ale z czasem zniknął. Tu nie tak łatwo przejść przez granicę. Może stawiają zaporę, bo nasi się boją?

– A uchodźcy by pan pomógł, jakby przyszedł do pana?

– A po co ma do mnie przychodzić, jak my teraz biedujemy? 100 proc. więcej płacimy za rachunki.

Stąd do Braniewa, stolicy powiatu, jest ok. 20 km. Życie toczy się tu normalnie. Pani Bogumiła, która prowadzi sklep z tanią odzieżą w centrum miasta, o zaporze Błaszczaka słyszała w wiadomościach.

– Oglądam i TVP, i TVN, zależy, o której zacznę – przyznaje. – Dobrze, że zaporą powstanie. Widziałam w telewizji, co działo się na granicy Polski z Białorusią. Nie znam historii tych ludzi, co uciekają, nie wiem, dlaczego zdecydowali się uciec, ale jestem zdania, że trzeba im pomagać tam, na miejscu. ●



• **W Gronowie jest polsko-rosyjskie przejście graniczne zamknięte z powodu pandemii COVID-19. Tuż obok zamknięty na głucho bar Kalinka i drugi, z fontanną w stylu antycznym, serwujący niegdyś obiady** FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Żołnierze podczas budowy ogrodzenia z drutu kolczastego na granicy z obwodem kaliningradzkim w okolicy trójstoku granic „Wisztyniec”**

FOT. ARKADIUSZ STAN-KIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rozmowa
Dlaczego rząd o tej granicy przypomni sobie dopiero teraz?

JOANNA WIŚNIEWSKA: **Niewielu Polaków odwiedziło Kaliningrad, w przeciwieństwie do kaliningradczyków, którzy chętnie odwiedzali Gdańsk.** PAULINA SIEGIEŃ*: Nie ma porównania, chociaż przez chwilę w 2019 roku, kiedy pojawiły się bezpłatne wizy elektroniczne do obwodu, zainteresowanie podróżami do tego regionu wzrosło. Liberalizacja trwała jednak krótko, zaledwie kilka miesięcy. Potem zaczęła się pandemia. Granica została zamknięta i już się nie otworzyła, zaczęła się wojna. Nie wyobrażam sobie na razie, że Kaliningrad mógłby w przewidywalnej przyszłości stać się kierunkiem turystycznym dla polskich obywateli, nawet po zakończeniu wojny. Chociaż formalnie granica w tamtą stronę jest otwarta nawet teraz. Można wnioskować o wizy turystyczne i wiem, że są w Polsce osoby, które całkiem niedawno odwiedziły Kaliningrad.

Czy my w ogóle Rosjan dostrzeżliśmy? – Ostatnie, wojenne miesiące uświadamiają mi, że w Polsce nie tyle interesują nas Rosja i Rosjanie, ile utwierdzenie się we własnych wyobrażeniach na temat tego kraju i ludzi. Dzisiaj to zrozumiałe, ale przed wojną było podobnie.

Chyba patrzyliśmy na nich protekcyjnie? – To był wielki błąd, niestety, taka narracja dominowała także tutaj, w Gdańsku. Panowało przekonanie, że Rosjanie, przyjeżdżając tutaj na zakupy, „zarażają się demo-

kracją”, że to niemalże naturalny, gwarantowany proces. Obwód kaliningradzki uważano za opozycyjny, chociaż nie było ku temu podstaw. Jako ekspertka uważam, że dla projektowania polityk potrzebne są nie tylko dobre chęci, bo te po stronie Gdańska zawsze były, ale też prawidłowa diagnoza stanu i kondycji potencjalnego partnera, w tym przypadku zrozumienie procesów, które w obwodzie zachodziły. Z tym było gorzej.

Po drugiej stronie granicy masz wielu przyjaciół, jak zmienił się ich świat po 24 lutego? – To złożony obraz. Ktoś wyjechał z Rosji, ktoś został z nadzieją, że wojna się szybko skończy, bo przecież jest tak absurdalna, że ktoś musi ją przerwać. Ktoś się szykuje do emigracji, która jest coraz trudniejsza, bo zamykają się granice i jest coraz więcej ograniczeń. Kto inny jednak zostaje, bo nie widzi sensu w ucieczce albo nie może sobie na nią pozwolić, bo ma np. schorowanych rodziców w podeszłym wieku. Kto inny dopiero teraz zaczął myśleć poważnie o emigracji, bo ma nastoletniego syna, który za rok-dwa będzie w wieku poborowym. Od przyjaciół wiem też, że w Kaliningradzie pojawiają się różne formy antywojennego protestu, statystycznie więcej niż w innych regionach Rosji. Ale jednocześnie mówią, że w ich otoczeniu – w rodzinie, w pracy, w szkole, wśród znajomych – nie brakuje osób, które napaść na Ukrainę popierają albo uważają tę wojnę za „niejednoznaczną”. ●

W CZWARTEK W „WYBORCZEJ”

KTO OBRONI POLSKĘ

- Mapa. Gdzie stacjonują nasi sojusznicy
- Alfabet zakupów. Jaką broń kupujemy i za ile



Sejm przyjął „lex Czarnek”

„Po tzw. lex Czarnek czeka nas szkoła pełna strachu, kontroli, poczucia przymusu, patoposłuszeństwa i przemocy” – tak Nauczyciele Roku tłumaczą, jak nowelizacja prawa oświatowego uderzy w uczniów i uczennice.

Karolina Słowik

230 głosami Sejm uchwalił w piątek późnym popołudniem nowelizację prawa oświatowego zwaną „lex Czarnek”. To ustawa, która łączy zarówno projekt poselski, którego wnioskodawcą jest Tomasz Zieliński z PiS, jak i odmrożony projekt prezydencki sprzed dwóch lat „Rodzice decydują”. Z tym że projekt poselski jest wiodącym wobec pomysłu Andrzeja Dudy, a miejscami stoi z nim w sprzeczności.

Według projektu prezydenckiego to rodzice mają decydować o tym, która organizacja pozarządowa poprowadzi zajęcia z dziećmi i młodzieżą w szkole. Według poselskiego – kurator, urzędnik państwa. Oprócz tego poselski projekt wprowadza też większy nadzór kuratora nad dyrektorami – będzie mógł zawiesić w obowiązkach dyrektora jeszcze przed wszczęciem postępowania dyscyplinarnego, a powierzenie funkcji dyrektora będzie wymagało pozytywnej opinii kuratora.

Prezydent nie chce centralizacji oświaty

Opozycja i eksperci oświatowi nie mają wątpliwości, że ta ustawa prowadzi do centralizacji oświaty, marginalizacji samorządów i likwidacji autonomii szkół. Wiceminister edukacji i nauki Dariusz Piontkowski, który stoi za pierwotnym projektem wzmacniającym kuratorów, przyznał to otwarcie podczas drugiego czytania w Sejmie.

Mówił, że chodzi o to, by „kurator miał rzeczywisty wpływ na to, jak funkcjonują szkoły”. – PiS uważa, że polityka oświatowa to jedna z ważniejszych polityk, która będzie kształtowała przyszłe pokolenia, i chcemy, by nowe pokolenia Polaków były po prostu patriotami. Bez wpływu kuratora na to, jak funkcjonują szkoły, jak przestrzegane jest prawo, jest to po prostu niemożliwe – powiedział otwarcie.

Tego nie chciał prezydent Duda, podpisując w marcu weto wobec poprzedniej wersji ustawy „lex Czarnek”. Napisał w uzasadnieniu do weta: „Rola kuratora nie jest zastępowanie rodziców w procesie wychowawczym ich dzieci”. Dodał, że ograniczenie samodzielności samorządów „może naruszać zasadę decentralizacji władzy publicznej”.

Mimo to najnowszy projekt „lex Czarnek” został w Sejmie przegłosowany. Za było 226 posłów PiS, dwoje posłów koła Polskie Sprawy (Agnieszka Ścigaj i Zbigniew Girzyński) oraz dwóch posłów niezrzeszonych: Zbigniew Ajchler i Łukasz Mejza.

Czterech posłów wstrzymało się od głosu (trzech z Kukiz'15 i Andrzej Sośnierz z koła



• Protest przeciwko „lex Czarnek” przed siedzibą Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie, 15 października 2022 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polskie Sprawy). Przeciw było 220 parlamentarzystów: KO, Lewica, Koalicja Polska, Polska 2050, Porozumienie, PPS i Stanisław Tyska z Kukiz'15, posłowie niezrzeszeni Ryszard Galla i Paweł Szramka oraz, co ciekawe, Zbigniew Ziobro, który „miał się pomylić”. Teraz ustawa zostanie skierowana do Senatu.

Sprzeciw wobec niej wyrażały środowiska oświatowe, które protestowały podczas pierwszego czytania. Pod Sejmem skandowano: „Nie ma zgody na obsesję kontroli!”, „Wolne dzieci! Wolna szkoła!”, „Dzieci i ryby mają głos!”, „Chować dzieci, Czarnek leci”.

Będzie paraliż szkół

19 Nauczycieli Roku skierowało też apel do parlamentarzystów o odrzucenie projektu w całości. Zapytaliśmy ich, w jaki sposób uczniowie, uczennice i ich rodzice zostaną dotknięci tym projektem.

Opozycja i eksperci oświatowi nie mają wątpliwości, że ta ustawa prowadzi do centralizacji oświaty, marginalizacji samorządów i likwidacji autonomii szkół

WIESŁAW WŁODARSKI, Nauczyciel Roku 2007, matematyk w stołecznym XIX Liceum Ogólnokształcącym im. Powstańców Warszawy: – Dotknę wszystkich wielorako. Niedawno byłem na spotkaniu z wybitnym historykiem Zygmuntem Walkowskim. Badał on zdjęcia lotnicze bombardowanej Warszawy zrobione przez niemieckie samoloty. Dowiedział, że data zburzenia Zamku Królewskiego jest inna, niż wcześniej zakładano.

Chciałbym, by moi uczniowie mieli okazję poznać tego historyka. Już teraz może to być trudne, bo jest to naukowiec, który nie podoba się władzy. Podważa istnienie KL Warschau, co nie zgadza się z linią obecnie rządzących. W ustawie nie ma nawet mowy o spotkaniach z ciekawymi ludźmi. Ale co zrobi dyrektor, nad którym kurator ma pełnię władzy? Będzie się podkładał? A może będzie pięć razy sprawdzał, kalkulował, czy to mu się opłaca? To tzw. efekt mrożący, który już nas dotyka. Nie wspomnę już o warsztatach pierwszej pomocy z WOŚP.

Odbije się to też na uchodźcach z Ukrainy i innych krajów. Asystenci, którzy im pomagają, zatrudniani są przez organizacje pozarządowe. I działają w ramach regularnych zajęć. Teraz organizacje pozarządowe będą musiały czekać ze dwa miesiące na zgodę kuratora, żeby poprowadzić zajęcia pozalekcyjne. Nie wejdą na zwykłe lekcje.

No i potrzebujący natychmiastowej pomocy specjalistyczno-psychologicznej. Chodzi o te dzieciaki, które idą się pociąć do toalety. Kto im zdąży pomóc? To ogromny brak empatii. Dyrektorzy nie zrobią nic, będą sparaliżowani, zastraszeni. Bo tych niepokornych już oficjalnie będą mogli wycinać.

PRZEMYŚLAW STAROŃ, Nauczyciel Roku 2018, psycholog, kulturoznawca: – Oni tłumaczą, że prawo do decydowania o zajęciach pozalekcyjnych oddają rodzicom. Że porządkują pewne sprawy. Ale to jest uporządkowane od wielu lat. Rodzic zawsze musiał wyrazić zgodę na udział jego dziecka w zajęciach pozalekcyjnych. I na etykę, religię, WDŻ. Nic tu porządkować nie trzeba.

Pomocy trzeba gdzie indziej. Psychiatria dziecięca w Polsce jest w fatalnym stanie. Zamykają się oddziały, dostęp do pomocy – nawet prywatnej – jest dramatyczny.

PiS tłumaczy, że od teraz w każdej szkole będzie psycholog. Jaki jest stan faktyczny? Liczba potrzebujących w szkole jest nie do przerobienia dla jednego specjalisty. Mam sygnały ze szkół, że dyrektorzy już rezygnują z pomocy organizacji pozarządowych. A „lex Czarnek” nawet jeszcze nie obowiązuje! Dyrektorzy już się boją. Nawet jak się odważą, to przez dwa miesiące czekania na zgodę kuratora dziecko zdąży zrobić sobie krzywdę.

„Lex Czarnek” tworzy atmosferę lęku. A to przekłada się na całość funkcjonowania szkoły: dyrektor boi się kuratora, nauczyciele – dyrektora, ale to uczeń dostanie najwięcej. Lęk manifestuje się najczęściej agresją i przemocą. A jak dziecko ciągle się boi, to w końcu będzie traumatyzowane. Odbije mu się to na studiach, w pracy, życiu dorosłym.

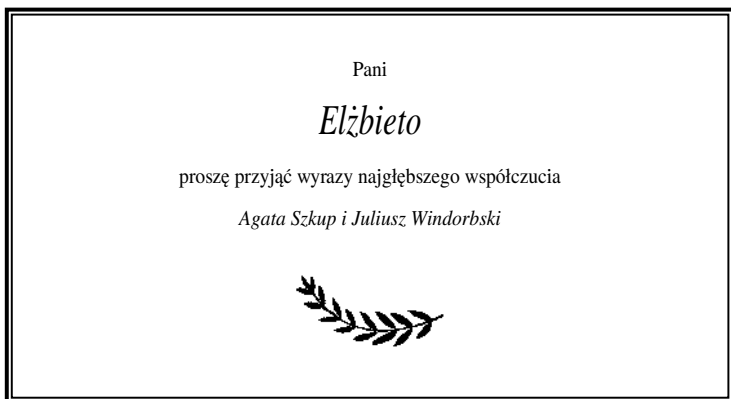
Po „lex Czarnek” czeka nas szkoła pełna strachu, kontroli, poczucia przymusu, patoposłuszeństwa i przemocy.

RADOSŁAW MOSKAŁ, Nauczyciel Roku 2009, z technikum nr 3 w Ostrowcu Świętokrzyskim: – Rozwalono szkolnictwo zawodowe, nauczycieli od lat mają za nic. Nie tylko ta ekipa. Problemów do rozwiązywania mamy mnóstwo, ale zamiast się tym zająć, szukać pieniędzy na doposażenie i dofinansowanie oświaty, oni szukają sposobu na wychowanie patriotów.

Do tego nie potrzebujemy ustaw i rządowych programów. Ja od urodzenia czuję się patriotą. Potrzebuję jedynie, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Nauczyciel musi być autonomiczny, operacyjny. Mam mnóstwo pomysłów na organizację spotkań, szukanie sponsorów, robienie pokazów, jak ten ostatni z drożdżami za kilkadziesiąt tysięcy.

Zwykle nie wspominam o tym dyrektorowi na etapie planowania. Tylko dopiero, jak coś się uda załatwić. A teraz, zanim cokolwiek zrobię, dyrektor w moim imieniu będzie musiał prosić o zgodę kuratora. Ile rzeczy po drodze się wysypie? Jak bardzo opóźni nam to działanie? Sparaliżuje. Nadzór powinien pomagać, a nie utrudniać.

Zresztą za kilka lat i tak nie będzie miał kto uczyć. Nie tylko w technikach. W liceach też. I wtedy nie będzie ważne, w co kto wierzy: w krokodyla czy w zajączka. Trzeba będzie ratować to, co jest. ●



www.niekrologi.wyborcza.pl/34215038

Poprawa dietności według PiS

Gdy prezes PiS Jarosław Kaczyński mówi, że młode Polki, zamiast rodzić dzieci, „dają w szyję”, powołany przez premiera Instytut Pokolenia rozsyła gminom swoje pomysły na poprawę dietności.

Anita Karwowska

Prezes PiS Jarosław Kaczyński podczas sobotniego spotkania z wyborcami w Elku zdiagnozował przyczyny kryzysu demograficznego, w który coraz mocniej popada Polska. Obecny tzw. wskaźnik dietności to zaledwie 1,38, a powinien wskazywać 2,1. Według prognoz Głównego Urzędu Statystycznego do 2050 r. liczba mieszkańców naszego kraju spadnie poniżej 35 mln, a do końca XXI w. – nawet poniżej 25 mln.

Kaczyński widzi to tak: – Jeśli się utrzyma taki stan, że do 25. roku dziewczęta piją tyle samo, co ich rówieśnicy, to dzieci nie będzie. Nie jestem zwolennikiem bardzo wczesnego macierzyństwa, no bo kobiety też musi dojrzeć, żeby być dobrą matką, ale jak do 25. roku daje w szyję, trochę żartuję, ale to nie jest dobry prognostyk w tych sprawach.

I dodał, że mężczyznom na popadnięcie w alkoholizm potrzeba przeciętnie dwóch dekad, a kobietom – zaledwie dwóch lat.

Na słowa prezesa PiS ostro zareagowała opozycja. – Kaczyński obraził wszystkie kobiety. Powiedział, że nie rodzą dzieci, bo chleją – stwierdziła posłanka KO Kamila Gasiuk-Pihowicz. „Po kompletnej porażce polityki reprodukcyjnej, PiS chce winę zrzucić na kobiety w ramach obrzydliwej kampanii nienawiści” – napisał w mediach społecznościowych Krzysztof Śmiszek z Nowej Lewicy.

„Potrzeba całej wioski, by wychować jedno dziecko”
W walce z kryzysem dietności od blisko roku pomaga rządowi Instytut Pokolenia. Został niespodziewanie powołany w grudniu 2021 r. przez premiera Mateusza Morawieckiego, a jego zadaniem

jest m.in. „prognozowanie stanu i struktury ludności oraz procesów demograficznych obejmujących reprodukcję ludności, w tym małżeńskości, dietności i umieralności”.

Jedną z propozycji Instytutu Pokolenia jest projekt dla samorządów „Jak gminną moc moc wzmóc”. To zestaw rad dla lokalnych społeczności dotyczący organizowania usług, przestrzeni i komunikacji z mieszkańcami, by czuli się szczęśliwi i tworzyli trwale rodziny. Całość nazywa się „metoda 6OFR, czyli Sześciu Obszarów Funkcjonowania Rodzin”.

Wśród dobrych praktyk wskazano np. na gminę, w której przy okazji oddawania kolejnych etapów kanalizacji organizowano imprezy dla mieszkańców z danej ulicy. „Pozornie nic się nie zmieniło, ale zostały zadziergnięte nowe więzi, których jeszcze wczoraj nie było. Tak właśnie powstają i budują wspólnotę lokalną nasze dobre relacje z innymi ludźmi, oparte na zaufaniu i wzajemności. Jak mówi stare, ponoć afrykańskie, przysłowie: »Potrzeba całej wioski, by wychować jedno dziecko«” – czytamy w analizie Instytutu.

Instytut zachęca również samorządy, by o relacje międzyludzkie dbały, inwestując np. w ścieżki rowerowe: „Można obrazowo powiedzieć, że czas spędzony na wspólnej jeździe jest czasem »odzyskanym« dla tworzenia więzi w stosunku do przemieszczania się na tej samej trasie własnymi samochodami. Dlatego wszystkie nasze oddziaływania, które zwiększą atrakcyjność i bezpieczeństwo poruszania się po mieście na rowerze, dają wzmocnienie i zmianę charakteru więzi lokalnych”.

Ważna jest też odpowiednia oferta kulturalna. Jak piszą auto-



• **Jarosław Kaczyński na sobotnim spotkaniu z wyborcami zdiagnozował przyczyny kryzysu demograficznego w naszym kraju**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

rzy opracowania Instytutu Pokolenia, do ważnych barier utrudniających podjęcie decyzji o założeniu rodziny oraz urodzeniu dziecka należy obawa przed zmianą dotychczasowego stylu życia, a także strach, że nie sprostą się obowiązkom rodzicielskim.

„Źródłem tych obaw należy szukać w mediach i kulturze masowej, które dosyć rzadko wzmacniają pozytywny wizerunek rodzin – raczej pokazują ogrom trudności niż radość związaną z rodzicielstwem. Dlatego dobrze przemysłać ofertę kulturalną, która nie unika tej

tematyki, pokazuje znaczenie rodziny dla osiągnięcia indywidualnego szczęścia każdego z nas, może mieć ogromny wpływ na pokonywanie takich barier i wzmacnianie więzi” – stwierdzają eksperci IP.

Jest też zachęta dla gmin, by odpowiednio kształtowały rynek pracy. Jeśli w mieście jest więcej mężczyzn niż kobiet, to warto ściągnąć pracodawcę, który będzie miał miejsca pracy przede wszystkim dla tych ostatnich.

Instytut Pokolenia podaje przykład z południa kraju: na teren gminy sprowadziła się firma, która daje miejsca pracy blisko 700 kobietom, w większości z wyższym wykształceniem.

Wyrok TK Przyłębskiej nie pomógł
PiS od lat deklaruje, że zwiększenie dietności to jeden z priorytetowych celów tej partii. Ale od 2017 r. na świat przychodzi w Polsce z każdym rokiem coraz mniej dzieci. Wśród przyczyn, o których mówi demografowie i które Polki i Polacy sami wskazują w badaniach, nie ma problemu alkoholu. I to mimo że dane Państwowej Agencji

Rozwiązywania Problemów Alkoholowych potwierdzają, iż liczba nadmiernie pijących młodych Polek rośnie.

W badaniu CBOS jako główne powody niskiej dietności Polki i Polacy wskazali: brak stabilności finansowej i niepewność co do przyszłości (59 proc.), trudną sytuację mieszkaniową (44 proc.), obawy kobiety przed utratą pracy (44 proc.), chęć robienia kariery zawodowej przez kobiety (27 proc.), trudności w godzeniu obowiązków zawodowych i rodzinnych (26 proc.) oraz poczucie braku wsparcia ze strony państwa (23 proc.).

Demografowie dokładają do tego jeszcze m.in. brak dostępności miejsc w przedszkolach i w żłobkach. Szacunki mówią, że w ciągu dekady o 14 proc. zmniejszy się też liczba kobiet w wieku rozrodczym i będzie coraz mniej Polek w wieku o najwyższej płodności (25-34 lata).

A po wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej z października 2020 r., na mocy którego Polki straciły prawo do aborcji w przypadku ciężkiej wady płodu, doszedł też strach przed ciążą – w razie komplikacji priorytetem dla lekarzy może być ochrona płodu, a nie zdrowia kobiety. Prawie trzy czwarte ankietowanych kobiet uważa, że wyrok TK przełożył się na mniejszą chęć rodzenia dzieci.

Mamy też najgorszy w Europie dostęp do antykoncepcji. Realnego wsparcia od państwa nie mają również pary z problemem niepłodności (jest ich ok. 1,5 mln, to nawet 20 proc. par w wieku rozrodczym). W tegorocznym „Europejskim atlasie polityki leczenia niepłodności” Polska znalazła się na trzecim miejscu od końca – przed Armenią i Albanią.

To skutek likwidacji finansowania przez państwo leczenia metodą in vitro (w latach 2013-16) i zastąpienia go naprotechnologią. Program prokreacyjny doprowadził do zaledwie 209 poczęć w 15 miesięcy, podczas gdy dzięki refundacji in vitro urodziło się ponad 22 tys. dzieci. ●

PiS od lat deklaruje, że zwiększenie dietności to jeden z priorytetowych celów tej partii. Ale od 2017 r. na świat przychodzi w Polsce z każdym rokiem coraz mniej dzieci

TOP MARKA 2022

GAZETA
wyborcza

najsilniejszą
marką prasową
w Polsce



Inflacja na stokach

174

Zł

• Tyle zapłacimy maksymalnie za całodzienny skipass kupiony w wysokim sezonie w kasie ośrodka Szczyrk Mountain Resort. W zeszłym roku taki karnet kosztował 149 zł
Więcej na bielskobiala.wyborcza.pl

Świecie. Zamek zaczyna wyglądać jak w średniowieczu



FOT. PIOTR NALEWAJK

Zamek w Świeciu Krzyżacy wznosili w latach 1335-50. Gdy powstał, był chroniony fosami i przeszkodami wodnymi dwóch rzek. Budowla znana jest z charakterystycznej wieży o wysokości 34,7 m. To najwyższa krzywa wieża w Polsce. Na zamku trwa właśnie remont. Prace wykonywane są zgodnie ze średniowieczną sztuką budowlaną. Ekipie budowlanej udało się odnaleźć w murach oryginalną krzyżacką kształtkę żebrową, czyli cegłę, z której powstały elementy konstrukcyjne. Dzięki temu sklepienia wyglądają jak oryginalne. W drugim etapie powstanie nowa kondygnacja zamku. ● **Maciej Kulesza**

Sprzedaż węgla

Pomożemy, skoro rząd sobie nie radzi

Ustawa o dystrybucji węgla przez samorządy weszła w życie 2 listopada. Samorządowcy uznali, że skoro rząd sobie nie radzi, pomogą mieszkańcom zdobyć opał.

Arkadiusz Biernat, pcg

Spółkami, które mogą sprzedawać węgiel samorządom po cenach preferencyjnych, są PGE Paliwa i Węgłokoks. Różnice w cenie – za transport i logistykę – zostaną pokryte z funduszu covidowego (4,9 mld zł). Węgiel po preferencyjnej cenie będą mogły kupić osoby uprawnione do dodatku węglowego.

Pomożemy, ale najuboższym

Sandra Hajduk, rzeczniczka urzędu miasta w Katowicach, przypomina, że państwowe spółki muszą jednak sprowadzić najpierw odpowiednią ilość węgla. Dopiero potem będzie go można rozdysponować wśród mieszkańców. Katowiccy urzędnicy o handlu węglem rozmawiali z wojewodą Jarosławem Wieczorkiem. Obiecał, że w dystrybucji opału pomogą państwowe spółki.

Władze Rybnika zadeklarowały, że pomogą zdobyć węgiel, ale wyłącznie najuboższym, osobom samotnym i chorym. Zajmie się tym ośrodek pomocy społecznej. Prezydent Piotr Kuczera wyjaśnia, że na terenie Rybnika działają dwa ruchy (Chwałowice i Jankowice) kopalni ROW należącej do Polskiej Grupy Górniczej. – Kopalnie posiadają odpowiednie narzędzia i środki, dzięki którym mogą prowadzić sprzedaż dla odbiorców indywidualnych. Dlatego miasto Rybnik nie będzie zajmowało się dystrybucją

węgla. Wierzę, że lepiej zrobią to firmy, które są do tego przystosowane – mówi Piotr Kuczera.

Krystian Kinastowski, prezydent Kalisza, zadeklarował, że dystrybucją węgla zajmie się Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Za dodatkową opłatą spółka będzie dowozić węgiel do domów kaliszian. Miasto zamówiło 200 ton orzecha. Kupi po 100 ton od PGE Paliwa oraz Węgłokoksu.

Potworek prawny i legislacyjny

Jan Bednarczyk, burmistrz niewielkiego Radkowa na Dolnym Śląsku, zapowiada, że węglem handlował nie będzie. – Chaos? To jest rozpiżdziel, jak na wojnie – mówi o ustawie z 2 listopada. – Byłbym zdrowszy o pięć lat, gdybym nie musiał czytać takich potworków prawnych i legislacyjnych.

Wyjaśnia, że zapisy ustawy były zmieniane trzy razy i gmina trzy razy musiała weryfikować podania o dodatek węglowy składane przez mieszkańców. – Mamy w urzędzie tłumy ludzi, którzy przychodzą w tej sprawie – mówi Bednarczyk. – A ja dopiero teraz mogę się tym zająć. Może podpiszę skutecznie porozumienie ze składami jutro, pojutrze albo kiedyś. Nie wiem. Ustawodawca to sknocił.

Zdaniem Bednarczyka należało wprowadzić cenę urzędową i zobligować składy węgla, a nie samorządy, do jej stosowania. – Mieszkaniec idzie ze swoją dotacją, kupuje tonę węgla za tysiąc złotych, sprzedawca wykazuje, że na pokrycie marży potrzebuje tysiąc złotych, rozlicza się w skarbowce, rząd przekazuje mu marżę dotacyjną. Sprawa prosta. A my gonimy ludzi po całym powiecie. Ci biedni ludzie już nie wiedzą, kogo słuchać – mówi burmistrz Radkowa.

W czwartek z premierem Morawieckim spotkał się prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski (KO). Po spotkaniu wyszedł do dziennikarzy i powiedział: – Mimo że z filozofią przeczucia kolejnych obowiązków na samorząd się nie zgadzam, najważniejsze dla nas jest to, żeby pomóc ludziom.

I zapowiedział włączenie się Warszawy i innych samorządów w dystrybucję węgla. – Ustalenia wyglądają tak, że rządzący zapewniają węgiel, dowożą go na składy, nie musimy go odbierać z portów, tak jak początkowo to miało wyglądać – wskazywał po spotkaniu z premierem zalety wynegocjowanych rozwiązań Trzaskowski. – Co więcej, nie musimy węgla wozić sami, możemy współpracować z firmami, które zajmują się tym profesjonalnie – dodał.

Tymczasem Unia Metropolii Polskich (zrzesza 12 największych miast w Polsce) alarmuje, że ustawa nie gwarantuje, że miasta nie zostaną obciążone odpowiedzialnością za jakość paliwa, które będą dostarczać mieszkańcom. Samorządowcy domagają się wprowadzenia w umowach z podmiotami wprowadzającymi do obrotu węgiel postanowień, które zwolnią samorządy z odpowiedzialności za jakość węgla oraz przejęcie przez nie wszelkich ewentualnych roszczeń mieszkańców powstałych w wyniku niewłaściwej jego jakości. ●

Oświęcim

Mia została odnaleziona w Danii

Polskie organy ścigania zamierzają wystąpić o ekstradycję Norwega, który jest podejrzewany o zabójstwo swojej 26-letniej partnerki i uprowadzenie córki.

25-letni Norweg Ingebrigt G. został zatrzymany w sobotę wieczorem na autostradzie koło Kopenhagi.

– Do kontroli drogowej zatrzymał go patrol duńskiej policji, którego uwagę zwrócił samochód, jakim jechał mężczyzna. Policjanci na podstawie przekazanych przez polską policję informacji potwierdzili, że za kierowcą volkswagena siedział poszukiwany mężczyzna – mówi Małgorzata Jurecka, oficer prasowa policji w Oświęcimiu.

Na tylnym siedzeniu samochodu siedziała pięcioletnia Mia, córka mężczyzny i jego 26-letniej partnerki z Polski. Po uprowadzeniu dziecka przez mężczyznę polska policja uruchomiła Child Alert. – Dziewczynka była w dobrym stanie, cała i zdrowa – mówi Jurecka. Dziecko zostanie pod opieką duńskich służb socjalnych do czasu, aż zostanie odebrane przez kogoś z rodziny.

25-letni Norweg został zatrzymany do dyspozycji duńskiego sądu. Jest podejrzewany o zabójstwo 26-letniej partnerki w Oświęcimiu.

Ciało kobiety w sobotę po południu odkrył jej ojciec. Poszedł do mieszkania, w którym przebywała 26-latką, zaniepokojony brakiem kontaktu z nią. W środku dokonał makabrycznego odkrycia. Kobieta miała rany cięte. – Znaleźliśmy też nóż, którym prawdopodobnie dokonano zabójstwa – mówi Małgorzata Jurecka.

Policja podejrzewa, że do zabójstwa mogło dojść kilkanaście godzin wcześniej, ale dokładną datę zgonu ustali sekcja zwłok.

Według informacji, do których dotarła „Wyborcza”, para wcześniej poznała się w Norwegii i tam przez pewien czas mieszkała. Później 26-latką wróciła do Polski. 25-letni Norweg przyjechał do Polski pod koniec października. Śledczy ustalają teraz tło dramatu, przesłuchano ojca kobiety.

Śledztwo na razie prowadzić będzie prokuratura w Oświęcimiu. – Niezwłocznie przygotowany zostanie wniosek o wydanie Norwega polskim organom. Najprawdopodobniej będzie to europejski nakaz aresztowania – mówi Małgorzata Jurecka.

Za zabójstwo grozi kara 25 lat pozbawienia wolności albo dożywotniego pozbawienia wolności. ●

Jarosław Sidorowicz, pg

WARSZAWA

Zamiast spalin woda do picia

Warszawa zaczęła testy Nesobusa. To pierwszy polski autobus napędzany wodorem, wyprodukowany przez grupę Polsat Plus. Na jego bocznych ścianach widać napisy: „Nie emituję spalin”, „Zasięg ok. 450 km”, a nawet „Oczyszczam powietrze”. – Bo pobiera brudne, a emituje oczyszczone razem z parą wodną, która skrapla się i można ją normalnie pić – zachwalał Maciej Stec z Grupy Polsat Plus. Sercem pojazdu jest ogniwo wodorowe dające napęd silnikowi elektrycznemu.

Przez najbliższe dni autobus na wodór będzie kursował w Warszawie na liniach 106 i 178. ●

Jarosław Osowski

0,2

PROC.
• o tyle według
prognoz Agencji
Moody's może
spaść PKB
Polski w 2023 r.
po wzroście o 3,4
proc. w tym roku

Na jakich produktach oszczędzają Polacy?

Dane w proc.

Chemia i środki czystości	50,1
Kosmetyki	47,8
Mięso i wędliny	37,9
Pieczywo i ciasta	31,1
Produkty mleczne i jaja	20,1
Warzywa i owoce	17,9
Nie dotyczy	10,3

© GAZETA WYBORCZA

ABRIO SW RESEARCH NA ZLECENIE BARBORA

ŹRÓDŁO:



Może się okazać, że rząd będzie zmuszony do tego, żeby nie przedłużać tarczy antyinflacyjnej w przyszłym roku

PAWEŁ BORYS
prezes PFR

Bez szans na kredyt. Stopy depczą kredytobiorców

Nie starczy nawet na kawalerkę

Do jesieni ubiegłego roku mieliśmy w Polsce boom na rynku kredytów hipotecznych. Przede wszystkim dlatego, że kredyty były najtańsze w historii. Przeciętna nowa hipoteka była oprocentowana na 2,8 proc. Na początku 2020 r. na takich warunkach zakładaliśmy lokaty.

Anna Popiołek-Sudak

W ciągu zaledwie roku główna stopa referencyjna wzrosła z ultraniśkiego poziomu 0,1 proc. do 6,75 proc. A to spowodowało nie tylko drastyczne podwyżki rat, ale też ostre obniżenie zdolności kredytowej. Kredytobiorcy mogą pożyczyć teraz w bankach na mieszkanie o blisko 40 proc. mniej niż jeszcze jesienią 2021 r.

Do tego dochodzi też inny problem. Oprócz kolejnych podwyżek stóp procentowych, które drastycznie obniżają zdolność kredytową Polaków, w kwietniu weszły w życie nowe rekomendacje Komisji Nadzoru Finansowego. Teraz banki muszą przy wyliczaniu dostępnej kwoty kredytu zakładać podwyżkę stóp procentowych aż

o 5 pkt proc. (dotychczas było to 2,5 pkt proc.).

Skoro Rada Polityki Pieniężnej podwyższyła stopę referencyjną do 6,75 proc., to banki muszą przyjmować, że wzrośnie do 11,75 proc. A to nie koniec. Rekomendacja KNF spowodowała znaczący wzrost przyjmowanych przez banki kosztów utrzymania. Te koszty szczególnie mocno wzrosły dla rodzin z dziećmi.

Topnieje nasza zdolność kredytowa

Przykłady? Jeszcze jesienią rodzina, która miała do dyspozycji niecałe dwie średnie krajowe miesięcznie, mogła pożyczyć z banku na mieszkanie 600 tys. zł. Teraz, po podwyżkach stóp procentowych i nowych wytycznych KNF, to już zaledwie 300 tys. zł.

A tyle nie wystarczy nawet na kawalerkę w dużym mieście. Dla wielu osób oznacza to brak możliwości zakupu mieszkania.

Dziś, żeby otrzymać 300 tys. zł kredytu, trzeba zarabiać na rękę 7710 zł. Aby kupić mieszkanie za 600 tys. zł finansowane kredytem, gospodarstwo domowe musi mieć co miesiąc na wydatki 12 654 zł. Tak wynika z wyliczeń Expandera dla Wyborcza.biz.

Dla porównania: jeszcze we wrześniu 2021 r., żeby dostać w banku kredyt na 300 tys. zł, wystarczyło, aby dochód w gospodarstwie domowym wynosił 5717 zł. Dla 600 tys. zł kredytu trzeba było mieć miesięcznie do dyspozycji 7881 zł.

Stopy procentowe pójdą jeszcze w górę?

A nie wiadomo, czy to koniec rajdu stóp procentowych w górę.

Choć Adam Glapiński, przewodniczący Rady Polityki Pieniężnej, od miesięcy powtarza, że to już koniec podwyżek, a pod koniec przyszłego roku stopy będą powoli obniżane, to teraz może się okazać, że zmieni zdanie. To dlatego, że inflacja we wrześniu wyniosła już 17,2 proc. (wg wstępnych danych w październiku – 17,9 proc.) – i nic nie wskazuje na to, żeby zaczęła spadać. Zgodnie z prognozami bankowych ekonomistów jeszcze w tym roku może przebić granicę 20 proc. Z kolei szczyt wzrostu cen może być dopiero w lutym 2023 r.

Na tym jednak nie koniec. Do tej pory Glapiński przekonywał, że już obecny poziom stóp procentowych będzie hamował inflację. Nie brał jednak pod uwagę rosnących

rentowności obligacji skarbowych, które kilka dni temu przebiły poziom 9 proc. To oznacza, że państwo polskie musiałoby płacić aż 9 proc. odsetek od długu.

Na rosnące rentowności polskich papierów skarbowych zareagował już premier Mateusz Morawiecki, który w sobotę przyznał, że „codziennie monitoruje sytuację, poświęca na to sporą część swojego dnia”.

Morawiecki zadeklarował, że rząd już nie planuje żadnych dodatkowych programów socjalnych, które są kosztowne dla budżetu.

Ale na tym nie koniec. Zaapelował też do „niezależnego banku centralnego” o odpowiednią politykę w związku z tym, co się dzieje.

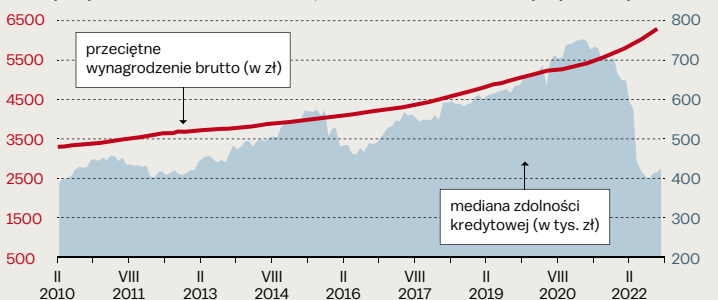
A ta odpowiednia polityka może być tylko jedna: podwyżka stóp procentowych, która ograniczyłaby odpływ inwestorów z Polski i być może umocniła kurs złotego. ●

• **Może kredyt ze stałym oprocentowaniem? ► IV**

• **Czy stopy muszą iść dalej w górę? Rozmowa z prof. Jerzym Hausnerem ► II-III**

Mediana zdolności kredytowej trzypokojowej rodziny

Para z jednym dzieckiem z dochodem na poziomie dwóch średnich krajowych, kredyt w zł



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: HRE INVESTMENT

Czeka nas zerowy wzrost

– Spodziewam się recesji w perspektywie kilku kwartałów. A inflację ciągle będziemy mieć bliską obecnemu poziomowi. Nie chcę dyskutować, czy będzie to 15, 17, czy może więcej procent, ale będzie wysoka, dwucyfrowa – mówi prof. Jerzy Hausner.

ROZMOWA Z
PROF. JERZYM HAUSNEREM
byłym wicepremierem, ministrem
gospodarki i członkiem RPP

PATRYCJA MACIEJEWICZ: Mamy kryzys na horyzoncie, tymczasem jedno z najważniejszych miejsc do prowadzenia polityki gospodarczej – Radę Polityki Pieniężnej – rozsadza konflikt. Członkowie rady wybrani przez rządzącą koalicję zgadzają się z prezesem. Wybrani przez opozycję krytykują działania rady, obecne i wcześniejsze.
PROF. JERZY HAUSNER: To wygląda jak spór personalny z polityką w tle, ale w rzeczywistości mamy do czynienia z kryzysem instytucji banku centralnego. Ten problem zaczął narastać, gdy prezesem został Adam Glapiński. Może od razu tego nie dostrzegaliśmy, dopiero dzisiaj widzimy, gdzie sprawy zašły – do upadku wiarygodności NBP.

Ma pan na myśli podwyżki stóp, tempo ich wprowadzania, wypowiedzi prezesa i innych członków, konsultacje na moło w Sopocie czy jeszcze coś innego?

– To wszystko symptomy. Główne niebezpieczeństwo dla polityki pieniężnej obecnie polega na tym, że podmioty prowadzące tę politykę – NBP, a w szczególności prezes i RPP – mają bardzo niską wiarygodność. Wiarygodność ma fundamentalne znaczenie w prowadzeniu polityki gospodarczej, nie tylko pieniężnej. Jak ocenić wiarygodność rządu w rozwiązywaniu problemów z węglem i zabezpieczeniem ogrzewania na zimę? Jest bardzo niska! Chaotyczne decyzje, pustosłowie, bałagan, niekompetencja, propaganda sukcesu – a czas płynie i problem narasta.

Do tej pory nie zastanawialiśmy się za bardzo nad wiarygodnością NBP. Dlaczego?

– Nie przywiązywaliśmy do tego wagi z prostego powodu: w stabilnych warunkach, normalnych okolicznościach kwestia wiarygodności nie wydaje się kluczowa. Tak jakby jej nie dostrzegamy, podobnie jak z temperaturą czy ciśnieniem – jeśli mieści się w normalnym przedziale, to nie zastanawiamy się, jaki dokładnie jest odczyt na termometrze czy barometrze. Mieści się w normie – to wystarczy.

Ale w momencie gdy następują nakładające się szoki, zakłócenia, turbulencje – pandemia, kolejne lockdowny, zerwane łańcuchy dostaw, wojna, kryzys energetyczny, kryzys gospodarczy, a na to wszystko nakłada się kryzys klimatyczny – zaczyna się liczyć każdy szczegół, detal polityki gospodarczej. Jeśli czasy są tak niepewne, jeśli jest tyle niestabilności, chwiejności, wahliwości, to tym bardziej ci, którzy prowadzą politykę gospodarczą, muszą być wiarygodni. Inaczej ich działanie nie będzie skuteczne; gorzej – będzie przeciwnie skuteczne.

Jak to dokładnie działa?

– Musimy stale pamiętać, że polityka pieniężna ma wymiar rzeczowy, instrumentalny, związany z decyzjami o wysokości stóp (oraz kilka innych instrumentów). Ale jest i druga część, związana z komunikacją, kształtowaniem oczekiwań – to jest integralna część tej polityki. Muszą być one ze sobą w korespondencji, muszą być spójne, wtedy polityka jest skuteczna, a wiarygodność wysoka.

Chodzi o to, że jeśli bank chce osiągnąć swój cel, musi przekonać uczestników rynku (różnych uczestników, którzy myślą w różny sposób), że będzie prowadził politykę nakierowaną na ten cel, czyli będzie dbał o utrzymanie siły nabywczej złotego. W stabilnych warunkach nie musi do tego używać argumentu w postaci decyzji o wysokości stóp, ale posłużyć się perswazją, tłumaczeniem, interwencjami słownymi. Jest to znacznie tańsze, tyle że wymaga żelaznej wiarygodności.

Przez lata prezesi Fed mieli taki autorytet, że ich opinia była jak decyzja, choć nie podejmowali samodzielnie decyzji, bo to organ kolegialny. Tak też powinna działać RPP.

Jak oceniać naszą RPP i prezesa w świetle tego, że inflacja zbliża się do 18 proc.?

– Jedną sprawą jest to, jaką politykę prowadzą, a drugą – czy może ona być skuteczna w warunkach niskiej wiarygodności.

Polityka pieniężna przynajmniej od początku 2021 r. była niewątpliwie nieadekwatna – to jest oczywiste i nikt rozsądny nie będzie podważał, że za późno zaczęto reagować. A zanim zaczęto to robić, był czas na interwencje słowne – że RPP widzi zagrożenie i będzie mu zdecydowanie przeciwdziałać. Ten rozdział jest jednak już zamknięty.

Co mamy dziś? Na posiedzeniu w październiku nie tylko nie dokonano kolejnych podwyżek, ale jeszcze zasygnalizowano



wano zawieszenie działań. Czy były do tego podstawy? Oczywiście, że nie – inflacja przyspiesza, co pokazały kolejne dane. Inflacja się samowyczerpuje. Nie było żadnych przesłanek, by tak sądzić. Powtarzam: żadnych. Oczekiwanie, że tak się stanie, to czyste chciejstwo.

Prezes wychodzi na konferencję prasową i mówi: „Wchodzimy na płaskowyż inflacji”. I nie zaprasza nikogo innego z RPP, by mógł przedstawić swoją wizję zdarzeń.

– Było zwyczajem, że prezes NBP zapraszał do udziału w konferencji po decyzyjnym posiedzeniu dwie osoby z rady. Markowi Belce towarzyszyła zazwyczaj jedna osoba ze skrzydła jastrzębi i jedna ze skrzydła gołębi. Ci przedstawiciele naprawdę nie chodzili tam tylko do towarzystwa, mimo to nie pamiętam sytuacji, by ktoś dystansował się od decyzji rady.

Adam Glapiński uznał, że lepiej będzie, gdy wystąpi sam. Tyle że te konferencje w jego wykonaniu odebrały powagę instytucji i samemu prezesowi. Powiem więcej – to jest czasami wprost ośmieszające.

Dlaczego?

– Reguły komunikowania się banków centralnych są dosyć precyzyjnie zdefiniowane i wszyscy wiedzą, że integralną częścią polityki pieniężnej jest rzetelna komunikacja.

Większość tego, co prezes mówi, nie wynika z komunikatu rady. Nie wynika z tego, jaki był przebieg posiedzenia, to są jego dywagacje o rzeczach, które zdumiewają. I to nie pojedynczy stand-up, tylko regularne występy tego rodzaju.

Każdy członek RPP ponosi indywidualną odpowiedzialność za wypełnianie mandatu i bycie w tym wiarygodnym. Głosuje, przedstawiając swoje uzasadnienie. Głosuje także wtedy, gdy nie ma głosowania, bo nie zgłasza wniosku (to znaczy, że głosuje za utrzymaniem stóp – i to też powinien wyjaśnić). A jednocześnie nie wystarczy indywidualna wiarygodność, jeśli będzie w kontrze do wiarygodności zbiorowej. Wszystko to sprawia, że polityka NBP ukierunkowana na walkę z inflacją jest nieskuteczna.

Przyznajmy jednak uczciwie, że rząd radzie roboty nie ułatwia. Mamy za sobą 11 podwyżek stóp, a rząd to torpeduje, rozluźniając politykę fiskalną. I tłumaczy, że chroni nas przed wysokim bezrobociem. Czy bezrobocie ma szansę być tak wysokie jak inflacja dzisiaj?

– Kiedy w 2001 r. zostałem ministrem pracy i polityki społecznej, miałem do czynienia z 20-proc. bezrobociem. Ale jak oddawałem ministerstwo, sytuacja była wyraźnie lepsza.

W 2005 r. bezrobocie wynosiło około 10 proc. – i wyraźnie zmierzało do tego poziomu, który w Europie uważany jest za ekonomicznie bezpieczny, czyli 5–8 proc. Potem systematycznie utrzymywało się na niskim poziomie.

Rynek pracy jest mocną stroną polskiej gospodarki. I na to składa się wiele różnych czynników, np. napływ pracowników z Ukrainy. Rząd z moim udziałem stawiał na przedsiębiorczość, tworzenie nowych miejsc pracy. Zamiast osłaniać bezrobotnych, zajmowałem się promocją zatrudnienia.

Bezpieczny poziom bezrobocia

5-8

PROC.

• **to poziom bezrobocia, który w Europie uważany jest za ekonomicznie bezpieczny. W Polsce wynosi ok. 5 proc. Zdaniem prof. Hausnera dopiero wyższe od 8 proc. jest niebezpieczne dla wzrostu PKB**

PKB i szaleństwo cen



• **Jerzy Hausner – profesor nauk ekonomicznych, były wicepremier (w latach 2003-05) i członek Rady Polityki Pieniężnej (2010-16). Twórca koncepcji Międzynarodowego Kongresu Ekonomii Wartości Open Eyes Economy Summit, a także przewodniczący jego rady programowej**

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dzisiaj mamy taką sytuację, że bezrobocie jest „bezpieczne”. Nie mówię, że należy je lekceważyć, ale nie powoduje nierównowagi makroekonomicznej. Bardziej praca szuka pracowników niż pracownicy pracy. Generalnie pracowników nadal brakuje.

Jeśli bezrobocie miało być wyższe od 8 proc., stałoby się to niebezpieczne dla wzrostu PKB. Nie ma dochodów – nie ma popytu. Z tego punktu widzenia takie ostrzeżenie jest rozsądne.

Czuje, że jest jakieś „ale”.

– Jest. Odwróćmy sytuację i spytajmy: kiedy mógłby wystąpić taki wzrost bezrobocia? W jednym tylko przypadku – gdyby wystąpiła fala upadłości przedsiębiorstw. Tak było na początku XXI w., kiedy na spowolnienie gospodarki firmy reagowały grupowymi zwolnieniami. Przedsiębiorstwa wzajemnie jednocześnie się niszczyły, nie płaciły sobie, były wielkie zatory płatnicze.

Ta fala upadłości może nastąpić, gdy będzie recesja. Kiedy mogłaby się pojawić? W sytuacji, gdy doprowadzimy do stagflacji. Kiedy będziemy mieć wysoką inflację i niską dynamikę wzrostu PKB.

Proszę pamiętać, że minęła cała epoka, odkąd mieliśmy ostatnio tak wysoką inflację. Dlatego jest niesamowicie groźna, bo jest uporczywa, bo może się utrwalić, przez przekonanie wszystkich uczestników, że będzie dalej rosła, a więc będzie skłaniała do szkodliwych, destrukcyjnych zachowań: oszustw, szarej strefy, erozji zaufania, niechęci do współdziałania.

Czyli wróciliśmy do walki z inflacją.

– Bez zwalczenia inflacji nie obronimy się przed wysokim bezrobociem. Ona nie cofnie się sama, będąc tak wysoką i uporczywą. A już dzisiaj mamy środowisko stagflacyjne.

Zerowy wzrost i szaleństwo cen. Spodziewa się pan recesji?

– Tak. W perspektywie kilku kwartałów. A inflację ciągle będziemy mieć bliską obecnemu poziomowi. Nie chcę dyskutować, czy będzie to 15, 17, czy może więcej procent, ale będzie wysoka, dwucyfrowa. I twierdzę, że w warunkach środowiska stagflacyjnego pobudzanie wzrostu przez zwiększanie wydatków fiskalnych zbliża nas do najgorszego scenariusza.

Czy to oznacza, że jestem przeciwko działaniom osłonowym? Nie, jeśli są selektywne, przejściowe, dobrze adresowane, kierowane do grup mających specyficzną sytuację i niemogących się dostosować. Ale podważam działanie na za-

sadzie, że każdą grupę musimy zadowolić, bo każda grupa domaga się osłon. Na końcu to jest helicopter money.

Przepuszczanie pieniędzy poza budżetem – przez PFR i BGK – uzasadnione jest koniecznością elastycznego działania.

– Nie, nie, to żadne usprawiedliwienie. Elastyczność nie polega na tym, że nie ma żadnych ograniczeń. Elastyczność jest wtedy, gdy ustalamy takie reguły, które dają nam pewną przestrzeń na uznaniowość. Ale w ramach tych reguł! Przykładowo: NBP deklaruje, że dąży do tego, by inflacja wynosiła 2,5 proc., ale dopuszcza możliwość odchyłu o 1 pkt proc. na górę i w dół. Ta elastyczność pozwala na dostosowanie się do sytuacji na rynku.

W przypadku polityki fiskalnej mogłoby to polegać na tym, że mamy w ramach reguł fiskalnych opisaną klauzulę wyjścia na czas kryzysu, ale istnieje też mechanizm ograniczający swobodę wydawania bez ograniczeń jako składową tej regulacji. Jeśli nie ma żadnych reguł, to mamy bezholowie. To znaczy, że nie ma odpowiedzialności, bo wolno wszystko. Przy czym jeśli tobie wolno wszystko, to i mnie wolno. Tak to działa.

W efekcie mamy kilkakrotnie większy niż oficjalnie deficyt, a rentowności obligacji skarbowych idą w górę. Między innymi z powodu spadku zaufania, tym bardziej za wyższe ryzyko inwestorzy żądają wyższych premii.

– Rentowności obligacji rosną wszędzie, ale w naszym przypadku spektakularnie. Wystarczy porównać odpowiednie miary – np. dla gospodarki czeskiej, węgierskiej i polskiej. W Polsce i na Węgrzech w porównaniu z Czechami rentowności obligacji są dwukrotnie wyższe. Koszty obsługi długu rosną, to oznacza znacząco wyższe obciążenie budżetowe. Czechy są przykładem tego, że wiarygodność działa korzystnie – przy takich samych parametrach zewnętrznych można mieć lepsze wyniki. Zresztą wiarygodność państwa można policzyć. Przygotowuję właśnie z zespołem ekspertów „Indeks wiarygodności ekonomicznej Polski”. Ten raport przedstawimy na zbliżającym się Open Eyes Economy Summit w Krakowie (22–23 listopada).

Bierzemy do analizy kilkadziesiąt wskaźników w kilku obszarach. Pierwszy, krytycznie ważny – praworządność. Bez reguł nie może być przecież wiarygodności. Drugi – swoboda prowadzenia działalności gospodarczej. Kolejne – stabilność rynków finansowych i pieniądza krajowego, potem stan finansów publicznych. Mamy też obszar pracy i bezpieczeństwa pracy, obszar usług publicznych i na końcu – respektowanie zobowiązań międzynarodowych, np. liczba postępowań sądowych przeciwko Polsce.

Jakie są wnioski z tych analiz?

– W stosunku do 2014 r. po początkowej poprawie wiarygodność obniżała się stopniowo, a w trzech ostatnich latach spadła gwałtownie. To jest naprawdę dramatyczny spadek.

Są dwa obszary, co do których można powiedzieć, że wiarygodność ekonomiczna naszego państwa wzrosła: praca i bezpieczeństwo pracy oraz w pewnych zakresach usług publicznych. Np. jest cały obszar usług komunalnych, który wygląda lepiej, a ma istotne znaczenie dla działalności gospodarczej.

Mamy przed sobą rok wyborczy. Czego się pan spodziewa?

– Nie znajduję przestrzeni do zbytniego optymizmu. Sytuacja diametralnie się nie zmieni, inflacja będzie wysoka, stagflacja będzie potężnym zagrożeniem. Wiadomo, że ta trudna, kryzysowa sytuacja gospodarcza będzie nam towarzyszyć jeszcze co najmniej dwa lata, które będą bardzo trudne.

W takiej sytuacji rola państwa nie może polegać na tym, że eliminujemy, osłabiamy czy ograniczamy mechanizmy rynkowe. Nawet jeśli społecznie dopuszczamy administracyjne regulowanie cen, to pamiętajmy – kiedy państwo jest jednocześnie regulatorem i właścicielem, zachowuje się stronnictwo. To nie jest bezpieczne i nie zapewni bezpieczeństwa obywatelom.

A nasze państwo jest w coraz większym stopniu właścicielem, prowadzi politykę gospodarczą etatystyczną, dąży do poszerzania swojej domeny. Wypiera inwestycje prywatne i ogranicza obszar rynku. Inwestycje publiczne są niezbędne, ale powinny być prowadzone tak, aby pobudzać inwestycje prywatne.

Nie możemy się godzić na takie interwencje państwa, które państwo centralizują, czyli osłabiają te podmioty, na których siła państwa się opiera (samorząd terytorialny, przedsiębiorczość prywatna i aktywni obywatele). Chodzi nie tylko o samorząd, ale też o obywateli, o samoorganizację. Każda sytuacja jest wykorzystywana do tego, by coraz więcej władztwa było na szczeblu centralnym, a więcej kosztów było przerzucanych na niższe poziomy. To paraliżuje i zabija inicjatywę.

A gdybym zapytała o nadzieję?

– Upatruję jej w polskiej zaradności i przedsiębiorczości. To jedna z najlepszych rzeczy, które nam wyszły. I nie chodzi tu o reformy, które wspierają przedsiębiorczość, tylko o ducha zaradności, pasji, odporności. Wierzę w siłę polskich firm, tych mniejszych i większych, bo po kilku cyklach spowolnienia nauczyły się, jak przetrwać, jak zachować swoje najcenniejsze atrybuty. Tym samym nasza gospodarka ma już wbudowany mechanizm odpornościowy.

Wierzę też, że w najtrudniejszych momentach samorząd terytorialny będzie sobie radził. Gdy rozmawiam z samorządowcami, powtarzam im: Nie oglądajcie się na rząd, nie czekajcie na to, że coś załatwi. Nie znaczy to, że trzeba się godzić, by robić coś, do czego nie ma podstawy prawnej. Ale misja jest prosta: zajmijcie się swoimi mieszkańcami. Ludzie uwierzą w was, jeśli pomożecie im przetrwać ten trudny okres. Wierzę więc, że większość samorządów temu sprosta.

Wierzę też w ruch obywatelski. Nie twierdzę, że mamy społeczeństwo obywatelskie, ale uformowały się pewne postaci jego aktywności, które się w trudnych momentach sprawdzają. Prosty przykład – zajęcie się Ukraincami, i nawet gdy teraz jest mniej energii, mniej zasobów, to ciągle sobie z tym kryzysem humanitarnym radzimy. Znacznie lepiej niż inni.

Wierzę też, że istnieje w Polsce coś, do czego chcę się przyczynić – obywatelski ruch ekspercki. Zapal ludzi, którzy zachowując swoją autonomię i dystans, starają się być aktywni publicznie, dostarczając wiedzę, interpretację, dane, służąc swoim doświadczeniem, wzmacniając umiejętności analityczne. Szkoda czasu na apelowanie do rządzących. Nie słuchają i nie będą słuchać, zawsze wiedzą lepiej i pod ręką mają nierzetelne, kłamliwe argumenty. Natomiast organizuję wiele zespołów eksperckich, których misją jest dostarczanie obywatelom wiedzy i narzędzi do samodzielnego krytycznego osądu. ●

Rozmawiała Patrycja Maciejewicz

Bez szans na stałe oprocentowanie kredytu

To kuriozalne: kredytobiorca chce obniżyć sobie ratę, przechodząc ze zmiennego na stałe oprocentowanie swojego kredytu hipotecznego. Ale nie może tego zrobić, bo według banku teraz już nie ma zdolności kredytowej na taki manewr. Mimo że dzięki temu płaciłby mniej.

Anna Popiołek

Klara i Tadeusz oszczędzali od dekady, żeby uzbierać na wkład własny do kredytu hipotecznego. – Nie mieliśmy tyle szczęścia co nasi znajomi, którzy na wkład własny dostali do rodziców 100 czy 200 tys. zł albo nawet całe mieszkanie na dobry start w dorosłość – żaliła się „Wyborczej” Klara.

Jej mąż Tadeusz: – To, że musieliśmy jednocześnie płacić za wynajem i odkładać na wkład własny, wywróciło nasz budżet do góry nogami. Żadnych wakacji, drogich ubrań czy gadżetów. Musieliśmy trwać w takim zawieszeniu przez kilka lat.

Dlatego Klara i Tadeusz dopiero pod koniec 2020 roku uzbierali oszczędności na wkład własny. Pozostawało już tylko wybrać mieszkanie i dostać kredyt. Nic prostszego – w końcu oboje są zatrudnieni na etatach, mają własne oszczędności i powinni być dla banku wiarygodnymi klientami.

Nie zarabiali źle. Ona jest specjalistką od marketingu w dużej firmie, on zajmuje się social mediami w agencji. Oboje na umowy o pracę, w sumie co miesiąc na ich konta wpływało 10 tys. zł – ona miała na rękę 4, a on 6 tys. zł. Dwa lata temu prawie w każdym banku mogli liczyć na okrągły milion złotych kredytu. I na tyle się zadłużyli. Wybrali nowe osiedle na warszawskich Bielanach. Zapłacili okrągły milion złotych.

Dużo? Kwota poraża, ale myśleli, że tylko pozornie – lata oszczędzania i małżeństwo pracujące na umowach o pracę mogło sobie na to pozwolić. Zwłaszcza że wydawało im się, że kosmiczne ceny nieruchomości w Warszawie nie pozostawiają wyboru. Przecież nie chcieli mieszkać z dzieckiem na 35 metrach. Teraz to dla nich spory problem. Zwłaszcza że wtedy zadłużyli się „pod korek”, nie została ani złotówka na remontowe szaleństwo, a co dopiero na oszczędności w związku z ewentualnymi podwyżkami stóp procentowych i rat.

Kiedy brali kredyt, ich miesięczna rata wynosiła 4 tys. zł. Teraz jest to już 7,6 tys. zł. A jak ich bank zaktualizuje wysokość rat o obecną wysokość wskaźnika WIBOR, który wraz z marżą banku decyduje o oprocentowaniu kredytu, będą płacić już 7,8 tys. zł.

Rozwiązanie? Co prawda skorzystali z rządowych wakacji kredytowych i przesunęli na koniec okresu spłaty ośmiu miesięcznych rat, ale przez szalejącą drożyznę większa część oszczędności co miesiąc im się rozplywa. To, co mogą, odkładają na konto oszczędnościowe, żeby móc korzystać z tych zaskórniaków, kiedy wakacje kredytowe się skończą.

Nie mogąc uzbierać na nadpłatę kredytu, chcieli chociaż zablokować sobie ratę na dotychczasowym poziomie. W jaki sposób? Zgłosili się do banku z wnioskiem o zamianę dotychczasowego oprocentowania zmiennego na stałe.

– Chciałam mieć komfort psychiczny, że te raty już nie pójdą w górę. Zwłaszcza że spraw-



FOT. SHUTTERSTOCK

Zdolność kredytowa trzysobowej rodziny

Para z jednym dzieckiem z dochodem 9149 zł netto miesięcznie, oboje pracując na pełen etat, nie mają innych zobowiązań kredytowych. Przeciętne deklarowane miesięczne koszty utrzymania – 2 tys. zł

Nazwa banku	Maksymalna zdolność kredytowa	RRSO zaproponowanego kredytu	Część ceny mieszkania możliwa do skredytowania
PKO Bank Polski	475 850 zł	9,26 proc.	90 proc.
PKO Bank Hipoteczny	475 850 zł	9,26 proc.	90 proc.
Bank Pekao	443 400 zł	10,08 proc.	90 proc.
BNP Paribas	431 953 zł	10,09 proc.	80 proc.
Alior	430 571 zł	10,37 proc.	90 proc.
Santander	423 780 zł	10,05 proc.	90 proc.
Bank Millennium	410 000 zł	9,23 proc.	90 proc.
ING	408 255 zł	9,76 proc.	80 proc.
BOŚ Bank	372 806 zł	11,07 proc.	80 proc.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: HRE INVESTMENT NA PODSTAWIE DANYCH OD BANKÓW

dziliśmy, że przechodząc na stałe oprocentowanie, moglibyśmy zaoszczędzić nawet kilkaset złotych miesięcznie – mówi „Wyborczej” Klara.

W podobnej sytuacji jest cała rzesza kredytobiorców, przede wszystkim ci, którzy zaciągali kredyt hipoteczny w minionym roku. Teraz są mocno obciążeni spłacaniem kredytu, bo rata poszła im w górę nawet o 100 proc. I, obawiając się kolejnych podwyżek stóp procentowych, również oni zgłaszają się do banków po zamianę oprocentowania zmiennego na stałe.

NIE MACIE ZDOLNOŚCI

Co Klara i Tadeusz usłyszeli teraz w swoim banku? „Nie mają państwo zdolności kredytowej, żeby obniżyć sobie ratę”.

Czy rzeczywiście może się okazać, że nie mają do tego zdolności kredytowej?

– Może tak się zdarzyć, zwłaszcza w przypadku nowych kredytów, zaciągniętych w ciągu ostatnich kilku lat. Przecież ta zdolność kredytowa spadła w niektórych przypadkach nawet o ponad 300 tys. zł, a przy zamianie oprocentowania zmiennego na stałe jest ona przeliczana na nowo – mówi „Wyborczej” Jarosław Sadowski z Expandera.

I dodaje: – To może się wydawać o tyle zabawne, że to stałe oprocentowanie jest niższe niż obecnie zmienne, które ma klient.

Jak to działa?

Przy wysokich stopach procentowych na początku spłacamy prawie same odsetki,

Jak wynika z ankiety „Wyborczej” przeprowadzonej wśród największych banków w Polsce, nowi kredytobiorcy od razu najchętniej wybierają stałe oprocentowanie

a dług się bardzo nie zmniejsza. A żeby móc przejść ze zmiennego na stałe oprocentowanie, musimy mieć zdolność kredytową, żeby jakby na nowo móc pożyczyć od banku taką kwotę. Jeżeli rok temu wzięliśmy kredyt na 500 tys. zł, zdążyliśmy spłacić zaledwie kilka tysięcy pożyczonego kapitału, więc teraz już bank nie udzieliłby nam kredytu nawet na 450 tys. zł, tylko np. na co najwyżej 350 tys. zł.

I w ten sposób zostajemy uwięzieni ze zmiennym oprocentowaniem i rosnącymi w oczach ratami kredytu.

TERAZ TAŃSZE JEST STAŁE OPROCENTOWANIE

Co innego nowi kredytobiorcy. Jak wynika z ankiety „Wyborczej” przeprowadzonej wśród największych banków w Polsce, nowi

kredytobiorcy od razu najchętniej wybierają stałe oprocentowanie.

W banku Credit Agricole we wrześniu umowę z okresowo stałą stopą procentową podpisało 76 proc. klientów. To też tańsza opcja: standardowa marża dla kredytów ze zmiennym oprocentowaniem z 20-proc. wkładem własnym wynosi 2,6 proc. Do marży bank dodaje WIBOR 3M na poziomie 7,15 proc. Z kolei oprocentowanie kredytów ze stałą ratą na siedem lat i z wkładem własnym ponad 20 proc. to 8,75 proc. Po spełnieniu dodatkowych wymogów można obniżyć je do 7,25 proc. w pierwszym roku i 7,94 proc. w kolejnych latach.

Drożej jest w Banku Pekao, gdzie kredyt z czasową ratą jest oprocentowany na 9,76 proc. Poziomu stałego oprocentowania nie można obniżyć, spełniając konkretne warunki, jedynie poziom marży po czasie trwania stałego oprocentowania. Z kolei marża przy kredytach ze zmiennym oprocentowaniem wynosi w Pekao 2,14 proc., można ją obniżyć po spełnieniu kilku warunków do maksymalnie 1,74 proc. Jak poinformował nas Bank Pekao, w trzecim kwartale 2022 roku ok. 40 proc. nowo udzielanych kredytów mieszkaniowych zostało zawartych na okresowo stałej stopie procentowej.

Dużo bardziej skomplikowany cennik ma największy bank w Polsce, państwowy PKO BP, bo wysokość marży czy stałego oprocentowania zależy od kwoty kredytu. Przykład: najniższa marża to 1,3 proc., dotyczy kredytów w kwocie 200–400 tys. zł przy posiadaniu rachunku z wpływami, karty kredytowej i ubezpieczeń. W takim przypadku oprocentowanie czasowo stałe wyniosłoby 7,64 proc.

A zainteresowanie kredytami ze stałym oprocentowaniem? – Przez ostatnie miesiące obserwowaliśmy zwiększone zainteresowanie kredytami ze stałą stopą procentową. Najwięcej (nawet 85 proc.) takich kredytów zawieraliśmy w okolicach czerwca tego roku. W ostatnich miesiącach to zainteresowanie spadło, ale nadal jest to zdecydowana większość: ok. 63 proc. nowych kredytów we wrześniu były to kredyty z oprocentowaniem stałym przez pięć lat – odpowiedziało „Wyborczej” biuro prasowe PKO BP.

Z kolei w Banku Millennium najniższe oprocentowanie stałe, jakie można uzyskać, to 8,54 proc. Standardowa stawka w tym przypadku to 9,04 proc. A opcja ze zmiennym oprocentowaniem? Marża 2,2 proc., którą można obniżyć do 1,7 proc., plus wskaźnik WIBOR. Więc w przypadku Banku Millennium, biorąc pod uwagę obecny poziom WIBOR-u, również bardziej opłaca się oprocentowanie stałe.

W Santander Bank Polska maksymalna marża przy kredytach ze zmiennym oprocentowaniem to 2,24 proc., a najniższa 1,79 proc. Z kolei przy wyborze kredytu z czasowo stałym oprocentowaniem maksymalny jego poziom to 10,02 proc., a minimalny 9,52 proc.

Czy duże jest zainteresowanie kredytami z czasowo stałym oprocentowaniem? – W trzecim kwartale 2022 roku udział kredytów ze stałym oprocentowaniem na pięć lat wynosił około 68 proc. wolumenu wszystkich udzielonych w tym okresie kredytów hipotecznych – odpowiedziało nam biuro prasowe Santandera.

Drożej jest w Banku Ochrony Środowiska i w Alior Banku. W BOŚ oprocentowanie stałe wynosi maksymalnie 10,45 proc., po spełnieniu warunków może spaść do 9,6 proc., a w Aliorze oprocentowanie stałe jest na poziomie 10,14 proc. i maksymalnie można je obniżyć do 9,63 proc. ●

Turkusowe zarządzanie

Nielimitowane urlopy, elastyczna ścieżka kariery, samodzielność w podejmowaniu decyzji i jawność wynagrodzeń. Brzmi jak marzenie, jednak kiedy SYZYGY Warsaw wprowadziło nowy model zarządzania oparty na tych wartościach, zaczęło się od fali odejść pracowników.

Marta Piątkowska

SYZYGY Warsaw to zespół kilkudziesięciu osób zajmujących się programowaniem i projektowaniem, które od 15 lat budują produkty cyfrowe dla klientów na całym świecie. Fakt, że firma, która działa w obszarze nowych technologii, zdecydowała się na wprowadzenie niestandardowego modelu zarządzania, nie dziwi. Zaskakuje natomiast, że nawet w młodym, otwartym i międzynarodowym środowisku proces zmiany wymaga sporego wysiłku, czasu i nakładu pracy oraz pieniędzy. Pozostaje pytanie – czy w takim razie to się w ogóle opłaca?

O tym, jak im idzie, rozmawiam z Pauliną Grabowską, jedną z inicjatorek transformacji w turkusowy model zarządzania w SYZYGY Warsaw.

MARTA PIĄTKOWSKA: Co tak bardzo uwierało was w dotychczasowych sposobach funkcjonowania?

PAULINA GRABOWSKA*: Po prostu się nie sprawdzały. Nie realizowały potrzeby autonomii, wolności wyboru, tego, jak chcemy pracować. Założyciele firmy od początku mieli cel, żeby stworzyć miejsce pracy na takich warunkach, jakie im odpowiadały, i by pracownicy sami mogli decydować o tym, co i jak robią.

Czemu odpowiedzialność i samodzielność są dla was tak istotne? – Tradycyjny model zarządzania opiera się na tym, że odpowiedzialność zawsze idzie „w górę”. Jesteś odpowiedzialny za zadanie X, ale ostatecznie to twój przełożony jest bardziej odpowiedzialny za X i Y, a jego przełożony za X, Y i Z.

My chcieliśmy, żeby każdy był odpowiedzialny jedynie za swój X i o jakość tego X dbał.

Dopiero kiedy na naszej drodze stała idea turkusowego zarządzania organizacją, zrozumieliśmy, że to, co mieliśmy od dawna w głowach, ma jakąś strukturę i założenia, którym możemy się przyjrzeć i które możemy zacząć wdrażać. Zrozumieliśmy, że można działać inaczej.

Oplacało się? Łatwiej wam teraz znaleźć pracowników? Zdobywać lepsze zlecenia?

– To zależy, jak na to spojrzeć. Patrząc tylko pod kątem przychodów, ostatnie dwa lata są najlepsze w historii firmy.

Jeżeli chodzi o zespół, to z jednej strony łatwiej znaleźć osoby, bo jesteśmy konkretni, przyciągamy innością i jasną komunikacją, co jest dla nas ważne i czego można się spodziewać, przychodząc do nas. Z drugiej strony to wymagająca zmiana. Nie jesteśmy na nią mentalnie gotowi jako ludzie.

Proszę rozwinąć.

– Cały system edukacji, który opiera się na pruskim systemie z XVIII wieku, uczy nas funkcjonowania w hierarchii, niebrania odpowiedzialności, pracy „przy taśmie”. Zmiana takiego myślenia jest trudna na wielu różnych poziomach – przede wszystkim emocjonalnym i społecznym. Na początku wielu osobom może się wydawać, że stworzyliśmy krainę mlekiem i miodem płynącą – to nie jest prawda. Jak to w życiu – bywa różnie. Na początku bardzo dużo osób odeszło. Spodziewaliśmy się, że tak się może wydarzyć. W ciągu ostatniego roku stosunek odejść do przyjść nowych osób spadł.

Który element nowego stylu funkcjonowania na początku wzbudził największy opór?

– To były bardzo indywidualne reakcje i trudno stwierdzić, że coś ewidentnie nie zadziałało. Gdybym jednak miała wskazać zmianę, której towarzyszyło najwięcej obaw, to byłoby to właśnie samozarządzanie. Niektórych przestraszyła odpowiedzialność. Zwykle doskonale wiemy, co zrobić w zasadzie w każdej sytuacji, dopóki to nie my będziemy musieli ponieść konsekwencje decyzji, które podejmujemy.

Musieliście przededefiniować pojęcie błędu? Trochę je złagodzić?

– Można tak powiedzieć. Przede wszystkim popelnianie błędów traktujemy jako nieodłączny element pracy. Podczas wprowadzania no-

watorskich rozwiązań to po prostu nieuniknione. Błąd jest zatem czymś, co się pojawia i wymaga naprawienia, jednak nie świadczy personalnie o danej osobie. W tradycyjnym modelu zarządzania zdarza się, że nieudany projekt zaważa na ocenie „profesjonalizmu” danej osoby. Z jednostkowych zdarzeń robi się regułę. Ktoś nie wyrobił się w czasie? Jest nieterminowy. Stracił klienta? Przynosi straty. Itd. My oceniamy działanie i jego efekt, nie człowieka. Zamiast powiedzieć: „Mogłeś to zrobić lepiej”, mówimy, co naszym zdaniem mogło spowodować, że tym razem poszło nie tak, jak powinno. Innymi słowy – nie szukamy winnych, tylko skutecznego sposobu na to, jak osiągnąć pożądaną efekt.

Brzmi bardzo dojrzałe. Jak idealna informacja zwrotna.

– Umiejętność udzielania i przyjmowania merytorycznej informacji zwrotnej to coś, czego trzeba się nauczyć. W polskich firmach przełożeni rzadko na bieżąco komunikują pracownikom, co myślą o ich pracy. A kiedy już to robią, bardzo często są to wspomniane opinie personalne, czyli informacja o tym, jak ktoś pracuje, a nie – jaki jest tego efekt i konsekwencje. Skoro prawidłowy feedback jest rzadkością, to w większości nie mamy skąd brać przykładu i uczyć się tej formy komunikacji.

Mamy taką zasadę, że jeżeli na jakimś etapie coś nie działa, to wtedy cały zespół zaangażowany w projekt spotyka się z daną osobą lub osobami i każdy ma możliwość zabrania głosu. Ponieważ, tak jak wspomniałam, każdy ponosi odpowiedzialność za swoją działkę, wiadomo, z kim i o czym trzeba porozmawiać.

Spocilał się na samą myśl, że kilkanaście osób siedzi przy stole i mnie ocenia.

– No właśnie nie panią, tylko część projektu, za którą pani odpowiada. Założmy, że dostarcza pani swoją część z opóźnieniem, przez co inne osoby nie mogą rozpocząć swoich działań. Informacja zwrotna dotyczy wpływu tego opóźnienia na cały projekt, a nie tego, że źle pani pracuje. Podczas takich rozmów na przykład wychodzi, że ktoś potrzebuje pomocy w określonym zakresie, albo część zadań zostaje przekierowana do innej osoby, która poradzi sobie z nimi szybciej.

Oczywiście, jeżeli ktoś nieustannie nie reaguje na informację zwrotną i tym samym jego praca negatywnie wpływa na realizację projektu, wtedy podejmowane są konkretniejsze działania. To, że nawzajem sobie ufamy, nie zmienia faktu, że jesteśmy firmą, która odpowiada przed klientami i ma zarabiać pieniądze, żeby funkcjonować.

Skoro mówimy o zaufaniu. Jakiś czas temu narobiliście zamieszania, informując, że nie macie limitu płatnych dni wolnych. Netflix zaproponował to samo kadre menedżerskiej i skończyło się na tym, że ludzie brali mniej wolnego, niż im przysługiwało. Jak jest u was?

– Od początku: wprowadzeniu nie-limitowanych płatnych dni wolnych przyswieca bardzo prosta idea. Bywa, że w danym roku potrzebujemy więcej odpoczynku, niż przewidział ustawodawca. Z doświadczenia i obserwacji wiemy, że ludzie, nawet jeśli czują się zmęczeni, to oszczędzają wolne dni na wypadek, kiedy trzeba będzie coś załatwić itd. Efekt jest taki, że zamiast na ładowanie akumulatorów urlop schodzi im na sprawy rodzinne i organizacyjne. To bez sensu, bo nie dość, że w tym wydaniu nie spełnia swojej roli, to jeszcze budzi dodatkową frustrację.



Zarówno szkoła, jak i tradycyjny model zarządzania bardziej uczą nas trzymać język za zębami, niż jasno komunikować, że coś nam nie pasuje i wymaga zmiany. Dodatkowo istnieje niepisana zasada, że „brak nagany jest pochwałą”. (...) Okazuje się, że bez przygotowania naprawdę niewiele osób radzi sobie nawet z przyjmowaniem pozytywnych informacji

Zespołowo ustaliliśmy, że odchodzimy od limitu płatnych dni urlopowych i każdy może wziąć ich tyle, ile potrzebuje, jeżeli zespół w danym momencie określi, że nie ma sprawy i poradzi sobie bez danej osoby. Nie ma więc sytuacji, że ktoś znika ciągiem na trzy miesiące, a inni w tym czasie zasuwać za niego. Wszystko jest konsultowane i podane otwarcie do wiadomości członkom zespołu. Jeśli ktoś będzie nadużywał tego, co wypracowaliśmy, musi być gotowy uszyść, jakiego rodzaju napięcie budzi to w innych osobach.

Czyli koledzy mogą zablokować moje marzenie o dwumiesięcznej wyprawie do Azji?

– Jeżeli w tym okresie będzie im pani niezbędna, bo nie ma kim pani zastąpić, to zespół może poprosić, żeby zmieniła pani swoje plany. Może wystarczy przesunięcie terminu albo skrócenie pobytu? Nie oznacza to od razu, że musi pani zrezygnować z marzenia.

Z naszego doświadczenia wynika, że właśnie dzięki zaufaniu i otwartej komunikacji pracownicy w ciągu roku biorą średnio 36 dni wolnych, czyli o 10 więcej, niż wynika z Kodeksu pracy.

Ujawnienie wynagrodzeń też przeszło tak gładko? Nie było pielgrzymek z pretensjami i żądań natychmiastowych podwyżek?

– W ogłoszeniach o pracę zawsze podawaliśmy widełki na danym stanowisku, więc nigdy nie było zagadką, kto ile orientacyjnie może zarabiać. Całkowite ujawnienie wynagrodzeń, prawdę mówiąc, bardziej zredukowało napięcia, niż stworzyło nowe.

Często tak jest, że na podstawie plotek lub niedomówień wyobrażamy sobie, ile zarabia koleżanka lub kolega z biurka obok. I zwykle w tych rozważaniach wychodzi, że więcej niż my. Kiedy wszystko jest jasne, okazuje się, że dysproporcji nie ma, a jeśli są różnice, to nie tak duże, jak myśleliśmy.

Oczywiście były osoby, które zarabiały mniej niż inni wykonujący podobne zadania, ale wraz z wprowadzeniem jawności ruszył program podwyżek, więc można powiedzieć, że obyło się bez konfliktów. ●

*** Paulina Grabowska** – facylitatorka i praktyczka turkusowego modelu zarządzania w SYZYGY Warsaw. Od ponad 10 lat związana z szeroko pojętym obszarem Human Relations dla branży kreatywnej oraz IT

Teraz wygodniej!

Za prenumeratę wyborcza.pl zapłacisz z rachunkiem za telefon

Usługa dostępna u operatorów:



Zeskanuj kod, zobacz, jak to proste



prenumerata.wyborcza.pl

Narty? Wypożycz, nie kupuj

By wrócić do formy, spełnić noworoczne postanowienia albo spróbować swoich sił na stoku narciarskim – to w tym celu Polacy najczęściej odwiedzają wypożyczalnie sprzętów sportowych. Korzystają z nich także rodzice. W związku z tym, że dzieci szybko rosną, bardziej opłaca się wypożyczyć dla nich narty czy rower, niż inwestować w zakup nowych.

Justyna Sobolak

W górach trwają już przygotowania do sezonu narciarskiego. Wiele stoków chce przyjąć amatorów białego szaleństwa już na początku grudnia. Do sezonu przygotowują się jednak nie tylko stacje, ale i wypożyczalnie sprzętu narciarskiego. Z każdym rokiem cieszą się coraz większą popularnością.

CO ROKU INNY ROZMIAR

Wśród odwiedzających dominują rodzice. – Moja córka zaczęła próbować jazdy na nartach w wieku trzech lat. Dzisiaj ma dziewięć i odlicza dni do rozpoczęcia sezonu. Uwielbia jeździć na nartach. Ale jedyne, czym dysponuje, to własnym kaskiem i goglami. Kupowanie nart czy butów dla dzieci jest nieopłacalne. Tak szybko rosną, że co sezon wypadaloby zaopatrywać się w nowy sprzęt – mówi pani Katarzyna, która na jednej z grup poświęconych sportom zimowym odradzała kupowanie nart i butów narciarskich dla dzieci i zachęcała jednocześnie do wypożyczania sprzętu.

– Co sezon jestem zaskoczona, że córka przeskakuje na inny rozmiar. W ciągu sześciu lat wypadaloby sześć razy zmieniać sprzęt. A wcale nie jest tani. Buty to około 300–400 zł, narty – podobnie. Mówię tu o porządnym sprzęcie czy butach. Licząc, że zestaw kosztowałby 800 zł, musiałabym w ciągu sześciu lat wydać 4,8 tys. zł. A użyję się go tylko kilka razy – mówi.

NA GODZINY ALBO DNI

Pani Katarzyna nie liczyła dokładnie, ile wydała w tym czasie na wypożyczenie sprzętu, ale jest pewna, że mniej, niż musiałaby wydać, kupując co roku nowy. Każda wypożyczalnia ma swoje zasady. Niektóre wypożyczają sprzęt na godziny, inne na dni. W tych, które liczą sobie za godziny, wypożyczenie nart i butów kosztuje 20–25 zł za dwie godziny. Licząc, że na nartach jeździ się 14 dni, to wydatek rzędu 280–350 zł.

W tych firmach, które wypożyczają sprzęt na cały dzień, dwutygodniowe szusowanie będzie droższe. Ceny za pożyczanie sprzętu dla dzieci na cały dzień zaczynają się od 45 i dochodzą do 55 zł. Ale przy większej liczbie dni moż-

na negocjować. W jednej z wypożyczalni koszt pożyczania sprzętu na siedem dni wynosi 250 zł. Dwa tygodnie kosztowałyby więc 500 zł.

NIE TYLKO RODZICE

W wypożyczalniach słyszymy, że klientów nie brakuje. I wbrew temu, co można byłoby sądzić, wśród wypożyczających nie dominują wyłącznie rodzice. – Nie jest regułą, że najpopularniejszą grupą wypożyczającą sprzęt narciarski są rodzice. Wiele osób jeżdżących sporadycznie na nartach korzysta z usług wypożyczalni. Są to osoby, które nie mają potrzeby posiadania własnego sprzętu, bo wiąże się to z jego przechowywaniem oraz regularnym serwisowaniem. Z uwagi na fakt, że w naszej wypożyczalni posiadamy modele topowych marek, wytrawni narciarze chętnie testują różne modele, długości i typy nart – mówi Adam Lewandowski z wypożyczalni NartyWarszawa.pl.

W wypożyczalni Ski-Raft zlokalizowanej w Zielenicu również nie brakuje osób, które chcą przetestować sprzęt. – Wypożyczają narty z najnowszych kolekcji, by sprawdzić przed zakupem, czy będą dla nich odpowiednie. W Zieleniцу każdego sezonu jest kilka grup studentów na zaliczenia, więc wypożyczają sprzęt na kilka dni. Obsługujemy także duże grupy dzieci, które są na koloniach lub białych szkołach – mówi Mariusz Dubiel, prezes zarządu Ski-Raft.

STARE I ZUŻYTE NARTY? TO JUŻ NIE TE CZASY

To, że wypożyczalnie zaczynają cieszyć się coraz większą popularnością, wynika nie tylko z tego, że kupno sprzętu sportowego jest dużym wydatkiem. Wpływ na to ma także coraz wyższa jakość oferowanego przez wypożyczalnie sprzętu. – Skończyły się czasy wypożyczania starych, rozpadających się nart i butów narciarskich, klienci aktualnie szukają dobrej jakości sprzętu z aktualnych kolekcji – mówi Adam Lewandowski z wypożyczalni NartyWarszawa.pl.

W tej wypożyczalni każda para nart jest regularnie serwisowana, a buty, które wracają z wypożyczenia, są suszone i dezynfekowane. – Wzorujemy się na wypożyczalniach alpejskich i wychodzi nam to całkiem nieźle, dzięki temu za-

• **Jeżeli nasze plany obejmują tygodniowy wyjazd, nie warto się zastanawiać. Wypożyczenie sprzętu będzie zdecydowanie najkorzystniejszą opcją**

FOT. AGNIESZKA
SADOWSKA / AGENCJA
WYBORCZA.PL



interesowanie wypożyczaniem sprzętu u nas nieustannie rośnie – mówi.

Pytany o to, w jakich sytuacjach warto wypożyczyć narty, zamiast decydować się na ich kupno, radzi zadać sobie pytanie, ile dni w roku zamierzamy spędzić na stoku. – Jeżeli nasze plany obejmują tygodniowy wyjazd, nie warto się zastanawiać. Wypożyczenie sprzętu będzie zdecydowanie najkorzystniejszą opcją – radzi.

Ale wypożyczalnie sprzętu sportowego to nie tylko firmy oferujące narty. W kurortach wakacyjnych działają wypożyczalnie rowerów, dzięki czemu nie trzeba zabierać dwóch kółek z domu. W pandemii rozkwitły też wypożyczalnie sprzętu fitness.



Sezon narciarski czy łyżwiarski trwa krótko, dlatego w przypadku dzieci bardziej opłacalne może się okazać wypożyczenie nart i butów niż kupowanie nowych każdego roku

– Wypożyczanie sprzętu fitness do domu to pomysł, na który wpadliśmy na początku pandemii, tuż po zamknięciu klubów fitness. W trakcie pandemii pomysł cieszył się największym zainteresowaniem wśród ludzi, którzy uczęszczali już wcześniej na siłownię i szukali alternatywy. Jednak mimo że kluby się już pootwierały, to klientów nie brakuje. Wynika to z tego, że coraz więcej osób dostrzega fakt, że koszt wynajmu sprzętu w porównaniu z kosztami karnetu, dojazdów i ilością marnowanego czasu wiążącego się z uczęszczaniem na siłownię jest znikomy – mówi Wyborcza.biz Łukasz Markowicz z wypożyczalni HG Training działającej na Śląsku.

Kto wypożycza sprzęt fitness?

– Wypożyczenie sprzętu do domu jest idealnym rozwiązaniem dla ludzi mieszkających daleko od siłowni, wstydzących się ćwiczyć publicznie czy po prostu nie lubiących atmosfery panującej w klubach. Wielu naszych klientów pracuje obecnie na home office i łączy

pracę z aktywnością, np. kładąc laptopa na pulpicie bieżni lub rowerka i pracując w trakcie spaceru. Wyróżniamy się tym, że poza tradycyjnymi sprzętami fitness mamy też w swojej ofercie sprzęt do treningu siłowego, jak np. ławeczka do wyciskania, gryfy i obciążenie – mówi Łukasz Markowicz z HG Training.

NAJCZĘŚCIEJ... KOBIETY

Sławomir Czornij z ogólnopolskiej wypożyczalni Orbic Polska zauważa, że ruch w firmie jest sezonowy.

– Wzrost wypożyczeń odnotowujemy w okresie jesienno-zimowym. Największy jest po Nowym Roku, co ma związek z postanowieniami noworocznymi – mówi. Najmniejszy ruch występuje latem. W tym czasie sprzęt wypożyczany jest głównie na eventy. – Około 80 proc. naszych klientów to kobiety, 10 proc. mężczyźni, a 10 proc. to wypożyczenia na różnego rodzaju eventy – mówi Sławomir Czornij. W Orbic Polska najczęściej wypożyczane są rowery stacjonarne, orbitreki, wioślarze, steppery, bieżnie i rowery stacjonarne poziome do celów rehabilitacyjnych.

Koszt wypożyczenia sprzętów zależy od firmy. W HG Training ceny pożyczania najpopularniejszych sprzętów, czyli bieżni, rowerków i orbitreków, wynoszą kolejno 180, 100 i 140 zł za miesiąc. W przypadku dłuższego okresu cena jest niższa. – Mamy klientów, którzy np. wypożyczają już sprzęt od ponad roku – słyszymy w firmie.

W Orbic Polska najczęściej wybierana jest opcja wypożyczenia sprzętu na trzy miesiące. – Jako pierwsi wprowadziliśmy zasadę, że nasi klienci mają możliwość wykupu sprzętu na własność po wypożyczeniu z zaliczeniem kwoty za usługę wypożyczenia – mówi Sławomir Czornij.

Możliwość wypożyczania sprzętu sportowego, niezależnie od rodzaju, to zawsze dobra opcja, gdy potrzeba posiadania jest tylko chwilowa, np. spróbowanie swoich sił na nartach, przygotowanie formy na maraton. Ale też warta rozważenia przez rodziców. Sprzęty takie jak rower czy narty nie rosną wraz z dzieckiem, a to oznacza konieczność ich częstego wymieniania. ●

#nieposiadam

korzystam | używam | współdzielę

Subskrypcje to nasza codzienność

PARTNERZY



CZYTAJ WIĘCEJ NA WYBORCZA.PL/NIEPOSIADAM

34211210

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Tomasz Czoik

Wzrost automatyzacji, zwłaszcza w branżach usługowych, może okazać się najdłuższą pozostałością po pandemii. A teraz dodatkowo napędza ją kryzys gospodarczy. Firmy, od fabryk, przez fast foody, po supermarkety, na dużą skalę wdrażały rozwiązania takie jak zautomatyzowane linie produkcyjne czy roboty serwujące hot dogi.

Nic dziwnego – jest to rozwiązanie, które w warunkach pandemii pozwalało firmom kontynuować produkcję, mimo że pracownicy byli na kwarantannie. Tegoroczna rosyjska inwazja na Ukrainę ponownie sprawiła, że łańcuchy dostaw zostały przerwane. Wojna w kilka tygodni doprowadziła do niedoboru kluczowych komponentów, m.in. w branży automotive. Dlatego też od wiosny 2020 r. wielu przedsiębiorców było zmuszonych do zamknięcia fabryk, wstrzymania produkcji i redukcji etatów.

Z dzisiejszej perspektywy można już stwierdzić, które firmy poradziły sobie z kryzysami dużo lepiej niż ich konkurenci. To przedsiębiorstwa, które jeszcze przed pandemią inwestowały w robotykę i cyfryzację.

– Pandemia wiązała się m.in. z przyspieszeniem liczby zamówień w niektórych branżach, zwłaszcza w kanale e-commerce. Znacznie łatwiej było sobie poradzić z tą ogromną skalą firmom, które dysponowały zrobotyzowanymi magazynami. A pamiętajmy też, że wielu pracowników w szczytach zachorowań na koronawirusa było na kwarantannach domowych i pracodawca musiał sobie radzić bez nich. Z podobnymi problemami personalnymi firmy borykały się na początku tego roku – wielu wykwalifikowanych pracowników z Ukrainy wróciło do swojej ojczyzny, żeby walczyć. Zastąpienie ich i przeszkolenie nowych pracowników nie jest procesem łatwym i szybkim. Takie luki kadrowe łatwiej wypełnić w firmach zautomatyzowanych – mówi Przemysław Klich, dyrektor sprzedaży w firmie Arvato Supply Chain Solutions w Polsce.

AUTOMATYZACJA SZCZEPIONKĄ DLA FIRM

Artur Pollak, prezes śląskiej firmy APA Group, która dostarcza firmom z różnych branż rozwiązania z tzw. inteligentnej automatyki przemysłowej, przyznaje, że wydarzenia ostatnich dwóch lat wpłynęły na ogromny wzrost zainteresowania technologiami cyfrowymi w przedsiębiorstwach.

– Firmy upatrują w tym możliwości zbudowania swojej niezależności i bezpieczeństwa w globalnym łańcuchu dostaw. Można powiedzieć, że automatyzacja dzisiaj odgrywa podobną rolę jak szczepionka w walce z epidemią. Cyfryzacja procesów w firmach pokrywa niedobór nowych kadr, absencje pracowników i coraz wyższe wymagania rynkowe dotyczące jakości. Tylko dzięki automatyzacji i cyfryzacji procesów można osiągać wysrubowane wyniki. Ży-



FOT. SYLWIA PENC/
AGENCJA WYBOR-
CZAPL

Automaty receptą na kryzys?

Ostatnie dwa lata dobitnie pokazały, że w kryzysowych sytuacjach lepiej radzą sobie firmy wysoce zautomatyzowane i zrobotyzowane. Dużej części polskich przedsiębiorców nie trzeba już przekonywać do stawiania na nowoczesne technologie.

jemy w czasach wielkiego niedoboru – np. energetycznego, roboczego, komponentów. Optymalizacja staje się kluczem do przetrwania na rynku – mówi Artur Pollak.

Na wzrost zainteresowania automatyzacją i robotyzacją u polskich przedsiębiorców dobitnie wskazują też statystyki. Najnowszy raport IFR (International Federation of Robotics – Międzynarodowej Federacji Robotyki) pokazuje, że w Polsce w zeszłym roku liczba zainstalowanych robotów wzrosła aż o 56 proc. Wygląda więc na to, że przedsiębiorcy wyciągnęli wnioski z pandemicznego zamieszania.

– To, że wzrosła dynamika, nie oznacza jednak, że osiągnęliśmy zadowalający poziom robotyzacji i automatyzacji. Ten trend wskazuje dobry kierunek, ale nie można zapominać, jak wiele przed nami jest jeszcze do zrobienia. Wielokrotnie otwieramy oczy właścicielom fabryk, pokazując im wzrost produktywności nawet o kilkaset procent przy niewielkim nakładzie inwestycyjnym – zauważa Artur Pollak.

WIDZĄ, CZUJĄ, PRODUKUJĄ

Z raportu Instytutu Prognoz i Analiz Gospodarczych (IPAG) wynika, że polskie firmy, które wdrożyły u siebie roboty przemysłowe, w zdecydowanej większości przypadków odnotowały wyraźne wzrosty – ponad 84 proc. zwiększyło skalę produkcji, 63 proc. poprawiło jakość produktu, 53 proc. zauważyło wzrost popytu na swoje wyroby, a 63 proc. zwiększyło elastyczność linii produkcyjnej. W tym samym czasie 53 proc. badanych firm zauważyło spadek kosztów produkcji, a 58 proc. wzrost konkurencyjności firmy. Blisko połowa badanych firm wyraziła opinię, że gdyby wcześniej wiedziała o potencjalnych ko-

rzyściach wynikających z zastosowania robotów, na pewno wdrożyłaby je wcześniej.

– Argumentami przemawiającymi za robotami są przede wszystkim korzyści ekonomiczne, poprawa wydajności, jakości i powtarzalności, a także niższe koszty produkcji. Współczesne roboty są już nie tylko mechanicznymi manipulatorami, ale też inteligentnymi maszynami wyposażonymi w nowoczesne funkcjonalności i sensory, tworzone na wzór ludzkich zmysłów. Dzięki nim roboty „widzą”, „czują” i potrafią się „uczyć”, co bezpośrednio przekłada się na większy zakres czynności, które mogą wykonywać na linii produkcyjnej, a jednocześnie szerszy zakres korzyści, jakie mogą zaoferować przedsiębiorcom, którzy zdecydują się na ich wdrożenie – przekonuje Mateusz Amroziński, key account manager w firmie Fanuc Polska.

– Z pewnością istnieją takie branże, w których automatyzacja czy robotyzacja nie są źródłem rozwoju, znakomita jednak większość przedsiębiorstw musi mieć na uwadze to, że zastosowanie osiągnięć automatyzacji i robotyzacji stanowi jedyny sposób na rozwój albo uzyskanie czy zwiększenie przewagi konkurencyjnej – dodaje dr inż. Adrian Kapczyński z Wydziału Matematyki Stosowanej Politechniki Śląskiej.

Nie są to czcze zapewnienia. Spółka Marco z Gliwic produkująca specjalistyczne elementy znakowania dla największych koncernów w branży motoryzacyjnej, elektronicznej, mechanicznej i zbrojeniowej postawiła na automatyzację prawie 10 lat temu.

– Między innymi dzięki nowoczesnemu parkowi maszynowemu, który wybudowaliśmy niemal dekadę temu, jesteśmy efektywni i tworzymy produkty wyższej jakości, co pozwala nam spełniać oczekiwania najbardziej wymagających klientów takich jak Grupa Volkswagen. Staramy się

na bieżąco kontrolować i usprawniać wszelkie procesy zachodzące w firmie i nieustannie dokonywać mniejszych lub większych inwestycji w informatyzację, automatyzację i robotyzację – to jest wpisane w filozofię naszej firmy – zapewnia Marek Śliboda, prezes Marco.

KOGO ZASTĄPIĄ ROBOTY

Jego zdaniem automatyzacje technologiczne powinny służyć głównie temu, żeby proste i umiarkowane skomplikowane czynności mogły być wykonywane przez automaty i maszyny i wyręczać w tym człowieka. – Dzięki temu pracownik ma więcej czasu na budowanie kapitału intelektualnego firmy. To pcha nas do przodu. Z lekkim niedowierzaniem przyjmuję katastroficzne opinie mówiące o tym, że roboty pozbawią nas pracy. Wyprą one tylko tych, którzy spoczną na laurach i nie będą się chcieli rozwijać. Robotyzacja wcale nie musi służyć redukcji personelu – wyjaśnia.

Jeszcze przed pandemią na robotyzację mocno postawiła firma

AN Nowak Okucia Meblowe. Efekt? Poprawienie parametrów produkcji, a jednocześnie zmiana nastawienia pracowników do nowoczesnych technologii.

– Dzięki robotom na niektórych elementach linii spawamy pięć razy więcej elementów, niż był w stanie robić to wykwalifikowany spawacz w tym samym czasie. A spawaczy mamy wybitnych. To jest przepaść – wyjaśnia Dariusz Nowak, prezes firmy.

I dodaje: – Na początku pracownicy mieli pewne obawy. Szybko zauważyli jednak plusesy wynikające z wdrożenia robotów. Z perspektywy czasu można zauważyć, że na skutek zwiększania skali produkcji ludzie sami dążą do tego, by w firmie były takie rozwiązania. Pracownicy są zmęczeni wykonywaniem tych samych elementów przez tydzień, miesiąc, a nawet dłużej. Przychodzą i sugerują, żeby dany detal przerzucić na roboty. Ich zmęczenie przekłada się na jakość i szybkość produkcji, dlatego z pewnością warto robotyzować niektóre odcinki linii.

KRYZYS ENERGETYCZNY WYHAMUJE AUTOMATYZACJĘ?

Czynnikami, które mogą nieco wyhamować inwestycje firm w robotyzację i automatyzację, są obecny kryzys gospodarczy i wysoka inflacja. Przedsiębiorców zaczynają odstraszać zwłaszcza spadające ceny energii elektrycznej.

– Już teraz doskonale widać, że firmy wstrzymują inwestycje w automatyzację i robotyzację. Wiele projektów dokańczanych jest siłą rozpędu, ale spowolnienie inwestycyjne staje się faktem. Nie dziwi mnie to specjalnie. Wiele firm, które chcą inwestować, jest skazanych na wzięcie kredytu w Polsce, z 10-proc. oprocentowaniem. To musi skutkować ostrożnością – mówi Marek Śliboda.

Zdaniem Artura Pollaka automatyzacja i robotyzacja mimo zawieruchy na rynku i kryzysu energetycznego opłacają się dziś „jak nigdy wcześniej”. – Technologie są dziś tak rozwinięte, że pozwalają nam automatyzować pracę urządzeń pod kątem efektywności energetycznej i za pomocą systemów informatycznych wylączyć prąd tam, gdzie nie jest potrzebny. Potrafimy precyzyjnie eliminować niepotrzebne piki w zużyciu prądu oraz innych mediów niezbędnych w procesach produkcyjnych. Na fakturę za energię elektryczną składa się wiele elementów i ograniczenie choćby jednego z nich sprawia, że w długiej perspektywie można sporo zaoszczędzić – zauważa. ●

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji

zmieni się nasze społeczeństwo. W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy oraz podcasty. Zapraszamy Państwa też do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów. ●

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

Szkolny sport

WF – Wykluczeni Fizycznie

Polska przegrywa walkę o zdrowie nowych pokoleń. Wyniki prób sprawnościowych dzieci i młodzieży są coraz słabsze.

Danuta Pawłowska
grafika **Agata Łuszcz**

Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie od lat 70. prowadzi badania rozwoju i sprawności fizycznej dzieci i młodzieży. Wnioski z najnowszego raportu są mało optymistyczne: uczniowie gorzej biegają i krócej wytrzymują w zwisie na drążku, za to ważą coraz więcej.

Cytaty pochodzą z komentarzy czytelników pod tekstem: „Nauczyciel WF-u: Jest tragedia, rekordy szkolne wiszą w gablach nienaruszone od 20 lat”. Po jego publikacji wiele osób przysyłało nam swoje wspomnienia, w których dzieliło się traumą związaną z lekcjami WF-u.

– W Polsce mamy największy przyrost osób z nadwagą i otyłością w Europie – ostrzegał prof. Bartosz Molik z AWF podczas konferencji „Zdrowie dzieci”, która odbyła się pod koniec października.

Podkreślał, że już co czwarty 11-latek, co piąty 13-latek i co siódmy 15-latek ma nadmierną masę ciała. To nie koniec, bo u 64 proc. dzieci z otyłością stwierdzono nieprawidłowości w budowie ciała.

– Kiedy studiowałem, bóle pleców były omawiane jako problem osób starszych, teraz mam badania, z których wynika, że 75 proc. dzieci deklaruje dolegliwości bólowe w obrębie kręgosłupa – mówił prof. Molik.

Na WF zawsze nauczyciele śmiali się z mojej koordynacji, szybkości i kondycji

Z badań AWF wynika, że kondycja fizyczna młodych ludzi zaczęła się pogarszać już w latach 90. Najbardziej widoczna jest w ćwiczeniach związanych z wydolnością.

W 2021 r. zaczął się program „Aktywny powrót do szkół WF z AWF”, który miał odzyskać te często zmienione lekcje.

Powstały Sport Kluby. Ale uwaga – to nie SKS-y do selekcjonowania talentów sportowych, tylko zajęcia prozdrowotne – mówi prof. Molik. Uczelnia zorganizowała szkolenia dla nauczycieli – metodyczne i psychologiczne. W pierwszym miesiącu działalności Sport Klubów liczba zarejestrowanych w systemie nauczycieli osiągnęła niemal 6 tys. W programie uruchomiono prawie 9 tys. Sport Klubów na łączną liczbę ponad 183 tys. godzin dodatkowej aktywności ruchowej uczniów objętych programem. Za te godziny płaci MEN.

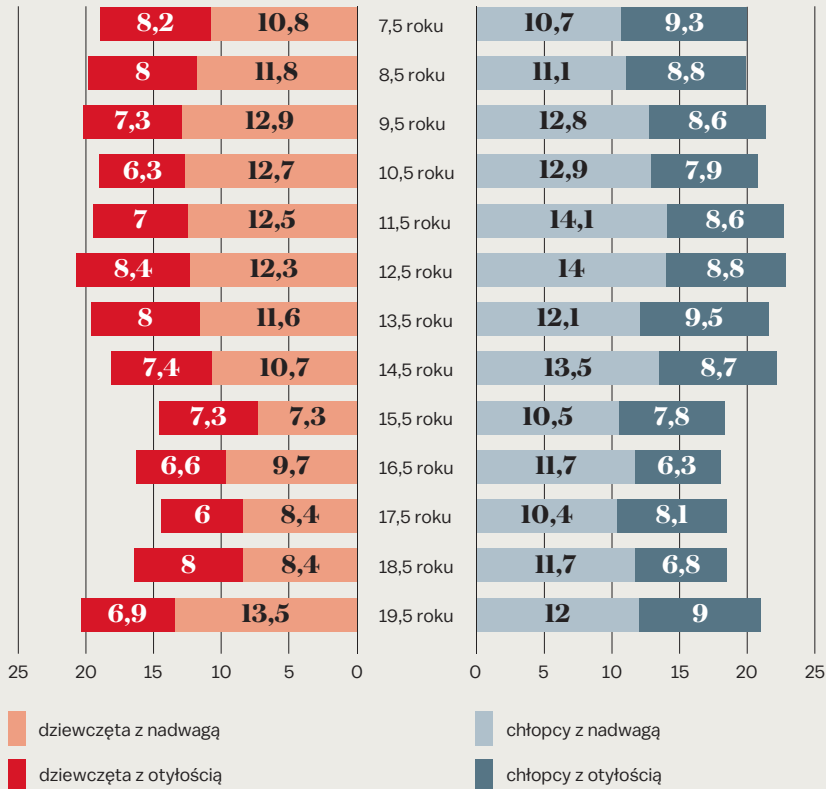
Pani była udana, w stylu: macie piłkę, podzielcie się na drużyny i grajcie

Po co to wszystko? – Żeby WF nie był zajęciem „na macie”, czyli macie piłkę i grajcie – tłumaczy prof. Molik – ale był pozytywny, aktywizował i zachęcał. Dlatego w tym programie odsunięto na dalszy plan współzawodnictwo i rywalizację.

W 2021 r. przy okazji tych zajęć przebadano ponad 116 tys. dzieci, które zapi-

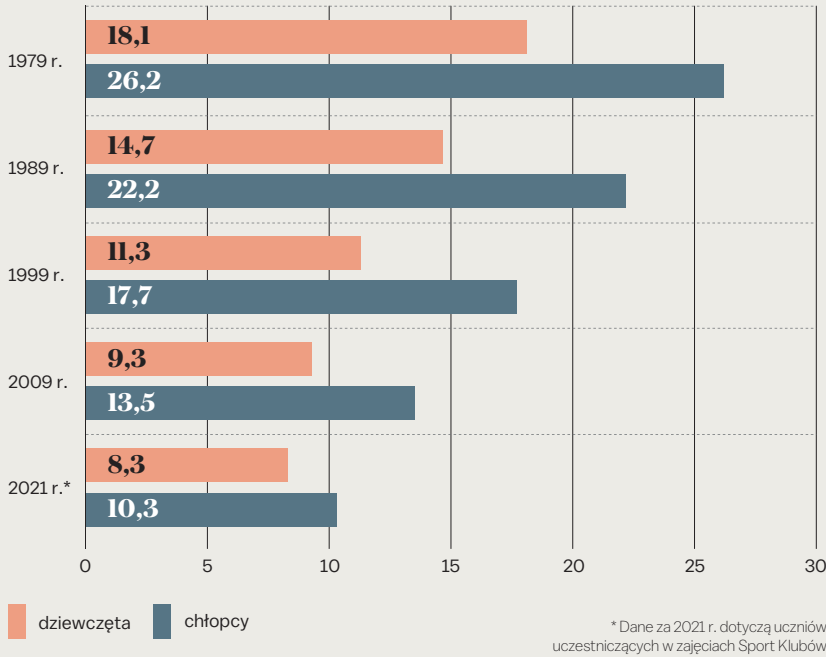
Odsetek uczniów z nadwagą lub otyłością uczestniczących w zajęciach Sport Klubów

Dane w proc.



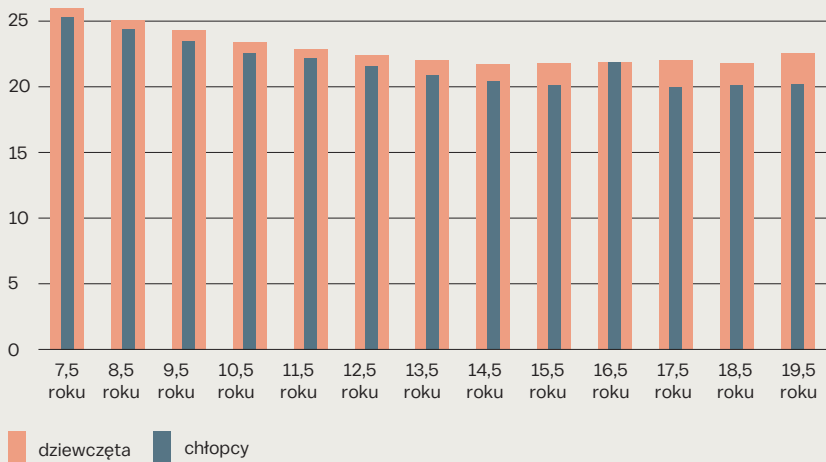
Czas zwisu na drążku uczniów w wieku 11,5 roku

Dane w sekundach



Wytrzymałościowy bieg wahadłowy 10×5 m

Wyniki według wieku uczniów, w sekundach



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: AWF WARSZAWA, DANE ZA 2021 R.

sały się do Sport Klubów, i porównano ich wyniki z wynikami z 2010 r.

– W ciągu dekady mamy średni wzrost masy ciała o blisko 2–4 kg. Problem otyłości i nadwagi dotyczy dziś ponad 15 proc. badanych uczniów – wylicza prof. Molik. Przy czym podkreśla: – Zwracam uwagę – to dzieci i młodzież, którzy zdecydowali się na zajęcia w Sport Klubach. Gdybyśmy przebadali całą populację młodzieży szkolnej, to dane byłyby na jeszcze bardziej niepokojącym poziomie.

U ponad 20 proc. chłopców w wieku 8–12 lat i u 15 proc. dziewcząt w wieku 7–9 lat zdiagnozowano występowanie szczególnie niebezpiecznej dla zdrowia otyłości brzusznej.

WF to nie jest sportowa rywalizacja dla garstki wybranych, od tego są szkoły sportowe i sport zawodowy

W najmłodszych grupach co piąte dziecko cechuje nadmierna, zagrażająca zdrowiu masa ciała!

Jeszcze bardziej alarmujące są dramatyczne wyniki próby wytrzymałości, kilkunastoprocentowe obniżenie wytrzymałości biegowej w ciągu dekady, spadek wydolności krążeniowo-oddechowej wśród dzieci i młodzieży.

Aż 11 proc. chłopców i 14 proc. dziewcząt nie jest w stanie zawisnąć nawet 1 sekundy na drążku!

Przez całe gimnazjum dziewczęta katowane były siatkówką i „fitnessem”. Inne zajęcia nie istniały

– Ponad 90 proc. dzieci ma niezadowalający poziom kompetencji ruchowej, która w największym stopniu zależy od samego procesu nauczania, a w mniejszym stopniu od predyspozycji dziecka – mówi prof. Molik. – Czyli dziecko nie jest w stanie pobiec zgodnie z techniką biegania, nie jest w stanie wykonać przewrotu w przód.

Wychodzi na to, że 10 proc. dzieci nadaje się do uprawiania sportu. – To ma też wpływ na wyniki testów, np. z matematyki. W wielu krajach WF-u nie nazywa się aktywnością fizyczną, tylko lekcjami „gotowy do nauki”, i są one o 8 rano – mówi prof. Molik. – Człowiek jest potem rozgrzany i aktywny także umysłowo, a są badania, które pokazują, że dzieci, które uczestniczą w porannych zajęciach ruchowych, mają lepsze wyniki w testach wiedzy niż te, które nie ćwiczyły.

W Polsce WF to czas na szukanie przyszłych sportowców, a powinni być to zajęcia ogólnorozwojowe dla wszystkich

Doskonałym przykładem jest Słowenia, mniejsza liczebnie niż Warszawa, która osiąga w większości dyscyplin sportowych dużo lepsze wyniki niż Polska. W tym roku podczas igrzysk w Pekinie Słowenia zdobyła siedem medali, Polska – jeden.

– W Słowenii każde dziecko, także to z niepełnosprawnościami, ma obowiązek uczestniczenia w zajęciach wychowania fizycznego. Ogólna sprawność wszystkich dzieci jest tam dużo wyższa i można wybierać do uprawiania sportu z 90 proc. populacji dzieci, a w Polsce tylko z 8–10 proc. – mówi prof. Molik. ●

Francuzów walka o klimat

Blokady, starcia z policją, desperackie gesty. Obywatelskie nieposłuszeństwo ma poruszyć Francuzów i skłonić rząd do działań na rzecz środowiska.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

W całej Francji mnożą się akcje na rzecz obrony klimatu. – Wyzywają nas od ekoterrorystów, a przecież jesteśmy tylko młodymi ludźmi, którzy niepokoją się o przyszłość. Działamy z miłości dla żyjących i dla przyszłych pokoleń – uzasadniają swoje poczynania aktywiści.

Nic nie zachwiało ich determinacji. Ani zakaz manifestowania, ani groźba grzywny dla uczestników, a więzienia dla organizatorów, ani nawet obecność na miejscu 1,7 tys. policjantów i żandarmów. W ostatni weekend października blisko 7 tys. osób – w tym rodziny z dziećmi i emeryci – zebrało się wokół krateru gigantycznego zbiornika wody, który powstaje w Sainte-Soline w środkowej Francji, na terenie chronionym europejskim programem Natura 2000.

Z uwagi na wymiary nazwany przez nich „megamiednicą” (16 ha, czyli powierzchnia 22 stadionów piłkarskich) ma pomieścić 720 tys. m sześć. wody pompowanej zimą ze złóż gruntowych, by latem, gdy jej brakuje, podlewać pola 12 okolicznych rolników.

Doszło do gwałtownych starć. Policja użyła gazów łzawiących i ogłuszających, miotaczy gumowych kul (LBD) i granatów przeciwookrężeniowych, manifestanci – koktajli Molotowa i moździerzy domowej produkcji.

Rezultat: ponad sto osób rannych, w tym 61 po stronie sił porządkowych, 22 – poważnie.

MSW: To ekoterroryzm

– To ekoterroryzm. Trzeba nazywać rzeczy po imieniu – oświadczył minister spraw wewnętrznych Gerald Darmanian. – Manifestacja nie była pokojowa. Wzięło w niej udział 40 osób z kartoteką S, czyli poszukiwanych ze względu na zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. A według prefekta regionu Nowa Akwitania Emmanuel Dubée – także 400 zamaskowanych radykałów zwanych „czarnymi blokami” (ubierają się na czarno).

Przemoc potęgila premier Élisabeth Borne, nazywając starcia „szokującymi”. – Projekt został niemalże jednogłośnie zatwierdzony w 2019 r. przez samorządy i stowarzyszenia ochrony środowiska – przypomniała.

Prawicę oburzyła przemoc manifestantów nazwanych nawet przez Érica Ciottiego, kandydata na szefa partii Republikańskiej, „skrajnie lewicowymi bandytami” i „degeneratami”. Dla Jordana Bardelli, nowego przywódcy ultraprawicowego Zjednoczenia Narodowego, zajścia to dowód na „przemoc skrajnie lewicy i na słabość państwa”.

Natomiast ekologka Sandrine Rousseau wsparła protestujących, gdyż „woda musi pozostać dobrem wspólnym”. Także skrajnie lewicowy Jean-Luc Mélenchon wezwał do ochrony wody „przed zmonopolizowaniem jej przez nielicznych”.

– Hańbą jest nazywanie akcji ekologicznych terroryzmem. To nie tylko obraza dla ofiar prawdziwego terroryzmu, ale także zasłona dymna, by nie podjąć dyskusji o meritum – oskarża Clémentine Autain, posłanka Francji Niepokornej. – Budowa zbiorników nie jest właściwą drogą, by zaadaptować się do suszy i zmian klimatycznych. Oznacza kontynuowanie modelu intensywnego rolnictwa, jakby nigdy nic. To ekologiczna aberracja w obliczu zmian klimatycznych.

Potwierdza to Jean-François Soussana, wiceprezes francuskiego Narodowego Insty-



• **Manifestacja w Sainte-Soline, 29 października 2022 r.**

FOT. ANTOINE BERLIOZ/AFP/EAST NEWS

Ekoaktywiści mówią, by „opłakiwać tych, którzy umierają z powodu zaburzeń klimatu – powodzi, pożarów, głodu. Walczymy o sprawiedliwy cel i akceptowalną przyszłość”

tutu Badań Rolniczych (INRAE). – Zbiorniki do irygacji są doskonałym przykładem niedostosowania Francji do zmian klimatu – zadeklarował latem w parlamencie.

Z kolei Nicolas Girod, rzecznik związku zawodowego Konfederacja Rolnicza, przypomina, że projekty te, finansowane w dużej mierze przez skarb państwa, służą jedynie mniejszości: – Tylko 10 proc. powierzchni rolnej kraju jest nawadniane.

Zdaniem rządu zbiorniki to warunek sine qua non przetrwania rolnictwa w obliczu powtarzających się susz. – Rolnicy muszą mieć możliwość, by spokojnie pracować i nadal nas żywić – podkreśla Aurore Bergé, prezes grupy parlamentarnej partii prezydenta Emmanuel Macrona Renesans.

Kolektyw

„Nie dla miednic!” w akcji

Prace w Sainte-Soline właśnie wstrzymano. Na miejscu zostało tysiąc policjantów, by zapobiec powstaniu miasteczka okupującego plac budowy. Kilkaset metrów dalej, na udostępnionym przez rolnika polu, manifestanci wzniesli wieżę obserwacyjną otoczoną drewnianą palisadą.

– Domagamy się natychmiastowego wstrzymania robót i zawieszenia projektu budowy 16 innych zbiorników w dorzeczu rzek Sèvre i Mignon na blisko 7 mln m sze. wody. A także nałożenia moratorium

na składowanie wody na cele rolnicze w całej Francji – zadeklarowała Marion Vigot, rzeczniczka kolektywu „Nie dla miednic!”, organizatora protestu. – Państwu, które w 70 proc. finansuje wart 60 mln euro prywatny projekt, dajemy dwa tygodnie. Potem zrobimy, co w naszej mocy, by dopiąć swego.

Na poniedziałek 7 listopada kolektyw zapowiedział akcję wydzwaniania do przedsiębiorstw odpowiedzialnych za roboty – potrwą tydzień, do udziału w niej są zaproszeni wszyscy Francuzi.

Tuż po owym burzliwym weekendzie aktywiści z niesformalizowanego ruchu Extinction Rebellion (XR) oraz z alterglobalistycznego stowarzyszenia Attac próbowali blokować lotnisko Le Bourget pod Paryżem, by uniemożliwić starty prywatnych samolotów. Zdążyli zrobić dziurę w ogrodzeniu, gdy zgarnęła ich policja.

– Francja została już dwukrotnie skazana za bezczynność w sprawach klimatycznych. Rząd woli jednak chronić interesy ultrabogaty, największych trucicieli powietrza (prywatne samoloty odpowiadają wszak za 0,2 proc. globalnej emisji gazów cieplarnianych), i więzi aktywistów żądających zmian, miast działać w obliczu powagi ekologicznych wyzwań – oskarża Youlie Yamamoto, rzeczniczka Attac France.

– Prywatne odrzutowce to symbol odmowy działania [rządu] na rzecz zrównoważonej przyszłości – potwierdza zasadność akcji z 31 października Extinction Rebellion.

W sobotę 5 listopada niewielka grupa protestowała na lotnisku w Nicei. Z kolei 3 listopada kilkadziesiąt ubranych na biało działaczy tego ruchu zablokowało wjazd do położonej nieopodal Dunkierki rafinerii TotalEnergies, jednego z pięciu największych koncernów naftowych na świecie.

„Total kłamie i zabija” – głosił transparent. Cel akcji: oskarżenie „kryminalnego w dziedzinie klimatu przedsiębiorstwa”, które zagraża przyszłości planety, tuż przed rozpoczynającym się 7 listopada w Egipcie 27. Szczegółem Ziemi ONZ (COP).

Natomiast kolektyw Ostatnia Renowacja skupia się na kwestii termomodernizacji budynków do roku 2040.

– Rząd musi stworzyć ambitny plan, to pierwszy krok do znacznego ograniczenia

emisji dwutlenku węgla we Francji – tłumaczy Sasha Cantet, rzeczniczka kolektywu, który mnoży ostatnio akcje. Uważa bowiem, że obywatelskie nieposłuszeństwo bez użycia przemocy to „najskuteczniejszy sposób na uwrażliwienie ludzi” i „najlepsza szansa na prawdziwą zmianę”.

Kto naprawdę jest ekoterrorystą?

Ostatnia akcja kolektywu – sit-in – odbyła się w Zaduszki. Kilkadziesiąt osób zasiadło w Paryżu na nadbrzeżu Sekwany nieopodal budynku parlamentu. Niektórzy przykleili dłonie do asfaltu. Protestowali, widząc ryzyko odrzucenia przez rząd przyjętej dwa dni wcześniej przez parlament poprawki do budżetu, która przewidywała 12 mld euro na renowację termiczną budynków.

Rzeczywiście: rząd, który nie dysponuje absolutną większością w parlamencie, nie poddał budżetu pod głosowanie, korzystając z takiej możliwości zapisanej w konstytucji (art. 49.3). I nie przyznał dodatkowych funduszy na renowację energetyczne.

– Wyzywają nas od ekoterrorystów. Podczas gdy my jesteśmy tylko młodymi ludźmi, którzy niepokoją się o przyszłość. Działamy z miłości dla żyjących i dla przyszłych pokoleń – uzasadniali akcję aktywiści.

– Ekoterrorystami są ci, którzy przywłaszczają sobie wodę, emitują dwutlenek węgla i degradują środowisko – poparła ich posłanka Sandrine Rousseau, obecna tam wraz z kilkoma kolegami z partii Zielonych i lewicowej koalicji NUPES.

– Wielkie zmiany społeczne w dziejach ludzkości znacznie częściej były wynikiem działania zdeteterminowanej mniejszości niż większości zadowolającej się status quo – przypomina prof. nauk politycznych na Science-Po François Gemenne, współautor ostatniego raportu Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC). – Symbolika akcji podejmowanych przez młodych jest istotna. Już w XIX w. Henry D. Thoreau zauważał, że nieposłuszeństwo obywatelskie jest uzasadnione w celu obrony natury.

I nie zapominajmy, że w ostatniej dekadzie na całym świecie zginęło 1,7 tys. obrońców przyrody. To jest prawdziwy ekoterroryzm. ●

Biden i Obama kontra Trump

– Stawką tych wyborów jest amerykańska demokracja – przekonywał w ostatnią sobotę przed głosowaniem Barack Obama, który pojawił się w Pensylwanii w znanym z dawnych czasów duecie z Joem Bidenem. W tym samym stanie Donald Trump ostrzegał przed „radykałną lewicą”.

Maciej Czarnecki

Najazd prezydentów na Pensylwanię ma związek z wyborami do Kongresu USA, które odbędą się już we wtorek. Demokraci walczą w nich o to, by utrzymać kontrolę nad oboma izbami, ale – jak wynika z sondaży – mają na to coraz mniejsze szanse.

Partia rządzącego prezydenta zwykle na półmetku jego kadencji notuje kiepskie wyniki. Biden i spółka liczyli, że tym razem wyborców zmobilizuje kontrowersyjny wyrok Sądu Najwyższego w sprawie aborcji. Ale to działało latem. Odkąd Republikanie zaczęli mocno akcentować problemy gospodarcze, zyskują w sondażach.

Wydają się już dość zdecydowanymi faworytami do przejścia Izby Reprezentantów. Niewykluczone, że przejmą i Senat. W czwartek średnia ostatnich sondaży z Georgii, jednego z kluczowych stanów, po raz pierwszy wskazała minimalną przewagę republikanina Herschela Walkera nad demokratycznym senatorem Raphaellem Warnockiem.

Zażarta walka o mandaty

Równie ważnym stanem jest Pensylwania, gdzie w sobotę na wiecu w Filadelfii zjawili się byli i obecni prezydent: Barack Obama i Joe Biden. Z kolei kilkaset kilometrów na zachód, w niewielkim Latrobe nieopodal Pittsburgha na drugim końcu stanu, na inny wiec przyleciał były prezydent Donald Trump.

Biden najczęściej mobilizował dotąd wyborców Demokratów w „bezpiecznych” miejscach, np. w Kalifornii. W najgorętszych się nie pojawiał, bo jest mało popular-

ny (według najnowszego badania Gallupa dobrze ocenia go 40 proc. Amerykanów), i mógłby bardziej zaszkodzić, niż pomóc. Jednak Pensylwania to jego rodzinne strony.

Występ ramię w ramię z Obamą to też rzadkość. Jak twierdzi „Washington Post”, niektórzy doradcy Białego Domu obawiali się, że zostanie przyćmiony na scenie przez nadal cieszącego się sympatią tłumów człowieka, u boku którego przez osiem lat był wiceprezydentem. Fakt, że jednak wsparli razem kandydatów partii w Pensylwanii, dowodzi, jak istotne to pole bitwy.

O fotel gubernatora walczą tam demokratyczny prokurator generalny Josh Shapiro i skrajnie prawicowy weteran armii USA Doug Mastriano, zaprzysięgły trumpista, który w 2020 r. usiłował odkręcać zwycięstwo Bidena w tym stanie. Ten drugi raczej nie ma szans, bo jest takim radykałem, że zraża do siebie wielu centrowych wyborców.

Za to walka o mandat senatora, która może przesądzić o kontroli nad całą 100-osobową izbą, jest zażarta. Prowadzą ją dopiero dochodzący do siebie po udarze wicegubernator John Fetterman (Partia Demokratyczna) i lekarz celebryta tureckiego pochodzenia Mehmet Öz (Partia Republikańska).

Przemówienia na obydwu wiecach dobrze ilustrują taktykę rywalizujących obozów: Biden i Obama podkreślali zagrożenia dla demokracji, praw aborcyjnych i wsparcia socjalnego. Trump mówił o gospodarce, przestępczości, imigracji, narkotykach, strasząc wizją kraju w ruinie pod rządami Demokratów.



• Byli prezydent Barack Obama i demokratyczny kandydat do Senatu John Fetterman FOT. GENE J. PUSKAR / AP

Stawka wyborów

– Stawką tych wyborów są prawda i fakty, logika, rozsądek i fundamentalna przyzwoitość, sama demokracja. Stawka jest zatem ogromna! – przemawiał Obama.

Ostrzegał, że Donald Trump chce takich ludzi jak Öz w Senacie, by mieć ich po swojej stronie w wypadku podważania wyniku wyborów w 2024 r. lub do obrony przed kolejnym impeachmentem. Tak miał powiedzieć doradcom sam Trump – według książki reporterki „New York Timesa” Maggie Haberman. W 2020 r. Öz rzeczywiście kwestionował zwycięstwo Bidena, choć we wrześniu zapewnił, że jako senator zatwierdziłby głosy elektorów (w USA głosuje się na prezydenta za ich pośrednictwem, formalnie zlicza je Kongres) i uzna swoją ewentualną porażkę.

Trumpiści, którzy w 2020 r. podważali zwycięstwo Bidena, startują na każdym szczeblu wyborów, od lokalnych po Kongres.

Biden chwalił się swoimi osiągnięciami, np. obniżeniem cen leków na receptę w programie państwowych ubezpieczeń dla seniorów Medicare. I alarmował, że jeśli Republikanie przejmą władzę, zagrożą Medicare i innym programom. Czy to za sprawą wyborów za pasem, czy obecności Obamy wydawał się wyjątkowo energiczny.

– No i Öz w Pensylwanii? Słuchajcie, żyłem w tym stanie dłużej niż on, a wyprowadziłem się jako dzieciolatek! – punktował.

Fetterman od dawna stara się portretować lekarza celebrytę jako nieznaną lokalnych warunków spadochroniarza.

Przemówienia na obydwu wiecach dobrze ilustrują taktykę rywalizujących obozów: Biden i Obama podkreślali zagrożenia dla demokracji, praw aborcyjnych i wsparcia socjalnego. Trump mówił o gospodarce, przestępczości, imigracji, narkotykach, strasząc wizją kraju w ruinie pod rządami Demokratów

– Ten tłum jest tak głośny, że na pewno słyszą nas aż w Latrobe! – zakrzyknął w pewnym momencie prezydent.

Trump „w swoim stylu”

Na płycie lotniska w Latrobe Republikanie też odnosili się do Bidena.

– Słyszeliście, że śpiący Joe chce pozamykać nasze elektrownie węglowe? – zapytał Mastriano, a tłum odpowiedział mu przeciągłym buczeniem.

Mastriano nawiązał do przezwiska prezydenta, które ukuł niegdyś sam Trump. I do niedawnej wypowiedzi Bidena sugerującej, że kraj będzie odchodził od węgla na rzecz elektrowni wiatrowych i słonecznych, którą musiał wyjaśniać Biały Dom.

Trump, w swoim stylu, narzekał na przestępczość i rzekomo „otwarte granice”, nazwał media „wrogami narodu” i straszył, że „radykałna lewica” zamierza sfałszować wybory.

– Jeśli chcecie powstrzymać niszczenie naszego kraju i ocalić amerykańskie marzenie, to w ten wtorek musicie tłumnie zagłosować na Republikanów! – wzywał były prezydent, który znów włożył charakterystyczną czerwoną czapkę z napisem: „Make America Great Again” (Uczyńmy Amerykę Znowu Wielką).

Nawet nie krył, że chodzi mu nie tylko o te wybory. Formalne ogłoszenie przejęcia startu w wyborach prezydenckich w 2024 r. wydaje się już tylko kwestią czasu.

– Nie powiem tego teraz. Ale obiecuję wam wszystkim, że bardzo, bardzo niedługo będziecie bardzo szczęśliwi – droczył się z podekscytowanym tłumem zwolenników wymachujących flagami „Trump 2024” i ubranych w T-shirty, na których korespondent brytyjskiego dziennika „The Guardian” wyczytał m.in. hasła: „Trump wygrał”, „Lwy, nie owce”, „Jestem trumpową dziewczyną; musisz to przyjąć”.

Trumpowi udało się przepchnąć przez prawybyry szereg swoich kandydatów. Wtorkowe głosowanie będzie ważnym testem jego wpływu. ●

NOC LISTOPADOWA

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

12 LISTOPADA 2022, GODZ. 18.00
MUZEUM ŁAZIENKI KRÓLEWSKIE
BILETY W KASACH I NA EWEJSCIOWKI.PL

REŻYSERIA LESZEK ZDUŃ • MUZYKA RAFAŁ ODOBINA • SCENOGRAFIA MAREK CHOWANIEC
KOSTIUMY ALEKSANDRA REDA, AGATA STANULA • CHOREOGRAFIA ANGELIKA SKOWRONEK

JACEK BONCZYK • DOROTA BZDYLA • MICHAŁ CHOROSIŃSKI • JAROSŁAW GAJEWSKI • PIOTR GRABOWSKI • MATEUSZ GRYDLIK • ARKADIUSZ JANICZEK • AGATA KLIMCZAK-KOLAKOWSKA • MICHAŁ KONARSKI • FILIP KOWALCZYK • DARIUSZ KOWALSKI • JACEK KRÓL • SZYMON KUŚMIDER • MARCIN KWAŚNY • MACIEJ MACIEJEWSKI • MARCIN PRZYBYLSKI
LIDIA SADOWA • AGNIESZKA SITEK • ANNA ULAS • PRZEMYSŁAW WYSZYŃSKI • SYLWIA ZMITROWICZ • GRUPA TANECZNA „INWENCJA” Z BRZEGU



Ilustracja z książki Stanisław Wyspiański, Noc listopadowa: sceny dramatyczne, Kraków 1904, źródło: polona.pl

Bilety:



Organizatorzy



Wydarzenie dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach zadania „Realizacja wspólnie z Teatrem Klasyki Polskiej inscenizacji Nocy Listopadowej Stanisława Wyspiańskiego”



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Mecenas Muzeum



Partnerzy



INSTYTUT WITAKĘGO



Instytut Teatralny

Patroni medialni



Apel w sprawie uznania godności i uczuć osób transpłciowych

Psychoterapeuci wzywają polityków: porzućcie język nienawiści

My, psychoterapeuci, rodzinni, indywidualni i grupowi, przedstawiciele zawodu zaufania społecznego, wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec trwającej od kilku miesięcy kampanii poniżania i ośmieszania osób transpłciowych. Jesteśmy świadkami próby dehumanizacji i dyskredytacji tych osób przez osoby publiczne, wypowiadające się w mediach i na spotkaniach z obywatelami, wobec czego wyrażamy protest. Historia uczy nas, że dalsza eskalacja tego typu działań prowadzić może do aktów fizycznej agresji czy wręcz prób fizycznej eliminacji naznaczonej w taki sposób grupy społecznej.

Równocześnie wobec prowadzonej dezinformacji mamy obowiązek przytoczyć podstawowe fakty związane z ludzką płciowością i seksualnością. Stanowisko wyrażone w „Deklaracji praw seksualnych” Światowego Towarzystwa Zdrowia Seksualnego (World Association for Sexual Health; WAS) podkreśla, że prawa seksualne jednostki są prawami człowieka, a ich przestrzeganie jest warunkiem koniecznym do osiągnięcia i utrzymania zdrowia psychicznego i seksualnego. Zróżnicowanie ludzkiej seksualności i płciowości w zakresie tożsamości płciowej czy orientacji seksualnej uznane zostało przez wiodące naukowe towarzystwa międzynarodowe i krajowe za fakt niemający charakteru patologii.

Dane naukowe potwierdzają, że przemoc werbalna i fizyczna, społeczne wykluczenie i inne akty dyskryminacyjne negatywnie wpływają na zdrowie fizyczne i psychiczne osób transpłciowych, przekładają się na ich cierpienie, a w skrajnych przypadkach doprowadzają do samobójstwa. Osobami szczególnie podatnymi na doświadczanie stresu mniejszościowego są osoby transpłciowe, które niejednokrotnie potrzebują dodatkowego wsparcia w związku z odczuwaniem dysforii płciowej, a negowanie ich odczuwanej tożsamości płciowej prowadzi do znacznego cierpienia.

Wzywamy przedstawicieli partii politycznych wszystkich opcji, decydentów, posłów, senatorów, dziennikarzy i inne osoby aktywne w życiu publicznym do zaniechania stosowania języka nienawiści, szczególnie wobec osób będących w mniejszości, nieposiadających wystarczających zasobów do bronięcia swoich praw.

- Zarząd Sekcji Naukowej Terapii Rodzin Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego (PTP)
- Zarząd Sekcji Naukowej Psychoterapii PTP
- Zarząd Sekcji Psychoterapii PTP
- **prof. dr hab. Bogdan de Barbaro**, członek zarządu Sekcji Naukowej Terapii Rodzin PTP
- **prof. dr hab. Barbara Józefik**, członkini zarządu Sekcji Naukowej Terapii Rodzin PTP
- **prof. dr hab. Irena Namysłowska**, przewodnicząca Komisji Etyki Sekcji Naukowej Psychoterapii i Sekcji Naukowej Terapii Rodzin PTP
- **dr Wojciech Drath**, członek zarządu Sekcji Naukowej Psychoterapii PTP
- **dr n. med. Łukasz Müldner-Nieckowski**, przewodniczący zarządu Sekcji Naukowej Psychoterapii PTP, prezes Polskiego Towarzystwa Psychoanalizy Jungowskiej
- **mgr Jacek Maślankowski**, przewodniczący zarządu Sekcji Naukowej Terapii Rodzin PTP
- **mgr Dominik Gawęda**, sekretarz zarządu Sekcji Naukowej Psychoterapii PTP
- **mgr Jarosław Gliszczynski**, przewodniczący elekt Sekcji Naukowej Psychoterapii PTP
- **mgr Magdalena Grubich**, wiceprzewodnicząca zarządu Sekcji Naukowej Terapii Rodzin PTP
- **mgr Monika Jaklewicz**, członkini zarządu Sekcji Naukowej Psychoterapii PTP
- **mgr Krzysztof Klajs**, członek zarządu Sekcji Naukowej Psychoterapii PTP
- **mgr Jacek Kopeć**, członek zarządu Sekcji Naukowej Psychoterapii PTP
- **mgr Hanna Pinkowska-Zielińska**, członkini zarządu Sekcji Naukowej Terapii Rodzin PTP
- **mgr Marcin Woźniak**, skarbnik zarządu Sekcji Naukowej Terapii Rodzin PTP
- **mgr Aneta Wróblewska**, członkini zarządu Sekcji Naukowej Terapii Rodzin PTP
- **mgr Maciej Żurek**, sekretarz zarządu Sekcji Naukowej Terapii Rodzin PTP. ●



• **Apel można podpisywać w internecie pod adresem: https://www.petycjeonline.com/apel_w_sprawie_uznania_godnoci_i_uczu_osob_transpłciowych**

Opozycja w wyborach parlamentarnych

Współpracujcie, do cholery! Głos wkurzonego obywatela



Pamiętam, jak broniąc niezależnych sądów na licznych manifestacjach w 2017 r., wykrzykiwaliśmy wobec obecnych tam liderów politycznych demokratycznego frontu hasło: „Zjednoczona opozycja!”. To miała być droga skutecznego oporu przeciw pioskowskiej opresji.

Dziś – przed wyborami – jako wkurzony obywatel wszędzie, gdzie się da, wciąż to hasło powtarzam – krzycząc, podpisując zbiorowe wezwania, dyskutując, pisząc. W odpowiedzi na to nasze gromkie poganianie polityków do jedności słyszemy jakieś uspokajające pólśłówka lub mało wiarygodne konstrukcje quasi-analityczne. Jedyny z liderów, który bardzo jasno mówił od początku o wspólnej liście, to Donald Tusk. Podejrzewany przez innych opozycyjnych przywódców, że za tym hasłem ukrywa chęć pożarcia ich partii, też już w tej chwili nie upiera się przy tym, choć cały czas przekonuje, że byłaby to najsukceszniejsza droga do mocnego zwycięstwa nad PiS-em.

Choć pozostali przywódcy partii opozycyjnych również deklarują chęć odebrania władzy Zjednoczonej Prawicy, to opowiadają różne dziwne rzeczy:

- a to, że jeszcze jest sporo czasu do wyborów;
- a to, że różnice programowe są zbyt duże, by przed wyborami się dogadać. Oto wypowiedź lidera X sprzed tygodnia: „Nie wyobrażam sobie jednej listy z lewicą, my zapraszamy do budowy umiarkowanego centrum”;
- a to, że inni (czytaj: Koalicja Obywatelska) nie chcą gadać o szczegółowych pomysłach programowych, a za program uznają „tylko” (w moim odczuciu to jest „aż”) odbudowę demokratycznego państwa zniszczonego przez Kaczyńskiego. Np. wypowiedź polityka z partii Y: „Dla nas liczy się przede wszystkim program. I podobnie poważnego podejścia do wyborców oczekujemy od ugrupowań, które proponują wyborczą współpracę”;
- a to, że wystartujemy sami, bo jesteśmy: nowi, niezależni, mamy stałe poparcie i nie chcemy iść razem ze starymi partiami;
- a to, że rozmawiamy i po wyborach zrobimy rząd;

• a to, że sondaże pokazują, że opozycji lepiej iść w dwóch, trzech, czterech czy pięćdziesięciu blokach – bo tak więcej obywateli uzbieramy po „naszej stronie”.

To tylko garść typowych, często bałamutnych racjonalizacji, mających nas – obywateli, przekonać, że będzie dobrze i aby zwyciężyć, opozycja nie potrzebuje się tak napinać.

To oczywista nieprawda. Napinać się trzeba i to wyjątkowo, bo sytuacja – co oczywiste – jest naprawdę wyjątkowa. Zwycięstwo nie przyjdzie łatwo, nie dajmy się usnąć sondażom czy buńczucznym deklaracjom polityków. A opowiadanie bzdur, że do wyborów jest dużo czasu, czy taktyczno-partyjne wyolbrzymianie różnic programowych zamiast szukania wspólnego programowego mianownika to działania bardzo szkodliwe, osłabiające obóz demokratyczny.

Nie domagam się od partyjnych przywódców wyrzeczenia się tożsamości czy rezygnacji z ambicji budowania swoich ugrupowań. Jeśli nie chcecie wspólnej listy (choć właściwie trudno zrozumieć, dlaczego chcecie zrezygnować z możliwości pewnego i mocnego zwycięstwa), to przynajmniej publicznie się nie osłabiacie.

Zwycięstwo nie przyjdzie łatwo, nie dajmy się usnąć sondażom czy buńczucznym deklaracjom polityków

Wszystkim wam dobrze służy, gdy cokolwiek robicie razem – jak np. wystawiając w Rzeszowie kandydata całej opozycji na prezydenta czy wspólnie przeprowadzając debaty o bezpieczeństwie państwa, praworządności itp.

Rozmawiajcie więc ze sobą publicznie i w kulisach. Niezależnie od tego, czy będzie jedna lista, czy dwie, te rozmowy mają sens. To jest inwestycja w przyszłość powyborską. Będzie do czego się odwoływać, gdy – oby! – nadejdzie pora tworzenia rządu. Wtedy będzie naprawdę mało czasu.

Jedno jest pewne: „swary głupie” kończą się zawsze – jak pisał poeta – w zupie. ●
Rafał Zakrzewski

Marianna Kijanowska – laureatka Nagrody im. Herberta i tytułu Europejskiego Poety Wolności

WIELOPOZIOMOWE „JA”

– Raczej nie wierzę w to, że człowiek jest w stanie przyswoić lekcje historii. Czym zasadniczo różni się zniszczenie Troi od zniszczenia Mariupola?

Wojciech Szot

Poetka Marianna Kijanowska dostała Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Zbigniewa Herberta. To kolejne wyróżnienie za jej tom wierszy poświęcony ludobójstwu w Babim Jarze. – Pierwsze książki o Holocauście czytałam w języku polskim – mówiła, gdy odbierała w tym roku inną przyznaną w Polsce nagrodę – tytuł Europejskiego Poety Wolności. Tom poezji „Babi Jar. Na głosy” to ponad dwieście wierszy, wspólnie tworzących wielogłosowy, lamentacyjny poemat, w którym poetka odtwarza głosy ludzi zamordowanych w podkijowskim Babim Jarze.

Polski przekład Adama Pomorskiego wydany przez gdański Instytut Kultury Miejskiej jest wyborem z tomu opublikowanego w Ukrainie w 2017 r.

Marianna Kijanowska urodziła się w Żółkwi, niewielkim mieście na Roztoczu Wschodnim, kilkadziesiąt kilometrów od polskiej granicy. W 1997 r. ukończyła Wydział Filologiczny Uniwersytetu Lwowskiego. W tym samym roku zadebiutowała tomem wierszy „Wcielenie”.

Naukowo zajmuje się literaturą polską. Była m.in. stypendystką programu Ministerstwa Kultury „Gaude Polonia”, a w piśmie „Kurier Krywbasu” prowadziła rubrykę poświęconą polskiej literaturze współczesnej. Przełożyła m.in. wiersze Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, Juliana Tuwima i „Dziady” Adama Mickiewicza. W 2014 r. została odznaczona medalem „Za Zasługi dla Kultury Polskiej”.

Tom, na który składa się kilkaset głosów – nie tylko żydowskich – ofiar Holocaustu, Kijanowska postanowiła stworzyć w 2017 r.

Po 2014 r. zaczęłam przyglądać się historii Żydów, Tatarów krymskich, Polaków i Ślżaków, którzy mieszkali i pracowali tutaj, w Ukrainie zachodniej, w okresie Austro-Węgier. Wspólnie tworzyli Ukrainę – mówiła Kijanowska w 2017 r.

Pisarka podkreśla w wywiadach, że wydarzenia z 2014 r., znane jako Euromajdan, sprawiły, że „stało się jasne, że to wszystko to właściwie »my«, takie wielopoziomowe »ja«”.

Kiedy wróciłam do Lwowa ze stypendium, podczas którego tłumaczyłam Leśmiana, zaczęłam intensywnie pisać wiersze związane z okupacją Donbasu. Jeden z nich opowiadał o Ukraińcach rozstrzelanych przez Rosjan w miejscu, którego z powodu braku świadków nie można zlokalizować – opowiadała Kijanowska podczas gdańskiego festiwalu Europejski Poeta Wolności. – Opublikowałam parę z nich na Facebooku, a czytelnicy stwierdzili, że piszę o Babim Jarze. Nie protestowałam, bo przecież każda wojna jest taka sama, a ofiary łączy podobny los i podobny strach.



FOT.BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tom Marianny Kijanowskiej, na który składa się ponad dwieście wierszy, wpisuje się w przemiany narracji wokół stosunków ukraińsko-żydowskich w samej Ukrainie

W Babim Jarze jesienią 1941 r. funkcjonariusze SS i Ukraińskiej Policji Pomocniczej zamordowali niemal 34 tysiące Żydów. Jeszcze przez kolejne dwa lata, aż do wkroczenia Armii Czerwonej do Kijowa, było to miejsce kolejnych egzekucji Żydów, Polaków, Ukraińców, Romów czy Sinty. Historycy szacują liczbę ofiar nawet na 150 tysięcy.

Pierwszy pomnik w Babim Jarze władze radzieckie ustawiły dopiero w 1976 r. Na inskrypcji nie wspomniano o zamordowanych tam Żydach. Napisy po rosyjsku i w jidysz dodano dopiero na początku lat 90.

Tom Kijanowskiej wpisuje się w przemiany narracji wokół stosunków ukraińsko-żydowskich w samej Ukrainie. Jak zauważa historyk Jarosław Hrycak, już w 2015 r. ówczesny prezydent Ukrainy Petro Poroszenko wystąpił w Knesecie, „uznał udział Ukraińców w Holocauście i przeprosił w imieniu Ukrainy”. Z drugiej strony wystąpienie Poroszenki zostało zignorowane w ukraińskiej debacie publicznej. „W Ukrainie zareagował na nie jedynie lider Partii Radykalnej Oleh Laszko: nazwał akcję Poroszenki »hańbą narodową«” – mówi Hrycak.

Kijanowska: – Gdy napisałam „Babi Jar”, ludzie z mojego otoczenia, ukraińskojęzyczni lwowiacy, pytali mnie: „Dlaczego napisałaś o Babim Jarze, a nie o nas?”. To „o nas” oznaczało Holodomor lub tragedię wołyńską. Ale czy Babi Jar nie jest o nas?

ROZMOWA Z
MARIANNA KIJANOWSKĄ
ukraińską poetką

WOJCIECH SZOT: W jednym z wywiadów mówiła pani, że za dziecka widziała macewy leżące w ziemi w Żółkwi. Czy w latach 90. i później ktoś się nimi zajął?

MARIANNA KIJANOWSKA: Macewy były na dawnym cmentarzu żydowskim w Żółkwi, gdzie urządzono bazar, sprzedawano przede wszystkim bydło i świnie. Moje wspomnienia z macewami to la-

ta 1979-82, potem przestałam tam się bawić. W latach 1979-82 była tam jeszcze dość świeża i czysta warstwa białego piasku. Myślę, że macewy po prostu powalano np. spycharką, a potem zasypano wieloma wywrotkami piasku. Potem próbowałam o coś zapytać, ale chyba niezbyt natarczywie.

Z tego, co wiem, Ludmyła Bajbuła, moja była koleżanka z klasy, zajmuje się problematyką pamięci historycznej, miejskich Żydów, Holocaustu, ale tylko od dziesięciu lat. Cmentarzem żydowskim nikt się nie interesował, tam nadal jest bazar i dalej handluje się tam bydem.

Pamięć o Holocauście łączy się w pani wypowiedziach z pamięcią o Holodomorze i tragedii wołyńskiej, a także z trwającą wojną w Ukrainie. Odkrywamy, że człowiek nie uczy się z historii. Wierzy pani, że to się kiedyś zmieni?

– Raczej nie wierzę w to, że człowiek jest w stanie przyswoić lekcje historii. Czym zasadniczo różni się zniszczenie Troi od zniszczenia Mariupola? Natomiast wierzę w coś innego. Thomas Friedman wprowadził pojęcie płaskiego świata. Płaski świat to jednocześnie mały świat. Ocalenie ludzkości polega na tym, że kiedy świat staje się naprawdę mały w percepcji, człowiek inaczej interpretuje bliskie i odległe zagrożenia. Tolerowanie wojny (jako takiej) i ludobójstwa (jako takiego) w Rosji jest w dużej mierze związane z faktem, że dla przeciętnego obywatela Federacji Rosyjskiej każda wojna prowadzona przez jego kraj toczy się „daleko”. W końcu w Rosji prawie wszystko jest „daleko” – tam historycznie są bardzo złe drogi. Mamy dobre drogi – i to też się złożyło historycznie, co najmniej od czasów Herodota, więc z punktu widzenia Rosji u nas wszystko jest „blisko”. Z punktu widzenia Moskwy sama Ukraina jest bliżej niż 80 proc. podmiotów federacji.

Historia uczy, że w okrągłym świecie bliskość dróg jest ważna dla wojny. Nawiasem

mówiąc, obwody doniecki i lugański, częściowo okupowane przez Rosję, przed wojną służyły z doskonałych dróg. Przed inwazją 2014 drogi zostały znakomicie wyremontowane dla Euro 2012. A propos, przed inwazją 2022 też – chodzi mi tu o program „Wielkie budownictwo”.

Zwłaszcza lutowy rosyjski marsz Rosji na Kijów zatrzymała jedna droga. W okrągłym świecie dużo łatwiej zaaranżować ludobójstwo i wojnę niż w płaskim.

Wierzę w przyszłość bez wojen i ludobójstwa nie dlatego, że zmieni się w jakiś sposób ludzka natura, lecz dlatego, że w płaskim świecie gwałtownie rośnie ryzyko dla tych, którzy angażują się w masowe morderstwa, brutalną przemoc.

Rosja zawsze będzie zagrożeniem dla cywilizowanej, zglobalizowanej ludzkości, bo Rosjanie patrzą na mapę, a nie na globus. Rosja na mapie wydaje się znacznie większa, niż jest naprawdę. Prawie wszyscy autorzy ludobójstw uważają się za większych, niż naprawdę są. Dlatego nie wierzę w lekcje historii, wręcz przeciwnie – wierzę, że w rzeczywistości płaskiego świata konsensusy powiązanych między sobą, otwartych, „bliskich” sobie państw i narodów uniemożliwią nie tylko globalne, lecz także lokalne wojny, uniemożliwią zbrodnie przeciwko ludzkości.

Z pewnością przyglądała się pani polskim rozliczeniom z Holocaustem – dyskusji o Jedwabnem, udziale Polaków w tej zbrodni. Jak – jeśli w ogóle – było to komentowane w Ukrainie?

– Dyskusja wokół Jedwabnego wykroczyła daleko poza samą zbrodnię. W Ukrainie zaledwie kilkaset osób zdaje się naprawdę nie tylko operować faktami, lecz także rozumieć subtelniejsze niuanse. Osobiście zawsze orientuję się na to, co mówi z tego powodu Jarosław Hrycak.

Moje osobiste stanowisko jest takie, że zbrodni w Jedwabnem czy gdziekolwiek indziej nie dokonywali Polacy, lecz konkretni ludzie, o określonej podmiotowości, mający nazwiska. W tym kontekście abstrakcyjny Kowalski nie jest Polakiem, Żydem, Ukraińcem, Białorusinem, ale Kowalskim, i to podmiot Kowalski, a nie „Polak Kowalski” popełnia zbrodnię. To właśnie według tej zasady ukraiński i międzynarodowy wymiar sprawiedliwości określają dziś winnych zbrodni przeciwko ludzkości w Ukrainie, w szczególności gdy chodzi o masakrę w Buczy. To, że nasza opinia publiczna okazała się na to gotowa, jest wielką zasługą polskiej debaty wokół Jedwabnego, która dała nam épistémè, niezależnie od głębokiego zrozumienia niuansów tej debaty.

„Babi Jar” jest tomem, który różni się od pani poprzednich dokonań poetyckich. W jakim kierunku ewoluuje pani twórczość poetycka?

– Staram się czytać filozofów, po prostu dużo czytać. Wsluchiwać się w język podczas tłumaczenia, uczyć się tworzyć nowe języki-utopie. Po „Babim Jarze. Na głosy” nie mogę pisać w żadnym z moich poprzednich języków poetyckich. Jeśli potrafię na nowo wynaleźć swój język, będę mogła na nowo się odnaleźć. Odnaleźć się na nowo, to znaczy odkryć na nowo. Bo o toczącej się teraz wojnie będzie mogła pisać tylko zupełnie inna ja, nowa ja, o zupełnie nowym języku. Być może właśnie dlatego, że teraz nie mam języka, w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy napisało mi się tylko 16 wierszy. ●

Dariusz Wołowski

Selekcjoner Francuzów Didier Deschamps ogłosił, że nie zabierze na katarski mundial nikogo, kto nie będzie w stu procentach zdrowy. A wieści z gabinetów lekarskich nie są dla niego dobre. Jak bronić tytułu mistrza świata z wielką dziurą w środku boiska? I to w dwóch formacjach?

Sukces w Rosji Francuzi wywalczyli z parą pomocników Pogba – Kante i stoperów Varane – Umtiti. Dziś Pogba i Kante są wykluczeni przez urazy, a dla Umtitego okres po rosyjskich mistrzostwach był ustawiczną gehenną kontuzji. Teraz jest zdrowy, ale nie ma co liczyć na powołanie. Varane zmaga się z urazem ścięgna pod kolanem, w Manchesterze United już nie zagra przed mundialem. Jest jednak szansa, że do Kataru pojedzie.

W jednym z wywiadów Leo Messi odniósł się do urazów Ángela di Marii i Paulo Dybali, kolegów z reprezentacji Argentyny. Przyznał, że boi się o swoje zdrowie przed wyjazdem do Kataru. Dla 35-latkę to zapewne ostatni mundial. Argentyna jest rywalem Polski w grupie, uchodzi za faworyta turnieju. Tytuł mistrza świata jest jedynym, którego brakuje siedmiokrotnemu laureatowi Złotej Piłki.

PAUL POGBA
Francja

Cztery lata temu uznawano go za najlepszego defensywnego pomocnika na świecie. Kante był płucami reprezentacji Francji, Paul Pogba – mózgiem mistrzowskiej drużyny. Szefowie Manchesteru United liczyli, że transfer za 105 mln euro wreszcie zacznie się spłacać. Tymczasem Paul albo leczył urazy, albo zachowywał się, jakby robił łaskę, że wychodzi na boisko. Status idola szybko uległ dewaluacji, z gwiazdy na Old Trafford zmienił się w kosztowny kłopot Manchesteru.

Po sześciu sezonach w Premier League wracał latem 2022 r. do Juventusu. – To jest mój prawdziwy dom, tu chcę odzyskać radość z gry – mówił. Zanim sezon się zaczął, uległ kontuzji kolana, jak się potem okazało – bardzo poważnej. Aby zdążyć na katarski mundial, chciał przyspieszyć rehabilitację i wtedy przyplątał się kolejny uraz, który przekreślił szanse Pogby na obronę tytułu.

Poza boiskiem wciąż było o nim słychać ze względu na kuriozalny i dramatyczny konflikt ze starszym bratem Mathiasem. We wrześniu policja zatrzymała Mathiasa pod zarzutem wymuszania haraczu i szantażowania Paula. Mathias odpowiedział serią występów w mediach społecznościowych, oskarżając Paula, że to on używa metod kryminalnych. Ostrzegł Kyliana Mbappé, że Paul to hipokryta, który udając jego przyjaciela, wynajął czarownika i rzucił czary na gwiazdę PSG i kolegę z kadry.

ERLING HAALAND
Norwegia

Norwegia przegrała kwalifikacje do mundialu w Katarze z Holandią i Turcją, nie awansowała więc nawet do baraży (Turcy przepadli z Portugalią). Erling Haaland zdobył w eliminacjach pięć goli, tyle co Polacy Karol Świdorski i Adam Buksa.

Mohamed Salah, Erling Haaland, Zlatan Ibrahimović czy włoscy mistrzowie Europy przegrali walkę o mundial na boisku. Inne gwiazdy futbolu przegrywają wyścig z czasem i urazami



• **Gwiazdy Manchesteru City i reprezentacji Norwegii Erlinga Haalanda zabraknie na zbliżających się mistrzostwach świata. Norwegowie przegrali kwalifikacje do mundialu z Holandią i Turcją, nie awansowali więc nawet do baraży**

FOT. FERMIN RODRIGUEZ/AP

Wielcy nieobecni w Katarze

Oto dziesięciu wielkich piłkarzy, których zabraknie na zaczynających się 20 listopada mistrzostwach świata w Katarze.

Jeszcze wtedy Haaland był znakomicie zapowiadającym się napastnikiem Borussia Dortmund, dziś to gwiazda numer 1 na tej pozycji – już w barwach Manchesteru City.

W wieku zaledwie 22 lat ma 17 goli zdobytych w 12 meczach Premier League i pięć w fazie grupowej Ligi Mistrzów. Zapewne pobije rekord Mohameda Salaha, który w sezonie 2017/18 zdobył w lidze angielskiej 32 bramki, a nawet osiągnięcia Andy'ego Cole'a i Alana Shearera, którzy zdobywali po 34 gole w latach, gdy w Premier League grały 22 zespoły (42 mecze).

MOHAMED SALAH
Egipt

Wielka gwiazda Liverpoolu nie ma szczęścia do mundialu. W 2014 r. jego Egipt przegrał w ostatniej rundzie kwalifikacji z Ghaną. Cztery lata później w kwalifikacjach do mistrzostw w Rosji Salah został narodowym bohaterem, jego gol dał Egiptowi awans na mundial po 28 latach przerwy. Ale w finale Ligi Mistrzów przeciw Realowi Madryt Salah doznał kontuzji po faulu Sergio Ramosa.

Nie zdążył się wyleczyć do meczu z Urugwajem na rosyjskich mistrzostwach, a jego drużyna przegrała 0:1, tracąc gola w 88. minucie. W starciu z Rosją Salah wrócił i zdobył bramkę, ale Egipt znów przegrał, tym razem 1:3. Mecz z Arabią Saudyjską był już bez znaczenia, obydwie drużyny odpadły z mistrzostw. Salah znów zdobył bramkę, ale Egipt przegrał 1:2.

O mundial w Katarze Egipt bił się w ostatniej fazie eliminacji z Senegalem. To była powtórka finału Pucharu Narodów Afryki, w której Senegalczycy z Sadio Mané (wtedy kolega Salaha z Liverpoolu) wygrali po rzutach karnych 4:2. Kwalifikacje MŚ 2022 też rozstrzygnęły „jedenastki”. W decydującej serii karnych Salah spudłował, Senegal zwyciężył 3:1. I gwiazda Liverpoolu znów znalazła się w gronie wielkich nieobecnych MŚ.

ZLATAN IBRAHIMOVIĆ
Szwecja

Można się spierać, czy 41-letni napastnik Milanu to wciąż gwiazda na boisku, bo w mediach – zapewne tak. Ostatnim meczem, jaki zagrał w drużynie Szwecji, był przegrany baraż z Polską 0:2, spędził w nim na boisku zaledwie 11 minut. W tym sezonie w ogóle nie gra z powodu urazu kolana. Jego powrót zaplanowano na 16 stycznia 2023 r.

Aż trudno uwierzyć, ale Ibrahimović nigdy nie strzelił gola na mundialu. Grał na nich w 2002 i 2006 r., Szwedzi wychodzili z grupy, grali po cztery spotkania – wszystkie bez bramki Zlatana.

N'GOLO KANTE
Francja

To jest fatalny sezon dla mistrza świata i zwycięzcy Ligi Mistrzów z 2021 r. N'Golo Kante zagrał zaledwie w dwóch meczach, w połowie sierpnia doznał kontuzji uda.

Leczenie zachowawcze nie pomogło, w połowie października Chelsea poinformowała, że konieczna jest operacja. Francuz nie będzie grał do końca lutego 2023 r. Dla Kante to wyrok – nie może bronić w Katarze tytułu mistrzowskiego.

W Rosji był rewelacją. Jego wartość rynkowa, według portalu Transfermarkt, sięgnęła wtedy 100 mln euro. To gigantyczna kwota jak na defensywnego pomocnika, ale Kante to piłkarz unikalny. Cichy, spokojny, zdyscyplinowany, z nadludzką wydolnością. UEFA wybrała go MVP finału Ligi Mistrzów w 2021 r., w którym Chelsea pokonała Manchester City 1:0. Najpopularniejszy mem z tamtego meczu przedstawiał tzw. heatmapę Francuza. Czerwone pole zasłaniało całe boisko, co znaczyło, że Kante był wszędzie. – To wielki przywilej mieć kogoś takiego w zespole – mówił kapitan Chelsea César Azpilicueta. Tego przywileju został pozbawiony Didier Deschamps. Do Kataru selekcjoner Francuzów będzie musiał wymyślić nowy środek pomocy. Postawi na młodych graczy Realu Madryt: Tchouaméniego i Camavingę?

JORGINHO
Włochy

To była sensacja stulecia, nawet po porażce ze Szwajcarami w grupie eliminacyjnej MŚ w Katarze trener mistrzów Europy Roberto Mancini przekonywał: – Wygramy baraż i pojedziemy na mundial po złoto.

Dobry humor opuścił go, gdy po rozlosowaniu ścieżek barażowych Włosi trafili na Portugalię. Żeby z nią zagrać, musieli pokonać u siebie Macedonię Północną. 32 strzały mistrzów Europy nie przyniosły gola. Macedończycy oddali cztery i w 92. minucie zdobyli bramkę.

Włochów nie będzie na drugim z kolei mundialu, cztery lata wcześniej przegrali baraż ze Szwecją. Po tamtej katastrofie Mancini zbudował zespół niemal niezwykiony. Po 43 latach Italia odzyskała tytuł mistrza Europy: po finale z Anglią na Wembley. As Włochów, naturalizowany Brazylijczyk Jorginho wykonywał karnego jako piąty i nie zdobył gola. Mimo wszystko był gwiazdą Euro 2020.

UEFA nagrodziła go tytułem piłkarza roku 2021, w plebiscycie Złotej Piłki przegrał wtedy tylko z Leo Messim i Robertem Lewandowskim. Ale to on zdobył najwięcej, bo poza tytułem mistrza Europy z Italią wygrał Ligę Mistrzów z Chelsea, będąc partnerem N'Golo Kante w środku pomocy.

Jorginho nie jest graczem efektywnym, ale na tej pozycji liczy się efektywność. Pod tym względem jest nieoceniony. Podobno Barcelona widzi w nim zastępcę dla Sergio Busquetsa.

REECE JAMES
Anglia

7 Kontuzja kolana Reece’a Jamesa to fatalna nowina dla selekcjonera Anglików Garetha Southgate’a. 22-letni wychowanek Chelsea wyrasta na najlepszego prawego obrońcę na świecie. Po czwartym miejscu na mundialu w Rosji i srebrnym medalu Euro 2020 Anglicy chcą zrobić w Katarze kolejny krok do przodu. Tyle że ich drużyna narodowa spadła właśnie z Dywizji A Ligi Narodów po dwóch porażkach z Węgrami, z którymi wcześniej bez trudu wygrała kwalifikacje do Kataru. James to obrońca szybki, dynamiczny, zwrotny, o dobrej technice i wizji gry. Bez trudu może występować jako wahadłowy. Do momentu gdy odniósł uraz, był kandydatem na objawienie mundialu.

DIOGO JOTA
Portugalia

8 17 października doznał urazu łydki, który wyklucza go z mundialu. Lewoskrzydłowy Liverpoolu debiutował w reprezentacji Portugalii w 2019 r. – w 29 meczach strzelił 10 goli. W poprzednim sezonie był gwiazdą The Reds. Strzelił dla nich 21 goli we wszystkich rozgrywkach (15 w Premier League). Na starcie obecnego sezonu doznał kontuzji uda, stracił przez to pięć meczów w lidze angielskiej. Gdy odzyskiwał formę i pozycję w zespole Jurgena Kloppa, przytrafił się kolejny uraz, który zamknął mu drogę do Kataru.

GEORGINIO WIJNALDUM
Holandia

9 Jeszcze niedawno był jedną z gwiazd Holandii i Liverpoolu, zaszkodził mu transfer do PSG latem 2021 r. W Paryżu się nie sprawdził, klub wypożyczył go do Romy, gdzie zdążył zagrać raz w Serie A (12 minut). Na treningu złamał kość piszczelową. Na boisko wróci w styczniu. W 86 spotkaniach zdobył dla Pomarańczowych 26 goli. Debiutował w 2011 r. Trzy lata później wywalczył brązowy medal mundialu w Brazylii, strzelił gola w pojedynku o trzecie miejsce z gospodarzami (3:0). W 2020 r., gdy Virgil van Dijk uległ poważnej kontuzji, Wijnaldum został kapitanem Holandii. Jest zaangażowany w walkę z rasizmem na stadionach, a podczas Euro 2020 ogłosił, że mógłby nosić tęczową opaskę wspierającą ruch LGBT.

TIMO WERNER
Niemcy

10 Nie wyrósł na napastnika tej klasy, na jakiego się zapowiadał, gdy latem 2020 r. Chelsea płaciła za niego RB Lipsk 53 mln euro. Choć wygrał z nią Ligę Mistrzów, zdobywał za mało bramek – zaledwie 10 w dwóch sezonach Premier League. Wydawało się, że szybki napastnik będzie radził sobie z potężnymi obrońcami w lidze angielskiej, ale tego nie robił. Latem klub ze Stamford Bridge oddał go do Lipska za 20 mln euro. W Bundeslidze jest skuteczniejszy, tak jak w kadrze, w której gra od 2017 r. po przejściu wszystkich drużyn młodzieżowych, od U15. W 2017 r. Werner był objawieniem i najlepszym snajperem Pucharu Konfederacji. Grał na mundialu w Rosji i na Euro 2020 – oba turnieje zakończyły się dla Niemiec porażką: na poprzednim mundialu obrońcy trofeum przepadli w grupie po przegranych z Meksykiem i Koreą Południową, z mistrzostw Europy wyeliminowali ich Anglicy w 1/8 finału. W 55 meczach reprezentacji Niemiec Werner zdobył 24 gole. Kontuzji, która wyeliminowała go z mundialu w Katarze, doznał 3 listopada. ●

Camp Nou pożegnało Gerarda Piqué

W ósmej minucie meczu z Almerią Robert Lewandowski – poproszony przez Gerarda Piqué – zrobił przy rzucie karnym wszystko to, co niemal zawsze działało. A tym razem zawiodło. Barcelona wygrała z Almerią 2:0.

Radosław Leniarski
Dariusz Wołowski

Wszystkie kamery skierowane były przed meczem na 35-letniego kapitana Piqué, który dzień wcześniej ogłosił zakończenie kariery, mimo że ma ważny, lukratywny kontrakt z Barceloną. Z Almerią rozgrywał swój ostatni mecz. Jako Katalończyk ukochał Barcelonę i z nią łączył swoją futbolową historię, bogatą nie tylko w tytuły, ale też kontrowersje, a nawet skandale. Można przy tym powiedzieć: wszyst-

ko, co dobre, kiedyś się kończy, szkoda tylko, że tak nagle. To znaczy, kryzys w życiu i sporcie Piqué widoczny był od dawna, ale sama decyzja spadła na kibiców jak grom z jasnego nieba.

Tu dygresja, ale nie całkiem oddalona od sedna. W RPA Piqué nie tylko został mistrzem świata, ale też celebrytą, wiążąc się na mundialu z o dziesięć lat starszą megagwiazdą muzyki pop Shakirą, Kolumbijka wykonywała hymn tamtych mistrzostw „Waka, Waka”. Niedawno, po 12 latach związku, para ogłosiła rozstanie. Poznał Shakirę na początku wielkiej kariery w reprezentacji – w 2010 r. (wielkie klubowe sukcesy zaczęły się wcześniej). Po wygranym finale z Holandią w Johannesburgu całował Puchar Świata jako wschodząca gwiazda najlepszego w historii pokolenia hiszpańskiej piłki. Dwa lata później robił to samo po zwycięskim finale mistrzostw Europy na Stadionie Olimpijskim w Kijowie.

Jako wychowanek Barcelony zaczynał w zespółach juniorskich ćwierć wieku temu, grał z rówieśnikami Leo Messim i Cescem Fàbregasem. Był wtedy wsparciem i obrońcą dla nieśmiałego przybysza z Argentyny. Gerard jest wnukiem byłego wiceprezesa Barcelony Amadora Bernabéu. Sam nie kryje, że chce być kiedyś jej prezesem. „Znacie mnie dobrze. Odchodzę, żeby wrócić” – obiecał w wideo, ogłaszając rozstanie z futbolem.

Lewandowski też był fetowany jeszcze przed meczem. Otrzymał puchar – nagrodę dla najlepszego piłkarza października.

W ósmej minucie kamery skierowały swoje oczy na ich obu – Piqué i Lewandowskiego. Kiedy po weryfikacji wideo sędzia podyktował rzut karny za rękę Kaiky’ego, polski napastnik spojrzał pytająco na Piqué, a ten pokazał palcem: „Ty strzelaj”. I Lewandowski strzelił. Trochę jak zwykle – drobiaź, zmieniając tempo, niemal przystając, ale bramkarz Fernando nie drgnął, a Polak uderzył tak, że piłka odbiła się od zewnętrznej części słupka. Lewan-

dowski jest bodaj najlepszym specjalistą od rzutów karnych na świecie. Od początku kariery do dzisiaj nie strzelił gola z rzutu karnego zaledwie siedmiokrotnie. Wykorzystał 71 we wszystkich klubowych rozgrywkach.

Ostatni raz nie strzelił gola z rzutu karnego niemal równo rok temu – w meczu Ligi Mistrzów z Benficą. I był to podobny przypadek – uderzył w swój lewy róg bramki, po ziemi. Wtedy bramkarz Vlachodimos wy-czuł, gdzie polecą piłka, a Lewandowski strzelił zbyt daleko od słupka. To był zaskakująco łatwy łup bramkarza.

Jako wychowanek
Barcelony Piqué
zaczynał w zespółach
juniorskich ćwierć
wieku temu, grał
z rówieśnikami Leo
Messim i Cescem
Fàbregasem

Przy czym była to pierwsza szansa Barcelony w tym sezonie, by zdobyć gola z rzutu karnego. Lewandowski kilkakrotnie zachwyił zagraniami do partnerów, ale ani razu ich nie wykorzystali.

Na początku drugiej połowy Ousmane Dembélé pokazał, jak lekkie ma nogi, i w 48. minucie po indywidualnej akcji strzelił pierwszego gola dla Barcelony. Lekkie nogi, ale też lekkie myśli. Francuz mniej więcej w co drugiej akcji zachwywał jednym, irytował drugim (kiedy kilka chwil po strzeleniu gola był przed pustą bramką, ale postanowił przed strzałem okiwać dwóch albo nawet trzech przeciwników). W 62. minucie dobił z woleja z kilku metrów Frenkie de Jong, po dośrodkowaniu Jordiego Alby, obronionym cudem przez Fernando strzale Ansu Fatiego.

W 84. minucie Pique został zmieniony przez Andreasa Christensena. Pożegnał się ze wszystkimi na boisku z wilgotnymi oczami. Pożegnał z Xavim, dziś trenerem, wcześniej największym bodaj kolegą z reprezentacji i klubu. Xavi też miał wilgotne oczy. ●

• Sobotni ligowy mecz z Almerią był ostatnim w karierze 35-letniego Gerarda Piqué. Hiszpan dzień wcześniej ogłosił zakończenie kariery, mimo że ma ważny kontrakt z Barceloną

FOT. JOAN MONFORT / AP



SPORT W SKRÓCIE

PIŁKA RĘCZNA

Konflikt przed MŚ

Rozpoczęte w niedzielę w Szczyrku tygodniowe zgrupowanie to jeden z ostatnich etapów przygotowań do mistrzostw świata, które rozpoczną się 11 stycznia. Trener Patryk Rombel powołał na nie 20 zawodników tylko z krajowych lig, bo ten termin nie jest uwzględniony w oficjalnym kalendarzu Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej. W powołanej dwudziestce znalazło się pięciu zawodników mistrza

Polski, czyli Łomży Industrii Kielce, a także czterech wicemistrza kraju Orlenu Wisły Płock. Tymczasem w ostatniej chwili Patryk Rombel musiał zmienić część ekipy, z którą pracować będzie w Szczyrku. Na udział w zgrupowaniu swoich graczy nie zgodził się bowiem klub z Płocka. Wicemistrzowie Polski informują, że powodem decyzji są „przesilenie meczów oraz wysoka intensywność treningów”. „Udział Nafciarzy w obozie szkoleniowym mógłby wiązać się z jeszcze

większym przeciążeniem fizycznym szczypiornistów oraz ewentualnymi urazami, co mogłoby wpłynąć na dyspozycję całej drużyny w końcowej fazie pierwszej części sezonu” – czytamy na stronie internetowej klubu z Płocka. Po decyzji klubu z Płocka Patryk Rombel musiał zmienić skład na zgrupowanie. Powołał na nie kilku zawodników, którzy dotychczas najczęściej pozostawali w rezerwie, a także debiutantów. Szkoleniowiec kadry narodowej zdecydował jednak także, że wobec stanowiska i argumentacji

Orlenu Wisły da odpocząć dwóm najbardziej eksploatowanym w ostatnim czasie w reprezentacji graczom z Kielc: Arkadiuszowi Morycie i Szymonowi Sićce. Grupowe pojedynki mistrzostw świata Polska rozgrywać będzie w Spodku w Katowicach: 11 stycznia z Francją, 14 stycznia ze Słowenią i 16 stycznia z Arabią Saudyjską. Jeśli Biało-Czerwoni zajmą jedno z trzech pierwszych miejsc – na kolejną fazę przeniosą się do Tauron Areny w Krakowie. **Piotr Rozpara**

Balans, czyli fundament

Kiepski poprzedniej zimy Dawid Kubacki wygrywał w Wiśle treningi, kwalifikacje, był najlepszy w sobotnim konkursie, pierwszym w tym sezonie Pucharu Świata. Wielką formę wyjaśnił zabawnie.

Marek Deryło

WISŁA

– Rozmawiałem z wieloma trenerami, również z tymi z najwyższej półki. I uwierzcie mi, wielu odmawiało, bojąc się w pewnym sensie Polski – mówił przed pierwszym w sezonie weekendem z Pucharem Świata w skokach narciarskich Adam Małysz, szef Polskiego Związku Narciarskiego. Wyjaśniał: – Wiadomo, jak popularne są u nas skoki i z czym mierzy się trener, z jakimi oczekiwaniami. I z jakimi reakcjami, gdy skoczkom nie idzie najlepiej.

To Małysz w kwietniu, jeszcze jako dyrektor kadry, po bardzo mizernym poprzednim sezonie postawił na Thomasa Thurnbichlera, Austriaka, który nigdy samodzielnie nie prowadził żadnej reprezentacji. Był asystentem głównego trenera Austrii, wcześniej sporo pracował z młodzieżą. Ma 33 lata, jest młodszy o dwa lata od Kamila Stocha i Piotra Żyły, o rok starszy od Dawida Kubackiego.

– Nie mogę się doczekać. Już dwa tygodnie temu mówiłem drużynie, że wyczuwam nosem zimę – powiedział przed zawodami w Wiśle nowy trener, opowiadając o ekscytacji przed debiutanckim sezonem.

Opanowany zamach stanu

Kilka dni wcześniej ten trenerski młokos, bądź co bądź, dał prztyczka swoim poprzednikom. Opowiedział, że szkoleniowiec reprezentacji Niemiec Stefan Horngacher (w Polsce od 2016 do 2019) i jego asystent Michał Doleżał (z naszą kadrą w latach 2019-22) zażyczyli buty, w których skaczą Polacy. Protest okazał się nieskuteczny, Thurnbichler powiedział Interii: – Moja opinia jest jasna: jeśli za bardzo oglądasz się na innych, to tracisz koncentrację nad tym, co sam masz zrobić.

Objął kadrę Polski, gdy w niej wrzało. Czy może nawet: gdy następowała próba zamachu stanu. Stoch, Kubacki i Żyła nie godzili się na rozstanie z Doleżalem (jeszcze zanim pojawiło się nazwisko Thurnbichlera), choć sezon Polska miała słabutki, mimo olimpijskiego brązu Kubackiego. Nikt z kadry nie wszedł do pierwszej dziesiątki klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, tylko Żyła zmieścił się w piętnastce (był 14.). Właśnie on mówił: „Szkoda słów na to, co Związek odp...”, to znaczy robi. Końcówka sezonu była fajna. Idzie to w dobrą stronę. No to trzeba to rozdupczyć”. Stoch komentował wtedy: „Polski Związek Narciarski mówi, że jeśli nic się nie zmieni, to sponsorzy mogą się wycofywać. No to ja



• **Dawid Kubacki (na zdjęciu z trenerem Thomasem Thurnbichlerem) wygrał w weekend dwa konkursy w Wiśle otwierające sezon PS** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mogę sam sobie finansować szkolenie, tylko dajcie mi takiego trenera, z którym ja chcę pracować. (...) Uważam, że Doleżał zasługuje na jeszcze jedną szansę.

Thurnbichler wyzwanie się ani trochę nie przestraszył – i nie jest to zaskoczenie. Ruch ten wymagał pewnej brawury, a tę Austriak ma. I nie chodzi bynajmniej o liczne tatuaże, wystające nawet spod bluzy, sięgające aż do łokci u ręk.

Podwójny skok Thurnbichlera

To on wykonał tzw. podwójny skok. W 2003 r., będąc młodzieżowym przeskoczkiem, skoczył blisko i pozostał mu do przejechania jeszcze potężny kawał drogi na skoczni. Wyskoczył więc raz jeszcze, raz jeszcze wybił się w górę, tuż po wylądowaniu. Złapał kapitalnie „noszenie”, a niekonwencjonalny pomysł wciąż jest pamiętany.

Tamten incydent potwierdza, że Thurnbichlera od dziecka po prostu strasznie kręci latanie. W czwartek w Wiśle, gdy dostał pytania ściśle związane z technikami

skoków, rozprawiał ochoczo, trochę jakby skoczkowie byli jego samolotami, które on konstruuje lub ulepsza.

Podkreślał, że największy wysiłek włożył w poprawę balansu skoczków na rozbiegu. Pracowali nad tym, by ciało znajdowało się w optymalnych pozycjach, gdy skoczek pędzi prawie 100 km na godz. i szykuje się do wybiecia z progu. Mówił, że balans, odpowiednia pozycja najazdowa, to fundament. Że optymalny daje znacznie większą prędkość w powietrzu oraz że właśnie ten element funkcjonował nie najlepiej w poprzednim sezonie Polaków. Wprowadził bardzo dużo ćwiczeń rozciągających, uznając, że da to skoczkowi większą kontrolę nad własnym ciałem. Latem reprezentanci Polski wrzucali do sieci zdjęcia z treningów rolkarskich, podczas których, jadąc np. na jednej nodze, doskonalili ów balans.

Kariery Stocha, Żyły i Kubackiego trwają już tak długo, że przed sezonem padało pytanie, czy w ich skokach można jeszcze wprowadzać znaczne modyfikacje. Czy może raczej wszystkie elementy skoku mają już „w pamięci mięśniowej” i nie da się ich poważnie zmienić. Małysz mówił, że może być odwrotnie, że właśnie dlatego, że mają tak potężne doświadczenie, to potrafią odpowiednio – i odpowiednio szybko – wdrażać to, co proponuje trener.

Nowy szkoleniowiec ewidentnie zaraża szajbą i pozytywną energią do pracy. Nie wykluczone, że dzięki tym cechom przekonał Małysza w kwietniu, że go „zbajerował”.

W odróżnieniu od Doleżala, który dojeżdżał z Czech, Thurnbichler przeprowadził się do Krakowa. Mówi, że bardzo spodobał mu się Kazimierz, sławna część miasta.

„Król lata” wygrywa też jesienią

Gdy PZN wiosną rozstawał się z Doleżalem, 27. w klasyfikacji generalnej Pucharu Świa-

ta Kubacki dzielił się obawami: „Boję się takiej sytuacji, że jak do maja nikogo nie znajdziemy, to weźmiemy byle kogo, w cudzysłowie oczywiście”. Małysz następnie znalazł Thurnbichlera, z nim Kubacki zwyciężył w cyklu Letniego Grand Prix. Sezon zimowy zaczął od wygrania dwóch treningów i kwalifikacji. A w sobotę zwyciężył w konkursie Pucharu Świata po raz szósty w karierze.

Bywał w przeszłości nazywany ironicznie „królem lata”, bo w cyklu Letniego Grand Prix błyszczał regularnie niż w zimie. W weekend w Wiśle, podczas wyjątkowo wczesnej inauguracji sezonu, niebeposrednio do tego nawiązał. Mówił, dlaczego krótsza przerwa między latem i „zimą” okazała się korzystna dla niego. Tłumaczył, że zwykle między konkursami letnimi i zimowymi upływało więcej czasu i w tej przerwie były tylko treningi i kombinowanie, co by tu jeszcze poprawić, doszlifować. – Pojawiało się zmęczenie, a wraz z nim błędy. I zaczęliśmy grzebać w tych skokach, zamiast zostawić to tak, jak było – tłumaczył. – Teraz nie było na to wszystko czasu, bo sezon rozpoczęliśmy szybko.

A sezon rozpoczął się dziwacznie, wręcz absurdalnie wcześniej. Nie chodzi tylko o pierwszy weekend listopada i skoki na igelicie zamiast śniegu (choćby sztucznym), lecz też o to, że po konkursach w Wiśle nastąpi 20-dniowa przerwa. Powód takiego ułożenia kalendarza: obawy, że rozpoczynający się 20 listopada piłkarski mundial w Katarze medialnie pożre skoki.

Jednak gdy w sobotę paskudna plucha w Wiśle psuła dzień, coraz mocniej brzmiało pytanie: „Ale dlaczego zaczynamy aż tak wcześniej?”. Następne zawody odbędą się w Finlandii 26 i 27 listopada, mundial zaczyna się 20, to może trzeba było zacząć 12 i 13 listopada lub niekoniecznie w weekend, lecz np. 16 i 17? Jedna z odpowiedzi była zaskakująca, ale logiczna. – Obawiano się śniegu – powiedział ze spokojem Jakub Kot, kiedyś skoczek, obecnie ekspert TVN i Eurosportu. – No bo skoro postanowiono, że skaczemy nie na sztucznym śniegu, którego wytworzenie byłoby ekstremalnie drogie ze względu na koszty energii, lecz na igelicie, to przygotowano igelit. I mieliśmy problem, gdyby spadło trochę śniegu. Trzeba by go było usunąć, bo albo-albo: nie można trochę na śniegu, a trochę na igelicie. 12 i 13 listopada to dni z teoretycznie większym prawdopodobieństwem opadów śniegu, są bliżej „zimy” niż te tygodnie wcześniej – mówił.

W sobotę Kubacki pokonał Norwega Halvora Egnera Graneruda i Austriaka Stefana Krafta. Żyła zajął piąte miejsce. Stoch był 10., na 15. pozycji sklasyfikowano Pawła Wąska, na 23. – Tomasz Pilcha, na 27. – Stefana Hulę.

W niedzielę Kubacki znów triumfował, Piotr Żyła zajął 9. miejsce, Paweł Wąsek był 23. Kamil Stoch nie wystartował w konkursie, został bowiem zdyskwalifikowany w kwalifikacjach za nieregularny strój. ●

Adam Małysz w kwietniu, jeszcze jako dyrektor kadry, po bardzo mizernym poprzednim sezonie postawił na 33-letniego Thomasa Thurnbichlera, Austriaka, który nigdy samodzielnie nie prowadził żadnej reprezentacji

Sprostowanie treści ogłoszenia

Syndyk masy upadłości informuje, że w treści ogłoszenia dotyczącego zaproszenia do składania ofert na zakup Żywieckich Zakładów Papierniczych „SOLAL” S.A. w upadłości, opublikowanego w ogólnokrajowym wydaniu Gazety Wyborczej w dniu 25.10.2022 roku, błędnie podano słowną kwotę wadium – „wplacenie wadium w wysokości 200 000,00 złotych (pięćset tysięcy złotych)”.

Poprawna treść to – „wplacenie wadium w wysokości 200 000,00 złotych (słownie: dwieście tysięcy złotych)”.

OGŁOSZENIE 34215089

PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI

na podstawie art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.)

INFORMUJE

o zamiarze dokonania z urzędu podziału nieruchomości gruntowej o nieregulowanym stanie prawnym, położonej w Łodzi, ul. Drebnowska 25, która stanowi działkę ewid. nr 71 w obrębie B-46 o powierzchni 0,1077 ha. Celem podziału opisanej wyżej nieruchomości jest wydzielenie z niej działki gruntu (przeznaczonej pod poszerzenie drogi publicznej) zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla części obszaru miasta Łodzi położonej w rejonie ulic: Bolesława Limanowskiego, Zachodniej, Drebnowskiej, Żytniej i Rybnej (uchwała RM w Łodzi nr XXXIII/1089/20 z dnia 09.02.2021 r.).

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie jej podziału. Po bezskutecznym upływie wskazanego wyżej terminu Prezydent Miasta Łodzi wyda decyzję zatwierdzającą podział przedmiotowej nieruchomości.

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Łódzkiego Ośrodka Geodezji, (ul. Traugutta 21/23, 90-113 Łódź, nr telefonu 42 272 68 95).

OGŁOSZENIE 34215031

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Lista do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iad@agora.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISRN 0960-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

